

Turobiński Dominik

Nr 71 lipiec-sierpień 2018 r. Pismo parafii Św. Dominika w Turobinie



**Msza święta prymicyjna księdza Dawida Lebowy
– Turobin, 27 maja 2018 r.**

FOTOREPORTAŻ I

Z ŻYCIA PARAFII ŚW. DOMINIKA W TUROBINIE

17 MARCA – 1 KWIETNIA 2018 R.



Rekolekcje wielkopostne prowadził ks. Józef Nadłonek, pracujący od wielu lat we Francji



W Niedzielę Palmową uczestniczyliśmy w Drodze Krzyżowej ulicami Turobina



W Wielki Czwartek ks. Dziekan Władysław Trubicki uroczystie przyjął sześciu chłopców do grona ministrantów



Adoracja Grobu Pańskiego w Wielki Piątek



Poświęcenie wody w Wielką Sobotę



Liturgia Wigilii Paschalnej – przekazanie światła, Wielka Sobota 2018 r.



W Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego licznie zgromadziliśmy się na mszy świętej rezurekcyjnej

Drodzy Czytelnicy!

Miło nam ponownie gościć w Państwa domach. Witamy wszystkich w wakacyjnym 71. numerze „Dominika Turobińskiego”. Rok, który przeżywamy, jest szczególny dla naszej Ojczyzny. Już niedługo będziemy obchodzić 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Ta jakże ważna okoliczność winna nas mobilizować do podejmowania takich działań, które będą służyć dobru wspólnemu, budowaniu jedności i pokoju. Musimy zdawać sobie sprawę z tego i ciągle przypominać, ile pokoleń Polaków walczyło o wolną Ojczyznę, jak wiele osób zginęło w Jej obronie. Czy my jeszcze o nich pamiętamy? Czy w naszych rodzinach podejmujemy rozmowy o Polsce, o współczesnym patriotyzmie? Czy w codziennym życiu pielęgnujemy to co dobre, szlachetne, oparte na trwałych fundamentach? A może o tym wszystkim już zapomnieliśmy, bo czasy inne i wszystko już nie takie jak kiedyś? Na łamach naszej gazety chcemy przypominać te ważne tematy, które powinny stać się dla nas pewnym drogowskazem na przyszłość. Zachęcamy również Państwa do dzielenia się swoimi spostrzeżeniami i uwagami.

26 maja w Dzień Matki, w Archikatedrze Lubelskiej, z rąk Księdza Arcybiskupa Stanisława Budzika przyjął święcenia kapłaństwa nasz rodak ks. Dawid Lebowy. Następnego dnia, w uroczystość Trójcy Przenajświętszej, sprawował swoją pierwszą mszę świętą prymicyjną w kościele św. Dominika w Turobinie. Uczestniczyliśmy, w tych jakże ważnych wydarzeniach, dla naszej całej wspólnoty parafialnej.

Na zakończenie oktawy Bożego Ciała przeżywalismy jubileusze święceń kapłanów pracujących w naszej parafii. Ks. Dziekan Władysław Trubicki w tym roku obchodzi 39. rocznicę swoich święceń kapłańskich, 15 lat pracy kapłańskiej mija księdzu Marcinowi Bogaczowi a ksiądz Zbigniew Zarzeczny obchodzi 10. rocznicę święceń. Dziękując Panu Bogu za kapłanów, jakich spotykamy na swojej drodze, pamiętajmy o nich w naszych modlitwach.



Ks. prymicjant Dawid Lebowy błogosławi kapłanów – Turobin, 27 maja 2018 r.

Drodzy Państwo!

Wyrażając wdzięczność za wszelkie dowody życzliwości, sympatii oraz podejmowaną współpracę z Nami, pragniemy życzyć naszym Czytelnikom na ten wakacyjny czas, dużo zdrowia, Bożego błogosławieństwa i odpoczynku, który każdemu jest niezbędny, by zregenerować siły do kolejnych zadań jakie nas czekają.

Szczęść Boże!

W obecnym numerze naszej gazety polecamy Państwu m.in.:

- Prezbitariat – tekst ks. dra Grzegorza Ogorzałka
- Prymicje ks. Dawida Lebowy – naszego rodaka – materiał P. Adama Romańskiego
- Spacerkiem po odpustach – artykuł P. Wojciecha Górnego
- Nawrócenie cz. II – tekst ks. Józefa Nadłonka z Francji
- Rowerem do Chin przez Żabno – wywiad z P. Danielem Steffensem
- Z moim zdrowiem to będę żyć 110 lat – wywiad z P. Katarzyną Szeliga – najstarszą mieszkanką Rokitowa
- Opowiadanie P. Henryka Radeja z Chełma pt. „Opiekunka”
- Aktualności z życia parafii, gminy i szkół.

Ponadto wiersze, fotoreportaże i wiele innych, ciekawych pozycji.

Zapraszamy do lektury!

Z tym Jasnogórskim dziełem modlitwy, zapoznamy naszych Czytelników w następnym numerze „Dominika Turobińskiego”.



PREZBITERAT

WSTĘP

Jak pewnie dobrze pamiętamy, ponad rok temu, 6 czerwca 2017 r., alumn Dawid Lebowa przyjął święcenia diakonatu. Co więcej, miały one miejsce w naszej parafii po raz pierwszy, ufamy, że nie ostatni. Czas płynie i po roku posługi diakońskiej, nasz rodak przyjął święcenia prezbyteratu i został księdzem. Został posłany do parafii pw. św. Józefa w Świdniku i będzie tam posługiwał jako wikariusz.

W niniejszym artykule, w wielkim skrócie spróbuję nakreślić dwa aspekty: tożsamość prezbytera i liturgię święceń. Oczywiście jest to spojrzenie, które nie wyczerpuje tematu. Niemniej jednak może dać ogólny ogłęd podejmowanych kwestii.



Liturgia święceń – Archikatedra Lubelska, 26 maja 2018 r.

TOŻSAMOŚĆ PREZBITERA

Papież Benedykt XVI podczas pielgrzymki do Polski i spotkania z kapłanami stwierdził: „Wierni oczekują od kapłanów tylko jednego, aby byli specjalistami od spotkania człowieka z Bogiem. Nie wymaga się od księdza, by był ekspertem w sprawach ekonomii, budownictwa czy polityki. Oczekuje się od niego, by był ekspertem w dziedzinie życia duchowego.” Prezbyter jest więc kimś, kto swoim życiem ukazuje Chrystusa. Przez swoje słowa, czyny, sposób życia, ma przypominać współczesnemu człowiekowi o Bogu, który „(...) tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”. (J 3,16)

Nigdy nie można zapomnieć, że kapłaństwo jest darem i tajemnicą. Bóg powołuje tych, których sam chce. Bez żadnej zasługi, miłujące spojrzenie Chrystusa spoczywa na konkretnym człowieku, który rozeznaje głos powołania i idzie za Nim. Często mogą pojawiać się pytania: „Dlaczego ja?”, „Czy się nadaję?”, „Czy nie było kogoś bardziej godnego?”. Odpowiedź przychodzi często na modlitwie, a brzmi ona: „Pójdź za mną!” „Zaufaj!”. Kapłan całe swoje życie jest zaproszony, aby odkrywać piękno tego skarbu, który zostaje złożony w naczyniu glinianym. (por. 2 Kor. 4,7)

Tożsamością prezbytera jest więc odkrywanie fundamentalnej prawdy, że został przez Boga umiłowany i powołany do wyjątkowej misji. Tylko z tej perspektywy będzie mógł

właściwie przeżywać swoje kapłaństwo, jako służbę Bogu i drugiemu człowiekowi, która dokonuje się w Kościele.

Jest wiele książek, dokumentów, konferencji na temat tego kim jest prezbyter. Powyższe myśli stanowią jedynie próbę dotknięcia tematu. Warto chociażby sięgnąć po Adhortację Apostolską *Pastores Dabo Vobis*, dekret Soboru Watykańskiego II o posłudze i życiu kapłanów – *Presbyterorum ordinis* czy też zbiór artykułów zebranych w książce pt.: *Sztuka bycia księdzem. Poradnik*. (WAM 2011)

LITURGIA ŚWIECEŃ

Dnia 26 maja 2018 r., w Archikatedrze Lubelskiej, nasz rodak, wraz kolegami z roku, przyjął święcenia prezbyteratu. Jak wygląda ta wyjątkowa liturgia? Ksiądz Arcybiskup, wraz z biskupami pomocniczymi i pozostałymi księżmi sprawują Eucharystię, podczas której mają miejsce święcenia. Do charakterystycznych momentów należą:

- przedstawienie i wybór
- przyrzeczenie wybranych
- litania błagalna
- nałożenie rąk i modlitwa święceń
- namaszczenie rąk oraz wręczenie chleba i wina

Przedstawienie i wybór

Kandydaci do święceń są wezwani z imienia i nazwiska. Każdy z nich podchodzi do biskupa i wypowiada słowo „Jestem” jako potwierdzenie pragnienia przyjęcia święceń prezbyteratu. Następuje dialog między biskupem i rektorem seminarium, który kończy się słowami biskupa: „Z pomocą Pana Boga i naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, wybieramy tych naszych braci do stanu prezbyteratu.”

Przyrzeczenie wybranych

Po homilii diakoni stają przed biskupem, który zadaje im pięć pytań:

- „Czy chcesz pełnić urząd posługiwania kapłańskiego w stopniu prezbytera, jako gorliwy współpracownik biskupów w kierowaniu ludem Bożym pod przewodnictwem Ducha Świętego?”
- „Czy chcesz pilnie i mądrze pełnić posługę słowa, głosząc Ewangelię i wykładając prawdy katolickiej wiary?”
- Czy na chwałę Boga i dla uświęcenia chrześcijańskiego ludu chcesz pobożnie i z wiarą sprawować misteria Chrystusa, a zwłaszcza Eucharystyczną Ofiarę i sakrament pokuty zgodnie z tradycją Kościoła?
- Czy chcesz razem z nami wypraszać Boże miłosierdzie dla powierzonego ci ludu, modląc się nieustannie według nakazu Chrystusa?
- Czy chcesz coraz ściślej zjednoczyć się z Chrystusem, Najwyższym kapłanem, który samego siebie złożył Ojcu na nieskalaną Ofiarę, i razem z Nim poświęcać się Bogu dla zbawienia ludzi?

Na cztery pierwsze pytania kandydaci odpowiadają „Chcę”, a na ostatnie „Chcę, z Bożą pomocą”. Potem każdy z nich podchodzi do biskupa, klęka przed nim,

swoje złożone ręce wkłada w ręce biskupa i składa przyrzeczenie czci i posłuszeństwa.

Litania błagalna

Po złożeniu przyrzeczeń, kandydaci do prezbiteratu padają na twarz. Następuję Litania do Wszystkich Świętych, w której wszyscy zebrani modlą się za mających przyjąć święcenia.

Nalożenie rąk i modlitwa święceń

Po litanii następuje najważniejszy moment liturgii święceń. Arcybiskup, obecni biskupi i prezbiterzy w milczeniu kładą ręce na każdego z wybranych. Potem kandydaci klękają i następują modlitwa święceń, w której padają m.in. następujące słowa: „(...) Prosimy Cię Ojcze wszechmogący, daj tym swoim sługom godność prezbiteratu; odnów w ich sercach Ducha świętości; niech wiernie pełnią przyjęty od Ciebie Boże, urząd posługiwania kapłańskiego drugiego stopnia i przykładem swojego życia pociągają innych do poprawy obyczajów. (...)”

Po zakończonej modlitwie nowo wyświęceni zakładają stulę na sposób właściwy prezbiterom oraz ornat. W tej czynności pomagają proboszczowie rodzinnych parafii.



Lublin, katedra – ks. Dawid już w ornamencie.
Obok ks. Dziekan Władysław Trubicki

Namaszczenie rąk oraz wręczenie chleba i wina

Każdy z neoprezbiterów podchodzi do biskupa, który namaszcza ich dłonie mówiąc:

„Niech Pan Jezus, którego Ojciec, namaścił Duchem Świętym i mocą, niech cię strzeże, abyś uświęcał lud chrześcijański i składał Bogu ofiarę.”

Następnie wierni przynoszą chleb na patenie oraz wino z wodą przeznaczone do Mszy świętej. Biskup każdemu z wyświęconych, którzy teraz przed nim klękają, wręcza te



Święcenia prezbiteratu – pamiątkowe zdjęcie po zakończonej liturgii

dary mówiąc: „Przyjmij dary ludu świętego, które mają być ofiarowane Bogu. Rozważaj co będziesz czynić, naśladując to czego będziesz dokonywać i prowadź życie zgodne z tajemnicą Pańskiego krzyża.”

Po tym następuje przekazanie pocałunku pokoju. Następnie nowo wyświęceni kapłani dołączają do koncelebry i sprawują Eucharystię.

ZAKOŃCZENIE

Ksiądz Dawid Lebowa jest najmłodszym kapłanem pochodzącym z naszej parafii. Z pewnością jego powołanie i wybór jest darem od Boga, który wysłuchuje wołania swoich wiernych. Wyrazy wdzięczności należą się jego rodzinie i wszystkim parafianom, którzy wymodlili to powołanie, oraz towarzyszyli naszemu neoprezbiterowi w czasie formacji seminaryjnej. Trzeba nam otaczać księdza Dawida modlitwą i życzliwością, szczególnie w tych pierwszych krokach stawianych na drodze kapłańskiego życia.



Autor tekstu – ks. Grzegorz składa życzenia ks. Dawidowi –
Turobin, 27 maja 2018 r.

Nie wolno nam również ustawać w modlitwie o nowe, święte i liczne powołania do kapłaństwa z naszej parafii i całej Archidiecezji. Poniżej zamieszczona zostaje modlitwa, którą modlimy się każdego czwartku i niedzieli we wspólnocie seminaryjnej. Dołączmy ją do naszego codziennego pacierza:

Panie Jezu Chryste, Najwyższy i Wieczny Kapłanie, Ty pragniesz zbawić ludzi i dlatego założyłeś Kościół jako wspólnotę siostr i braci zjednoczonych w Twojej miłości. Prosimy Cię z głębi serca, nie przedstawaj powoływać nowych głosicieli Twojego Słowa i gorliwych szafarzy świętych sakramentów. Wyjednaj nam u Ojca w Niebie oczekiwanych przez nasze wspólnoty duchowych przewodników: prawdziwych kapłanów żywego Boga, oświeconych Twoim Duchem i oddanych w służbie drugiemu człowiekowi. Pozwól nam wszystkim żyć w duchu miłości i poświęcenia, by nasze świadectwo było czytelnym znakiem Twojej obecności na Ziemi.

*Panie Jezu Chryste, Najwyższy i Wieczny Kapłanie
– zmiłuj się nad nami!*

Maryjo, Matko Kapłanów – módl się za nami!

Święty Janie Pawle II – módl się za nami!

Święty Stanisławie Kostko – módl się za nami!

Błogosławiony Antoni Zawistowski – módl się za nami!

ks. dr Grzegorz Ogorzałek

Fot.: ks. Zbigniew Zarzeczny, ks. Dawid Lebowa

PRYMICJA KSIĘDZA DAWIDA LEBOWY – NASZEGO RODAKA

27 maja w uroczystość Trójcy Przenajświętszej, w dzień odpustu parafialnego, ksiądz Dawid Lebowy sprawował swoją pierwszą mszę świętą prymicyjną w kościele św. Dominika w Turobinie.

Słoneczny, upalny dzień zgromadził o godz. 12.00 wielu naszych parafian i gości, którzy pragnęli modlić się wraz z księdzem Dawidem, jak również wypraszać u Pana potrzebne łaski dla jego pracy duszpasterskiej.



Błogosławieństwo ks. Dawida przez jego rodziców

Tuż przed rozpoczęciem mszy świętej na plebanii, w obecności księdza dziekana Władysława Trubickiego, naszych księży wikariuszy, innych kapłanów i osób z rodziny, ksiądz Dawid poprosił swoich rodziców o błogosławieństwo. Następnie, w otoczeniu dzieci, które przygotowały specjalny wieniec upleciony z kwiatów, przeszedł w asyście do kościoła parafialnego.

Tam stanął przed ołtarzem, by modlić się za siebie, swoją rodzinę, najbliższych, kapłanów, wiernych parafii podczas mszy świętej prymicyjnej.

Wszystkich zebranych powitał ksiądz Dziekan Władysław Trubicki. Homilię podczas mszy świętej wygłosił ks. dr Andrzej Oleszko – dyrektor Domu Księży w Lublinie, a wcześniej wychowawca w Seminarium Duchownym. Mówił w niej o powołaniu do Bożej służby, o niełatwej drodze kapłańskiego życia. Kaznodzieja przybliżył wiersz sylwetkę księdza Dawida z okresu jego pobytu w Seminarium, podkreślając jego zaangażowanie w różne inicjatywy, gorliwość w posłudze, serdeczność i otwartość wobec innych. Dary ołtarza zostały przygotowane przez dzieci, które w tym dniu przeżywały w naszej parafii rocznicę Pierwszej Komunii Świętej. W ich intencji mszę świętą sprawował ks. Dziekan Władysław Trubicki.



Uroczyste wprowadzenie ks. Dawida do kościoła parafialnego



Dzieci rocznicowe podczas składania darów ołtarza

Wraz z księdzem Dawidem – za naszych parafian modlił się także ksiądz Paweł Szady – grekokatolik, który swoje święcenia kapłańskie przyjął dwa tygodnie wcześniej w Przemyślu, rodem z Komańczy – miejsca internowania sługi Bożego Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Pod koniec mszy świętej, po komunii świętej był czas na życzenia dla księdza prymicjanta. Składały je dzieci, przedstawiciele parafii oraz ks. dr Grzegorz Ogorzałek – nasz rodak, obecnie jeden z wychowawców Seminarium Duchownego w Lublinie. Nawiązał on do Ewangelii czytanej w dniu święceń kapłańskich – słów Chrystusa, skierowanych do świętego Piotra: „Czy Ty miłujesz mnie bardziej aniżeli Ci... (...) Panie Ty wiesz, że Cię kocham” (J 21, 15) i w tym kontekście życzył neoprezbiterowi Dawidowi mocnej, nieugiętej wiary i zaufania Bogu we wszystkim.

W dalszej części uroczystości ksiądz Dawid podziękował za swoją drogę do kapłaństwa. Panu Bogu za wszelkie otrzymane łaski i dar powołania, rodzicom za życie i wychowanie, najbliższej rodzinie za wsparcie, kapłanom za życzliwość, otwartość i przekazaną wiedzę oraz świadectwo wiary, nauczycielom za lata nauki w szkole, wszystkim bliskim, znajomym, koleżankom i kolegom za otrzymane dobro. Wspominał również o zmarłych ze swojej rodziny i zmarłych kapłanach, którzy kształtowali jego charakter i modlili się za niego.

Po zakończonej Eucharystii z racji odpustu parafialnego odbyła się procesja wokół kościoła pod przewodnictwem księdza Dawida. Następnie ksiądz Dawid udzielił uroczystego błogosławieństwa swoim rodzicom, najbliższej rodzinie, kapłanom i alumnom oraz wszystkim wiernym. Uczestnicy mszy św. prymicyjnej otrzymali pamiątkowe obrazki zarówno od księdza Dawida, jak również jego kolegi księdza Pawła – grekokatolika. Liturgię mszy świętej prymicyjnej uświetnił chór parafialny pod kierunkiem P. Krzysztofa Polskiego – organisty i zespół muzyczny P. Andrzeja Snopka. Obecnych było wielu kapłanów z naszej Archidiecezji, kapłanów rodaków, kleryków naszego Seminarium oraz alumnów ze Słowacji studiujących w Lublinie. W naszym kościele, który ma już blisko 500 lat



Podczas procesji eucharystycznej z racji odpustu ku czci Trójcy Przenajświętszej

przeżyliśmy niezapomnianą uroczystość. Do tego kościoła ksiądz Dawid przychodził wiele razy. Tutaj przyjął sakrament chrztu świętego, przystąpił do sakramentu bierzmo-
wania, modlił się o dobre owoce egzaminu dojrzałości, wreszcie, w tym też kościele rodziło się jego powołanie do kapłaństwa, wymodlone przez wiele osób. Podczas pobytu w Seminarium Duchownym w Lublinie wielokrotnie posłu-
giwał w naszej świątyni a będąc diakonem głosił piękne kazania podczas różnych uroczystości. Przyszedł wreszcie dzień święceń kapłańskich i dzień prymicji, które to dni pozostaną zapewne na długo w pamięci księdza Dawida.

Adam Romański

Fot.: Marek Banaszak

Z ŻYCIA PARAFII ŚW. DOMINIKA W TUROBINIE – 17 marca – 30 czerwca 2018 r.

- **Od 17 do 20 marca** włącznie trwały w naszej parafii rekolekcje wielkopostne, które poprowadził ks. Józef Nadłonek – pracujący na misjach we Francji, były wikariusz turobiński (lata 1986–1990). Podziękowania księdza Józefa, a także kolejny materiał jaki otrzymaliśmy z Francji znajdziecie Państwo w obecnym numerze „Dominika Turobińskiego”.



Rekolekcje wielkopostne – Turobin, 19 marca 2018 r.

- **W Wielki Piątek** uczestniczyliśmy w liturgii na cześć Męki Pańskiej, po której rozpoczęła się adoracja przy Grobie Pańskim, prowadzona przez mieszkańców poszczególnych miejscowości należących do parafii a także osoby zaangażowane w grupach modlitewnych.
- **W Wielką Sobotę** rano miało miejsce poświęcenie wody i pokarmów, a o godzinie 20.00 rozpoczęła się liturgia Wigilii Paschalnej, podczas której odnowiliśmy przyrzeczenia chrztu świętego.
- **W Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego, 1 kwietnia**, tradycyjnie zgromadziliśmy się przed godziną 6.00, aby uczestniczyć w najbardziej uroczystej procesji w ciągu roku. Obecni byli strażacy, chór parafialny, schola, służba liturgiczna ołtarza, radni parafialni, panie w strojach ludowych, dzieci pierwszokomunijne, wierni z kaplic dojazdowych i miejscowi parafianie. Po zakończonej procesji miała miejsce uroczysta msza święta rezurekcyjna pod przewodnictwem księdza Dziekana Władysława Trubickiego. Liturgię swoim śpiewem ubogacił chór parafialny i schola P. Andrzeja Snopka.



Procesja rezurekcyjna – Turobin, 1 kwietnia 2018 r.

- **Niedzielą Palmową (25 marca)** rozpoczęliśmy Wielki Tydzień, ustanowiony przez Kościół w celu przeżycia Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa. W tym dniu wieczorem uczestniczyliśmy w Drodze Krzyżowej ulicami Turobina. Rozważania prowadziły osoby z Akcji Katolickiej, innych grup parafialnych, nauczyciele i młodzież.
- **W Wielki Czwartek, Wielki Piątek, Wielką Sobotę i Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego** licznie gromadziliśmy się na nabożeństwach i mszach świętych. **W Wielki Czwartek** modliliśmy się za kapłanów wspominając dzień ustanowienia Sakramentu Eucharystii i Kapłaństwa. Ksiądz Dziekan dokonał obrzędu umycia nóg 12 mężczyznom. Sześciu młodych chłopców zostało uroczystie przyjętych w szeregi ministrantów.

- **W Poniedziałek Wielkanocny** na sumie o godzinie 10.00 odbył się chrzest święty. W miesiącu kwietniu wspólnota parafialna powiększyła się o cztery nowe osoby.

- **We wtorek w oktawie Wielkanocy – 3 kwietnia** modliliśmy się za zmarłych spoczywających na miejscowym cmentarzu św. Elżbiety. Ze względu na niesprzyjającą pogodę w dniach poprzednich, msza święta miała miejsce w kościele parafialnym.
W tych dniach w naszych modlitwach pamiętaliśmy o księdzu Arcybiskupie Stanisławie Budziku, który obchodził kolejną rocznicę święceń biskupich. Modliliśmy się także o potrzebne łaski dla księdza Biskupa Ryszarda Karpińskiego z okazji Jego imienin.
- **8 kwietnia** przeżywaliśmy uroczystość Miłosierdzia Bożego, która kończyła oktawę Wielkanocy. W kaplicach należących do parafii, po mszach świętych odbyły się procesje eucharystyczne. Z naszej parafii w tych dniach wyjechała 50-osobowa pielgrzymka do Krakowa-Łagiewnik, aby tam uczestniczyć w dorocznych obchodach Święta Miłosierdzia Bożego.
- **8 kwietnia** zmarł P. Stanisław Gąbka (74 lata) – ojciec P. Teodozji Tomiło, żony P. Leszka – naszego kościelnego. Pogrzeb odbył się w parafii Chrzanów pod przewodnictwem miejscowego księdza proboszcza – Wiesława Łobazy, z udziałem księdza Marka Janusa – proboszcza parafii Boiska, byłego wikariusza turobińskiego a także księży Marcina i Zbigniewa – naszych wikariuszy. Na mszy świętej śpiewał nasz chór parafialny, były także obecne osoby z parafii Turobin.
- **9 kwietnia** obchodziliśmy Dzień Świętości Życia z racji uroczystości Zwiastowania Pańskiego przeniesionego z Niedzieli Palmowej. Modliliśmy się o prawną ochronę każdego życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Kolejne osoby podjęły dzieło Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego – dziewięć miesięcy modlitwy o życie dziecka zagrożonego aborcją.
- **22 kwietnia** rozpoczął się tydzień modlitw o powołania do kapłaństwa i życia zakonnego. W tym też dniu o godz. 15.00 w kościele parafialnym odbyło się spotkanie wszystkich członków Wspólnoty Krwi Chrystusa i nowych chętnych z siostrami: s. Bernadettą Pajdzik – moderatorką krajową SKC i siostrą Krystyną Kusak ze Zgromadzenia Najdroższej Krwi Chrystusa w Częstochowie. O spotkaniu piszemy na str. 11, 12 „Dominika Turobińskiego”.
- **29 kwietnia** na mszy świętej o godz. 10.00 przeżyaliśmy jubileusz 50-lecia małżeństw. Liturgii przewodniczył ks. Dziekan Władysław Trubicki, a homilię wygłosił diakon Dawid Lebow. Po mszy świętej odbyło się spotkanie na stołówce szkolnej. Głównym organizatorem uroczystości był Urząd Gminy w Turobinie.
- **3 maja** w uroczystość Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polski – głównej Patronki Polski zgromadziliśmy się w kościele parafialnym na mszy świętej za Ojczyznę. Przed sumą miała miejsce okolicznościowa akademicka, przygotowana przez młodzież z Gimnazjum im. św. Jana Pawła II w Turobinie. Mszy świętej przewodniczył ks. Dziekan Władysław Trubicki a piękną homilię wygłosił diakon Dawid Lebow. Obecne były władze samorządowe – Wójt Gminy i jego zastępca, Przewodniczący Rady Gminy i jego zastępca, Radni gminni i powiatowi, sołtysi, dyrektorzy szkół, nauczyciele, strażacy, chór parafialny, służba liturgiczna ołtarza, wierni parafii, poczty sztandarowe. Po mszy świętej dalsza część uroczystości miała miejsce przy Kapliczce św. Marka w Turobinie. W tym dniu udekorowaliśmy nasze domy i ulice polskimi flagami.
Wieczorem po mszy świętej o godz. 16.00 odbyły się w poszczególnych miejscowościach parafii nabożeństwa poświęcenia pól.
Na porannej mszy świętej o godz. 8.00 został poświęcony nowy ornat maryjny, w którym ks. Dziekan celebrował mszę świętą za Ojczyznę o godzinie 10.00. Ornat jest darem dla parafii od rodziców dzieci pierwszokomuniyjnych.
- **6 maja** o godzinie 13.00 przy remizie w Tokarach została odprawiona msza święta polowa z racji 74 rocznicy bombardowania Tokar i 90-lecia Ochotniczej Straży Pożarnej tej miejscowości. Z racji tego, że Tokary należą do dwóch parafii mszę świętą celebrowali ks. Dziekan Władysław Trubicki – proboszcz turobiński i ks. Adam Puścizna – proboszcz z Otroczka. Ponadto w koncelebrze byli jeszcze ks. kan. Eugeniusz Ziajko – rodak turobiński, pochodzący z Tokar, który wygłosił homilię i ks. Paweł Zdybel związany rodzinnie z Tokarami. Relacja z tego wydarzenia w obecnym wydaniu gazety. (str. 17)
- **8 maja** w uroczystość św. Stanisława – głównego patrona Polski i Archidiecezji Lubelskiej modliliśmy się w intencji ks. Arcybiskupa Stanisława Budzika z racji dnia imienin. W tym dniu sąsiednia parafia w Czernięcinie przeżywała swój doroczny odpust.
- **13 maja** przypadła w tym roku uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Był to dzień, w którym wspominaliśmy 101. rocznicę objawień Fatimskich oraz kolejną rocznicę zamachu na św. Jana Pawła II. O godzinie 10.00 sprawowana była msza święta w intencji wszystkich chorych z naszej parafii (Dzień Chorego – przeniesiony z dnia 11 lutego). Po zakończonej Eucharystii wiele osób przyjęło sakrament namaszczenia chorych. O godzinie 12.00 ponad 30 dzieci klas trzecich przystąpiło do I Komunii Świętej, do której były przygotowywane przez ks. Marcina Bogacza, katechetów i rodziców. Ksiądz Dziekan Władysław Trubicki,



Poświęcenie różańców dla nowej grupy Czcieli Najdroższej Krwi Chrystusa – 22 kwietnia 2018 r.

który przewodniczył mszy świętej dziękował rodzicom za wychowanie dzieci w wierze, za udział w spotkaniach, zaangażowanie i wszelką pomoc w dniach poprzedzających uroczystość, za dar mszy świętej, niebieski ornat maryjny, pomocnik do zapalania i gaszenia świec oraz za wystrój kościoła. Przez cały tydzień dzieci uczęszczały na msze święte i nabożeństwo majowe w ramach Białego Tygodnia a 19 maja wyjechały na pielgrzymkę do Kałkowa-Godowa.



Błogosławieństwo rodziców dla dzieci pierwszokomuniyjnych – Turobin, 13 maja 2018 r.

- **20 maja** przeżywaliśmy uroczystość Zesłania Ducha Świętego a dnia następnego święto Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła.
- **22 maja** została odprawiona msza święta dla całego Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie z racji Święta Szkoły.
- **26 maja** byliśmy obecni w Katedrze Lubelskiej na święceniach kapłańskich. Mszy świętej o godzinie 10.30 przewodniczył i święceń udzielił ks. Arcybiskup Metropolita Lubelski Stanisław Budzik. Wśród sześciu nowo wyświęconych księży jest nasz rodak ks. Dawid Lebowa.
- **27 maja** w kościele św. Dominika w Turobinie ks. Dawid Lebowa odprawił mszę świętą prymicyjną. O tych ważnych dla naszej parafii wydarzeniach piszemy w „Dominiku Turobińskim” na stronach 4–7. Dołączamy także fotoreportaż nr 3 i 4. W dniu prymicji księdza Dawida przeżywaliśmy w naszej parafii odpust ku czci Trójcy Przenajświętszej a także rocznicę I Komunii świętej dzieci z klasy czwartej. Przez cały dzień homilie na mszach świętych głosił ks. dr Andrzej Oleszko – dyrektor Domu Księżych w Lublinie.



Życzenia od KSM dla ks. Dawida – 27 maja 2018 r.

- **30 maja** przypadła 52. rocznica święceń biskupich księdza Arcybiskupa Bolesława Pylaka (1966 r.). Ksiądz Arcybiskup jest najstarszym biskupem w Polsce.
- **31 maja** obchodziliśmy kolejną rocznicę święceń biskupich księdza Biskupa Artura Mizińskiego – w 2004 roku (rok święceń biskupich) był z kolei najmłodszym biskupem w Polsce.
- **31 maja** przeżywaliśmy uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (Boże Ciało). Po mszy świętej o godz. 10.00, wyruszyła procesja ulicami Turobina, do czterech ołtarzy przygotowanych przez mieszkańców. Na koniec procesji ksiądz Dziekan Władysław Trubicki podziękował wszystkim parafianom i gościom za udział i modlitwę – osobom, które przyjechały z kaplic dojazdowych, tym, którzy udekorowali ulice, domy, przygotowali ołtarze, Władzom Gminy, policji i straży za zabezpieczenie trasy procesji, księżom wikariuszom, Szafarzom Eucharystii, katechetom, służbie liturgicznej ołtarza, P. organiście i chórowi, P. kościelnemu, strażakom wszystkich sekcji, paniom w strojach ludowych, dzieciom I komunijnym, dziewczynkom sypiącym kwiaty i ich rodzicom, chłopcom z dzwoneczkami. Jak zwykle w tym dniu dopisała piękna, słoneczna pogoda. W oktawie Bożego Ciała każdego dnia po wieczornej mszy świętej odbywała się procesja eucharystyczna, podczas której śpiewaliśmy litanie do Najświętszego Serca Pana Jezusa. W kaplicach procesje eucharystyczne odbyły się w niedzielę 3 czerwca.
- **3 czerwca** w kolejny Dzień Dziękczynienia modliliśmy się za Ojczyznę i wspieraliśmy naszymi ofiarami dokończenie prac w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie – będącej wotum Narodu Polskiego za odzyskanie niepodległości.
- **7 czerwca** o godz. 18.00 została odprawiona w kościele parafialnym msza święta na zakończenie oktawy Bożego Ciała. Homilię wygłosił ks. Dawid Lebowa. Modliliśmy się w intencji naszych kapłanów, którzy w tym roku przeżywali kolejne jubileusze swoich święceń kapłańskich. Po mszy świętej odbyła się procesja wokół kościoła do czterech ołtarzy przygotowanych przez mieszkańców Rokitowa, Załawcza i Zagrobla, Olszanki i Tarnawy Małej oraz Przedmieścia. Na zakończenie miało miejsce błogosławienie wianków i małych dzieci.
- **11 czerwca** 15-lecie kapłaństwa uroczystie obchodził ks. Marcin Bogacz.
- **22 czerwca** odprawiona została dla wszystkich szkół msza święta na zakończenie roku szkolnego 2017/2018.
- **Od 25 kwietnia do 20 maja** trwał remont chodnika przy zakrystii – huszczył się już beton na stropie zewnętrznego fundamentu kościoła. Ułożono 80 m² nowej kostki, przełożono 150 m² starego chodnika. Poprawione zostały drzwi do zakrystii i pomalowane. Koszt całości prac wyniósł 11 000 zł.
- W miesiącu maju zostały odnowione trzy pomieszczenia na starej plebanii. Malowali je P.P. Teodozja Tomiło, Krzysztof Polski. Pomagali chórzyści i Klub Seniora.

Materiał przygotowali:

ks. kan. Władysław Trubicki, Adam Romański

PODZIĘKOWANIE KSIĘDZA JÓZEFA NADŁONKA

Chateł, 10 kwietnia 2018 r.

Szanowna Redakcja „Dominika Turobińskiego”!



Podczas jednej z homilii ks. Józefa Nadłonka

Za pośrednictwem Waszego pisma, zwracam się do wszystkich parafian w Turobinie, którzy uczestniczyli w rekolekcjach w Wielkim Poście. Najpierw dziękuję bardzo serdecznie za zaproszenie księdzu Dziekanowi Władysławowi Trubickiemu, za jego

zaufanie. Myślę, że nie żałuję, że mnie zaprosił. Przyjąłem zaproszenie i wyzwanie, jakie ks. kanonik przede mną postawił. Wiedziałem, że jadę na „ubitą ziemię” tzn. do parafii, którą znałem przed laty. Nie pomyliłem się. Ludzie mnie jeszcze pamiętali; przynajmniej niektórzy i ja także miałem dobre wspomnienia z mojego pobytu. Chcę podziękować za bardzo dobre przyjęcie, takie bezpośrednie i spontaniczne. Spotkałem się z bardzo dużą życzliwością, której już od lat nie doświadczyłem. Ponieważ Was już znałem, czułem się swobodnie, niczym nie byłem skrupowany. Mogłem więc być sobą, takim jak przed laty



Nauka dla dzieci szkolnych – Turobin, 19 marca 2018 r.

znaliście mnie, tzn. normalnym. Lubię ludzi normalnych, którzy są zawsze tacy sami, zarówno w kościele jak i na zewnątrz. Powiedziałem Wam, że ja zawsze byłem wśród Was, ponieważ zostawiłem „cząstkę” samego siebie pośród Was i Waszych dzieci przez swoją solidną pracę. Teraz tylko przyjechałem i stanąłem pośród Was, aby tę cząstkę samego siebie odnowić. Można śmiało powiedzieć, z mojej strony, że ja nigdy Was nie zostawiłem ani opuściłem. Ja zawsze byłem z Wami. Inaczej nie mógłbym pamiętać różnych wydarzeń, które miały miejsce z Waszym udziałem w moim życiu. Nie mógłby sobie przypomnieć ani Was ani Waszych dzieci, których uczyłem katechezy czy przygotowywałem

do Pierwszej Komunii Świętej. A takich pamiętam najbardziej. Wróciłem więc po tylu latach mojej nieobecności a Wy ciągle pamiętaliście mnie. To bardzo miłe z Waszej strony. To znaczy, że nie byłem złym księdzem, chociaż pamiętacie mnie z tego, że często się śmiałem lub raczej może uśmiechałem. Byłem młody. Z tym samym uśmiechem stanąłem przed Wami, chociaż nie z tymi latami. Ale zostałem taki jaki byłem, życzliwy wobec wszystkich. Jedna młoda kobieta widząc mnie w Turobinie, w kościele powiedziała „Księżu Józefie, nie zmieniłeś się wcale, pozostałeś taki jaki byłeś, spontaniczny i radosny” Cytuję tę młodą kobietę, gdyż mówiła mi, że uczyłem ją katechezy w szkole. Widocznie ona mogła dobrze zobaczyć to, czego inni nie dostrzegali. Była bardzo wrażliwa albo wnikliwa, bo wejrzała w moją duszę i serce. A to rzadko się zdarza. Ale się zdarza, nawet po tylu latach mojej nieobecności.

Chcę Wam powiedzieć, że nie przyjechałem na rekolekcje aby Wasz pouczać. Wiem, że parafia Turobin była pobożna. Sam pochodzę z dobrej parafii, gdzie mamy nawet biskupa rodaka. Dlatego znam się trochę na tym. Przyjechałem do Was podzielić się moją wiarą i doświadczeniem, które mam przecież przez te 25 lat pobytu na obczyźnie, wśród narodu zrujnowanego i zepsutego moralnie, gdzie wiara nie stanowi już dzisiaj żadnej wartości wśród ludzi. Dlatego wiem jak trzeba bronić wiary, jak ją pielęgnować, żeby jej nie stracić. Kto straci swoją wiarę, straci wszystko, nawet swoje życie, bo uczyni je bezużytecznym. To jest głęboka prawda, choć niewielu to rozumie. Widziałem, że macie serca otwarte i bardzo chętnie słuchacie Słowa Bożego, którym tak hojnie starałem się z Wami dzielić. Karmiłem Was tym, czym sam żyję. Starałem się wydobyć z Ewangelii najpiękniejsze Jej przesłania. Nie wiem, czy otworzyłem Wasze serca na słuchanie Słowa Bożego, ale chyba tak, bo widziałem z jaką uwagą Je przyjmujecie. Dziękuję Wam bardzo serdecznie za to. Mam duże już doświadczenie pracy wśród ludzi niewierzących z którymi rozmawiam, prowadzę dialog i często znajduję zrozumienie. Dlatego chcę mocno podkreślić, iż nie można się wstydzić wiary. Wiarą trzeba żyć i wprowadzać ją w każdą



Kolejny dzień rekolekcji wielkopostnych



Podczas mszy świętej – przed komunią świętą

dziedzinę naszego życia. Wtedy całe społeczeństwo powoli się zmienia i zaczyna żyć w wolności i prawdzie. Inaczej nic nie zmienimy ani w naszym życiu ani w życiu innych. Mówiłem do Was bezpośrednio, od serca i chciałem aby to trafiło do Waszych serc. Inspirowałem się tylko Ewangelią, bo tylko ona ma moc zmieniać nasze życie. Trafiłem na dobrą ziemię, na dobre dusze chrześcijańskie i to był nasz sukces, nie mój ale nasz, bo ja dawałem a Wy chętnie z tego korzystaliście, to był nasz wspólny pożytek. Dziękuję Panu Bogu, że dał mi siły i odpowiednie słowo, które pozostało między Wami. Nie moje słowo ale Jego Słowo, niech pozostanie w Was. To były dla mnie bardzo ważne i cenne chwile, przebywanie wśród Was. Ja Wam bardzo serdecznie dziękuję za czas, który daliście dla Pana Boga. To nie był czas stracony, a wręcz przeciwnie, czas wygrany, czas wygrany na wieczność! Tak, czas na wieczność, którą nam wszystkim podarował Pan Bóg. Będę się modlił za Was, proszę też o modlitwę za mnie. Jeżeli ktoś może to zrobić będę wdzięczny i zobowiązany. Niech Pan Bóg dokończy dzieła, które sam rozpoczął wśród Was!

Na koniec chciałem Wam bardzo serdecznie podziękować za wszystkie przejawy serdeczności i życzliwości wobec mnie w różnych jej formach. Ludzie przychodzili i wyrażali swoją wdzięczność i pamięć z dawnych lat. Na koniec naszych rekolekcji przyszedł do mnie młody chłopak, Piotr i powiedział, że ja mu udzielałem chrztu św. przed moim wyjazdem z Turobina. Odpowiedziałem – być może, ale ja już tego nie pamiętam. Powiedział, że jego mama była na rekolekcjach i zadzwoniła do niego, że jest ten ksiądz, który go chrzcił. „Jeżeli możesz to przyjedź, poznasz go i zobaczysz się z nim.” „Proszę księdza ja bardzo chciałem przyjechać, by podziękować księdzu za sakrament chrztu świętego.” – wyznał Piotr. Krótka rozmowa i już sobie wszystko przypomniałem i ten chrzest i całą ich

rodzinę. Najbardziej wzruszającym momentem było dla mnie to, że poprosił o błogosławieństwo na jego dalsze życie, na przyszłość. Ukłękął przede mną a ja udzieliłem mu Bożego Błogosławieństwa. Był bardzo szczęśliwy, ja tym bardziej. Pomyślałem sobie – kto Cię tego nauczył? Od razu przyszła myśl o rodzinnym domu. Taki obraz i spotkanie wyjątkowe, choćby dla takiej chwili warto było przyjechać do Turobina. Dziękuję! Dziękuję także osobom, które przynosiły dobry prowiant. Wystarczy co najmniej na dwa miesiące.



Wierni chętnie przychodzili na rekolekcje

Odwiędziłem jeszcze kilka osób chorych na koniec rekolekcji. Dziękuję Bogu za takie chwile, że ich zobaczyłem, spotkałem, to dla mnie bardzo ważne. Pan Bóg pozwolił mi ich spotkać, bardzo dziękuję tym, którzy mnie tam zawieźli. Dziękuję za to, że byłem w Waszych domach. Dziękuję na koniec wszystkim! Raz jeszcze ks. Dziekanowi za zaproszenie, ks. Marcinowi i Zbigniewowi za serdeczność. Panu kościelnemu Leszkowi, panu organiście – gra bardzo dobrze na organach! W końcu dziękuję Wam wszystkim, którzy słuchaliście Słowa Bożego i byliście na wszystkich naukach! Dziękuję za Waszą hojność i ofiarność, którą okazaliście wobec mnie, nie spodziewałem się tego. Byliście wobec mnie bardzo ludzcy! Dziękuję, że tak licznie przychodzicie do kościoła św. Dominika. Największą moją biedą tam we Francji jest brak ludzi w kościele. Byłbym bogaty bogactwem moich parafian ale niestety, jest ich mało, ciągle mało.

Przepraszam jeśli kogoś pominąłem w moich podziękowaniach. Będę pisał jeszcze do Waszej gazety. Bóg zapłać za wszystko!

***Z nadzieją na kolejne spotkanie,
ks. Józef Nadłonek***

BŁOGOSŁAWIONA KREW JEZUSOWA

W dniu 22 kwietnia 2018 roku obchodziliśmy I rocznicę powstania pierwszych kół żywego różańca do Krwi Chrystusa w naszej parafii. Gościliśmy wtedy siostrę Bernadettę Pajdzik – moderatorkę krajową SKC i siostrę Krysztynę Kusak ze Zgromadzenia Najdroższej Krwi Chrystusa

w Częstochowie. Przybyłe do nas siostry serdecznie powitał ks. Dziekan Władysław Trubicki. W miłej atmosferze odbyło się spotkanie na plebanii, następnie ksiądz Dziekan oprowadził przybyłych Gości po kościele, opowiadając o zabytkowym wnętrzu, które liczy sobie prawie 500 lat.



Siostra Bernadetta i Siostra Krystyna na spotkaniu w kościele parafialnym w Turobinie

Nasze Stowarzyszenie powstało za zgodą ks. kan. Władysława Trubickiego w kwietniu ubiegłego roku. Modlimy się w grupach 7-osobowych, rozważając siedem tajemnic przelania Krwi Chrystusa. Chcemy naszą modlitwą uwielbiać i adorować Chrystusa Ukrzyżowanego. Chcemy modlić się i wierzyć, że każde cierpienie zostaje zwyciężone Bożą miłością, której Krew Chrystusa jest znakiem, wyrazem, miarą i gwarancją.

Obecnie w naszej parafii istnieje już 18 grup modlitewnych. Spotykamy się na modlitwie w każdą ostatnią sobotę i niedzielę miesiąca. W soboty modlimy się koronką do Królowej Przenajdroższej Krwi, a w niedzielę



Siostra Bernadetta w rozmowie z P. Zofią Ostojką – animatorką Wspólnoty Krwi Chrystusa w naszej parafii

odmawiamy różaniec do Krwi Chrystusa. W każdym miesiącu przewodniczy naszym modlitwom kolejna grupa.

Nasza wspólnota swój rozwój zawdzięcza wspólniejszej współpracy z Siostrą Krystyną Kusak, która odwiedza naszą parafię, służy nam radą, daje wskazówki, przekazuje różne materiały. To Siostra, będąc u nas w lipcu ubiegłego roku, przybliżyła wszystkim wiernym kult Krwi Chrystusa. Korzystając z okazji pragniemy Siostrze serdecznie podziękować za wszystko i życzyć zdrowia do dalszego owocnego pełnienia swej posługi. W dniu 22 kwietnia, w obecności Sióstr, Ks. Dziekana, obecnych członków Wspólnoty Krwi Chrystusa, przyjęliśmy kolejną 18 grupę w poczet członków Stowarzyszenia Krwi Chrystusa (SKC) przy kościele p.w. św. Dominika w Turobinie.

Wszyscy wspólnie odmówiliśmy różaniec do Krwi Chrystusa, któremu przewodniczyła s. Bernadetta. Była to niedziela „Dobrego Pasterza”, więc modliliśmy się za kapłanów i o nowe powołania kapłańskie. Na koniec ks. dziekan Władysław Trubicki podziękował Siostram za przybycie, za wspólną modlitwę i życzył, by SKC dalej działało. Zachęcał też do uczestnictwa w grupach modlitewnych.

W tym też dniu w godzinach przedpołudniowych delegacja z naszej parafii uczestniczyła w uroczystym wprowadzeniu relikwii św. Marii De Mattias do parafii Piłatka. Uroczystej mszy świętej przewodniczył Ks. Biskup Krzysztof Nitkiewicz – ordynariusz diecezji sandomierskiej, wygłosił też homilię.

We mszy św. uczestniczyły: Siostra Bernadetta Pajdzik, Siostra Krystyna Kusak, delegacje z innych parafii, a także licznie zgromadzeni mieszkańcy. Przed mszą św., mogliśmy obejrzeć pięknie przygotowane widowisko, przedstawiające koleje losu życia św. Marii De Mattias w wykonaniu mieszkańców Piłatki. Cała uroczystość była bardzo podniosła, pozostanie na długo w naszej pamięci. Na koniec wszyscy uczestnicy udali się na wspólny poczęstunek. Tą drogą pragniemy serdecznie podziękować ks. proboszczowi parafii Piłatka Piotrowi Kulicie i organizatorom za zaproszenie i jeszcze raz składamy gratulacje.

**Zofia Ostojka,
Agnieszka Pudło**

JUBILEUSZOWA PIELGRZYMKA DO RZYMU NA 100-LECIE KUL

W dniach 23–29 kwietnia 2018 roku miała miejsce pielgrzymka do Rzymu z okazji Jubileuszu 100-lat Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Będąc pracownikami KUL-u wraz z żoną uczestniczyłem wspólnie z władzami uniwersytetu, pracownikami i studentami w wyjeździe do grobu św. Jana Pawła II.

Pierwszym punktem pielgrzymki, było spotkanie z Ojcem Świętym Franciszkiem, podczas audiencji

generalnej na Placu św. Piotra – 25 kwietnia. Papież zwrócił się do pielgrzymów słowami: „Witam polskich pielgrzymów. W sposób szczególny pozdrawiam arcybiskupa Lublina, kolegium rektorów, profesorów i studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, którzy przybyli tu z okazji 100-lecia jego założenia i 70-lecia duszpasterstwa akademickiego przy uczelni. Wraz z wami dziękuję Panu za każde dobro duchowe,



Autor tekstu z żoną – Watykan, 25.04.2018 r.

jakie zrodziło się w waszej wspólnocie uniwersyteckiej w tym stuleciu. Zachęcam was, abyście kontynuowali dobrą tradycję poszukiwania więzi łączących wiarę i rozum, a równocześnie, byście odkrywali nowe metody zgłębiania nauk humanistycznych i przyrodniczych, aby coraz lepiej odpowiadać na wyzwania, jakie współczesny świat stawia przed człowiekiem i społecznościami. Niech wam towarzyszy

wasz profesor Karol Wojtyła – św. Jan Paweł II! Wam i wszystkim pielgrzymom tu obecnym z serca błogosławie. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”.

Tego samego dnia, w godzinach popołudniowych miała miejsce sesja naukowa w Papieskiej Akademii Nauk. Ważnym punktem spotkania były wykłady: doktora honoris causa KUL kard. Gianfranco Ravasi oraz doktora honoris causa KUL kard. Gerarda Ludwiga Müllera.

Najważniejszym wydarzeniem kolejnego dnia pielgrzymki był udział we Mszy św. przy grobie świętego Jana Pawła II w Bazylice św. Piotra, której przewodniczył Metropolita Lubelski i Wielki Kanclerz KUL abp Stanisław Budzik. Wśród 70 kapłanów, którzy koncelebrowali Mszę św. byli jałmużnik papieski abp Konrad Krajewski (obecnie już kardynał) oraz Sekretarz Generalny Konferencji Episkopatu Polski bp Artur Miziński. Msza św. była transmitowana przed Radio



Po zakończonej audiencji na Placu Św. Piotra

Watykańskie i Radio Maryja. Następnie część grupy uczestniczyła w spotkaniu z władzami Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego, gdzie okolicznościowy wykład wygłosił Prorektor ds. studentów i kontaktów międzynarodowych ks. dr hab. Andrzej Kiciński, prof. KUL.

Ciekawym miejscem, które znalazło się na naszej trasie był klasztor św. Benedykta w Subiaco. Można było zobaczyć tam grotę, w której początkowo mieszkał św. Benedykt. Wokół niej, w późniejszym okresie, zbudowano zawieszony wśród skał klasztor, zwany Sacro Specco czyli św. Groty.



Uczestnicy jubileuszowej pielgrzymki



W oczekiwaniu na spotkanie z Ojcem Świętym Franciszkiem

Wyjazd do Włoch miał na celu podążanie śladami św. Jana Pawła II, dlatego też uczestnicy wędrowali szlakami górskimi, gdzie swoją obecność zaznaczył nasz rodak (góry Apeniny). Pielgrzymi wzięli udział również we Mszy św. w Neapolu u grobu ks. Dolindo Ruotolo – autora modlitwy „Jezu, Ty się tym zajmij”.

Podróż łączyła zwiedzanie starożytnych zabytków Włoch z codzienną Eucharystią. Był to czas nie tylko wędrówek i zwiedzania, ale także duchowego spotkania z Janem Pawłem II.

OGÓLNOPOLSKA PIELGRZYMKA SZAFARZY

IX Ogólnopolska Pielgrzymka Nadzwyczajnych Szafarzy Komunii Świętej, tym razem do Sanktuarium Relikwii Drzewa Krzyża Świętego na Świętym Krzyżu, odbyła się w sobotę 16 czerwca 2018 roku.

Zgodnie z obowiązującym prawem kościelnym (*Kodeks Prawa Kanonicznego*, kan. 910 § 2 i 230 § 3) jedynie biskup diecezjalny może upoważnić odpowiednio przygotowanego kandydata do spełniania posługi nadzwyczajnego szafarza Komunii świętej. Upoważnienia takiego udziela biskup



Dr Artur Lis przed Bazyliką na Świętym Krzyżu

na pisemną prośbę proboszcza parafii, w czasie specjalnego obrzędu liturgicznego. Swoją posługę szafarze nadzwyczajni wypełniają w czasie Mszy św., pomagając w udzielaniu Komunii św. wiernym oraz wtedy, gdy za wiedzą i zgodą proboszcza zanoszą Eucharystię chorym i osobom w podeszłym wieku do domów prywatnych lub do szpitali,

zakońców pomocy społecznej. W czasie Mszy św. szafarz nadzwyczajny Komunii św. powinien być ubrany w albę. Zanosząc Komunię św. chorym do ich domów, występuje w ubraniu cywilnym ale świątecznym.

Podczas IX Ogólnopolskiej Pielgrzymki Nadzwyczajnych Szafarzy Komunii Świętej Eucharystii przewodniczył metropolita warmiński abp Józef Górzyński, przewodniczący Podkomisji ds. Służby Liturgicznej Konferencji Episkopa-

tu Polski. W koncelebrze uczestniczyli bp Adam Bałabuch, przewodniczący Komisji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów KEP, bp Rudolf Pierskała z diecezji opolskiej oraz bp Edward Frankowski z diecezji sandomierskiej.

Pielgrzymi zapoznali się z historią miejsca, gdzie od niepamiętnych czasów przechowuje się znaczną część drzewa krzyża, na którym cierpiał i umarł Pan Jezus. Konferencję formacyjną wygłosił ks. Adam Wilczyński. Po niej wszyscy szafarze wraz z rodzinami zostali zaproszeni na wspólny posiłek, który na świętokrzyskich błoniach przygotowali żołnierze Wojska Polskiego.

Podczas Mszy św. abp Józef Górzyński podkreślił, że niesiony przez szafarzy sam Chrystus nadaje sens każdej miłości. Odpowiedzialna posługa jest nie tylko pomocą chorym i samotnym, ale również służy ubogaceniu ich samych.

Artur Lis z Przedmieścia, jeden z nadzwyczajnych szafarzy podkreślił, że zgromadzeni dzisiaj na Świętym Krzyżu przeżywamy duchową radość, która ma swoje korzenie we wspólnocie uczniów Chrystusa. Naszym życiem chcemy podejmować posługę, do której wzywa nas Bóg, by dawać świadectwo o Bożej miłości wszędzie tam gdzie jesteśmy.

dr Artur Lis



Święty Krzyż – 16 czerwca 2018 r.

BIAŁA NIEDZIELA

15 kwietnia 2018 r. w ramach tzw. Białej Niedzieli, Zespół Szkolno-Przedszkolny w Turobinie, zamienił się w przychodnię lekarską, gdzie ponad 300 mieszkańców gminy Turobin skorzystało z bezpłatnych porad lekarskich lekarzy specjalistów z I Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką w Lublinie. Bez skierowania i długich kolejek mieszkańcy skorzystali z porad lekarzy specjalistów: okulisty, kardiologa, pulmonologa, laryngologa, ginekologa, neurologa, chirurga-urologa, ortopedy i geriatry. Przeprowadzono również badania: słuchu, poziomu cukru we krwi, pojemności płuc, cytologii szyjki macicy, komputerowe badanie wzroku oraz ekg.

Dzięki tej akcji lekarze wykryli kilkanaście przypadków poważnych chorób. Osoby te otrzymały skierowania na leczenie szpitalne w Poliklinice. To była już piąta Biała Niedziela w naszej Gminie zorganizowana z inicjatywy Wójta Gminy P. Eugeniusza Krukowskiego, która stanowiła odpowiedź na zapotrzebowanie mieszkańców gminy. Z porad mogli korzystać wszyscy mieszkańcy, jednak priorytetem tegorocznej akcji było umożliwienie kontaktu ze specjalistą osobom starszym, mającym trudności w uzyskaniu specjalistycznej pomocy medycznej. Z usług tych skorzystało wielu seniorów, którzy z uznaniem wypowiadali się o takiej formie kontaktu.

Materiał: Gmina Turobin

RAJD ROWEROWY

W słoneczne, ciepłe przedpołudnie 22 kwietnia 2018 r. z Parku im. Żołnierzy Armii Krajowej w Turobinie rozpoczął się pierwszy w tym roku rajd rowerowy. 131 cyklistów, podzielonych na grupy i zaopatrzonych przez pracowników Urzędu Gminy w wodę i słodką przekąskę, wyruszyło na wybrane przez siebie trasy różniące się stopniem trudności. 82 osoby wybrały trasę trudniejszą, która liczyła 28,5 km. i przebiegała przez Turobin – Przedmieście Szczepieszyńskie – Czernięcin Główny – Żabno-Kolonie – Żabno – Elizówkę – Guzówkę-Kolonie – Tarnawę Dużą – Tarnawę Małą – Olszanek – Zagroble – Turobin. Trasę krótszą zaczynającą się również w Turobinie biegnącą przez Przedmieście Szczepieszyńskie – Czernięcin Główny – Żabno-Kolonie – Żabno do Turobina przejechało 31 osób.

W rajdzie uczestniczyli nie tylko mieszkańcy ale również zaprzyjaźnieni rowerzyści innych gmin i miast. Uczestnikiem rajdu był Wójt Gminy Eugeniusz Krukowski, który prowadził jedną z grup na trudniejszej trasie. Nad bezpieczeństwem uczestników czuwała Policja wspólnie z druhami Ochotniczej Straży Pożarnej w Turobinie. Rajd zakończył się w Parku Strażackim w Turobinie dokąd w różnych odstępach czasowych przybywali zmęczeni uczestnicy rajdu. Muzyką witała ich „Kapela Turobińska” i pracownicy Urzędu, częstując kielbaskami prosto z ogniska. Na miejscu w miłej atmosferze szybko powróciły siły i rozpoczęły się rozmowy o organizacji kolejnego rajdu.

Materiał: Danuta Kozyra

Fot: Marek Banaszak



Uczestnicy rajdu na chwilę przed startem

PIĘĆDZIESIĄT LAT MINĘŁO

W niedzielę 29 kwietnia 2018 r. odbyła się uroczystość 50 – lecia małżeństw z gminy Turobin. W intencji Jubilatów została odprawiona Msza Św., którą celebrował Ksiądz Dziekan Władysław Trubicki a homilię wygłosił diakon Dawid Lebow. Podczas nabożeństwa odbyło się odnowienie przysiężeń małżeńskich. Małżonkowie zostali obdarowani pamiątkowymi dyplomami. Po Mszy Świętej Jubilaci i zaproszeni goście udali się do Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Turobinie, gdzie odbyła dalsza część uroczystości.

Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego P. Małgorzata Cieśla serdecznie powitała przybyłe pary i zaproszonych gości, informując, że w tym roku Jubileusz 50-lecia Małżeństw obchodzą:

P.P.Stefania i Jan Antończak,

Bogumiła i Józef Bida,

Krystyna i Mieczysław Cieśla,

Janina i Stanisław Dziura,

Teresa i Julian Kozyra,

Anna i Stanisław Liwak,

Irena i Tadeusz Łagód,

Elżbieta i Stanisław Mączka,

Alicja i Piotr Michalscy,

Krystyna i Stanisław Omiotek,



Irena i Marian Paklepa,

Marianna i Jan Szalata,

Krystyna i Bogusław Wójtowicz,

Janina i Mieczysław Zawislak.

Wójt Gminy Turobin P. Eugeniusz Krukowski pogratulował małżonkom pięknego jubileuszu. Wspomnił, że rocznica ślubu to czas refleksji, podsumowania wspólnych osiągnięć. Tak długie pożycie to dowód wzajem-

Zanim zaproszone pary zostały uhonorowane Medalem za Długoletnie Pożycie Małżeńskie, przyznany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudę, małżonkowie złożyli sobie wzajemne podziękowania, po czym odśpiewano uroczyste „Sto lat” i wzniesiono toast lampką szampana. Aktu dekoracji dokonał Wójt Gminy Turobin Eugeniusz Krukowski w asyście Kierownika Urzędu Stanu Cywilnego Małgorzaty Cieśla oraz Przewodniczącego Komisji Kultury i Oświaty Adama Romańskiego. Jubilaci otrzymali okolicznościowy dyplom, kwiaty i skromny upominek.



Pamiątkowe zdjęcie na zakończenie spotkania w szkole

nego zaufania i zrozumienia. Dziś, w dobie „kryzysu rodziny”, wspólne przeżycie kilkudziesięciu lat wydaje się czymś wyjątkowym. Tym bardziej, należy z szacunkiem pochylić się przed tymi, którym się to udało.

Wyrazem szacunku i uznania był montaż słowno-muzyczny, przygotowany przez uczniów gimnazjum z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie. Liryczne utwory o miłości, wzajemnym poszanowaniu i oddaniu, wprowadziły uczestników w nastrój zadumy i refleksji.

Wójt Gminy Eugeniusz Krukowski złożył Jubilatom najserdeczniejsze życzenia, wszelkiej pomyślności na dalsze lata i kolejnych pięknych jubileuszy.

Na zaproszone pary czekał smaczny poczęstunek, zakończony jubileuszowym tortem. Były także zdjęcia, wspomnienia z tych pięćdziesięciu lat, które „minęły jak jeden dzień”. Spotkanie zwieńczyło wspólne zdjęcie Jubilatów i władz gminy.

Danuta Kozyra, Turobin

Fot. Małgorzata Snopek

KALENDARZ UROCZYSTOŚCI PATRIOTYCZNYCH I IMPREZ KULTURALNYCH NA TERENIE GMINY TUROBIN

Gminna Biblioteka Publiczna od wielu lat jest kreatorem i współorganizatorem wydarzeń kulturalnych na terenie gminy Turobin, zarówno o charakterze patriotycznym jak i rozrywkowym.

Jedną z uroczystości patriotycznych współorganizowanych przez GBP są kolejne rocznice uchwalenia Konstytucji 3 Maja. W tym roku, wzorem lat ubiegłych, przed Mszą Św. w intencji Ojczyzny, odprowadzoną w ko-

ściele parafialnym p.w. św. Dominika w Turobinie, odbyła się część artystyczna. Młodzież gimnazjalna z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie zaprezentowała montaż słowno-muzyczny, wierszem i piosenką oddając cześć twórcom Konstytucji 3 Maja oraz wszystkim tym, dla których troska o dobro Ojczyzny była najwyższym celem. Po nabożeństwie, które celebrował Ksiądz Dziekan Władysław Trubicki,



Wystąpienie Wójty Gminy P. Eugeniusza Krukowskiego przy kapliczce św. Marka – 3 Maja 2018 r.

odbyła się dalsza część uroczystości, u wrót zabytkowej kapliczki p.w. Św. Marka. Po odśpiewaniu hymnu Polski głos zabrał Wójt Gminy Turobin Eugeniusz Krukowski, który w swoim przemówieniu przypomniał wydarzenia związane z uchwaleniem Konstytucji 3 Maja, podkreślił jej nowatorski charakter i znaczenie dla przyszłych pokoleń a także serdecznie podziękował młodzieży szkolnej, której obecność podczas uroczystości dowodzi, że jest wychowywana w duchu narodowych tradycji, poszanowania historii i patriotyzmu. To bardzo ważne, bo „Takie Rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie”.

Po odczytaniu przez Radnego powiatowego Andrzeja Kozinę Odezwy Wojewody Lubelskiego, Wójt Gminy Turobin, Rada Gminy Turobin, przedstawiciele Wojewody Lubelskiego, delegacje ze szkół: Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych, Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Turobinie, Szkoły Podstawowej w Czernięcinie i Szkoły Podstawowej w Gródkach oraz Tomasz Kulesza złożyli kwiaty i zapalili znicze przy krzyżu, będącym repliką krzyża powstańczego.

Uroczystość zakończył koncert „Kapeli Turobińskiej” z Gminnej Biblioteki Publicznej w Turobinie.

Kilka dni później, bo 6 maja 2018 r. w Tokarach odbyła się uroczystość 74. rocznicy bombardowania wsi i 90 lecia Ochotniczej Straży Pożarnej. Na tę uroczystość licznie przybyli zaproszeni goście.

Mszę św. celebrowali: ks. Adam Puścizna – proboszcz parafii Otrocz, ks. Dziekan Władysław Trubicki, ks. Paweł Zdybel, ks. kan. Eugeniusz Ziajko – rodak turobiński, który również wygłosił homilię. Jej tematem przewodnim była rola OSP w życiu lokalnych społeczności, której nie sposób przecenić, gdyż wypływa z ofiarności, chęci niesienia pomocy i ratowania ludzkiego życia. Część homilii ksiądz kan. Eugeniusz poświęcił wydarzeniom z maja 1944 r., kiedy to trzydniowe naloty zrównały wieś Tokary z ziemią. Opowiadał historię opisaną przez swojego ojca, naocznego świadka tych tragicznych wydarzeń i świadka podnoszenia się z ruin tej usytuowanej na krańcu gminy miejscowości.

Jako, że tego dnia świętowano dwie uroczystości, nie mogło zabraknąć historii jednostki OSP w Tokarach oraz nagrodzenia druhów z Tokar za ich ofiarną służbę. Nie wszyscy zaproszeni goście mogli uczestniczyć w uroczystościach, ale złożyli wyrazy szacunku i gratulacje, tak pięknego Jubileuszu, poprzez przysłanie okolicznościowych listów. Szczególną niespodzianką było wystąpienie Prezesa Stowarzyszenia Żołnierzy Batalionów Chłopskich P. Władysława Rokickiego, kończącego w tym roku 101 lat, który jako uczestnik kampanii wrześniowej, przypomniał o odwadze młodych z jego pokolenia, o ruchach wojsk, stoczonych potyczkach i ofiarach II wojny światowej. Następnie ksiądz Dziekan Władysław Trubicki dokonał poświęcenia samochodu pożarniczego, który w tym roku zakupiła jednostka OSP, przy wsparciu władz gminy.

W latach 80-tych XX wieku koło ZBOWiD w Turobinie oraz mieszkańcy wsi Tokary postawili pomnik, poświęcony pamięci ofiar bombardowania w maju 1944 r. W hołdzie tym, którzy zginęli oraz wszystkim ofiarom II wojny światowej złożono kwiaty. Wojewodę lubelskiego, reprezentował Andrzej Kozina. Ponadto wieńce złożyli: Radny Sejmiku Województwa Lubelskiego Zdzisław Podkański, Wójt Gminy Turobin, Rada Gminy Turobin, Stowarzyszenie Żołnierzy Batalionów Chłopskich w Lublinie, Stowarzyszenie Żołnierzy Batalionów Chłopskich – oddział w Turobinie.

Uroczystość uświetniła prezentacja Grupy Rekonstrukcji Historycznej im. Tadeusza Zieleniewskiego. Grupa, w części zmotoryzowana przybyła do Tokar pojazdami pochodzącymi z okresu II wojny światowej. Przed liczną zgromadzoną publicznością, zaprezentowała też pokaz musztry pieszej i konnej, jako że część grupy stanowili ułani. Zbyt mały plac nie pozwolił na pokazanie rzeczywistych umiejętności jeździeckich, mimo to pokaz budził zachwyt, zarówno wśród starszej jak i młodszej publiczności. Zwieńczeniem uroczystości był koncert grupy, która zaprezentowała kilka piosenek i pieśni żołnierskich z okresu II wojny światowej.



Pokaz musztry konnej – Tokary, 6 maja 2018 r.

Gminna Biblioteka Publiczna była też współorganizatorem uroczystych obchodów Dnia Dziecka, które w tym roku odbyły się 3 czerwca w Gródkach, przy wielkim zaangażowaniu i wsparciu grona pedagogicznego ze Szkoły Podstawowej w Gródkach i rodziców.

Impreza opierała się na wspólnej zabawie w przygotowanych punktach zabawowych obsługiwanych przez nauczycieli i pracowników GBP. Największym zainteresowaniem cieszyły się: wyścigi ślimaków, strzelanie z procy do celu, mydełkowa wspinaczka, wyrzutnia, łowienie skarbów. Dużo emocji wywołał konkurs polegający na rzucaniu lotką do balonów z niespodzianką oraz wyścigi na wieloosobowych nartach. Dzieci mogły też potańczyć podczas występu „Kapeli Turobińskiej”. Prezentowane utwory zachęcały do wspólnej zabawy. Kolejnych atrakcji dostarczyło Towarzystwo Szabli i Miecza z Zamościa. Publiczność mogła zobaczyć stroje XVIII wiecznych hajduków, musztrę, walkę na miecze. Na imprezie dla dzieci nie mogło zabraknąć poczęstunku: przy grillu z kielbaskami urzędowali tatusiowie, natomiast mamy zadbały o słodkości: pyszne ciasta, smażone na bieżąco naleśniki i pieczone gofry z bitą śmietaną i owocami.

Kolejną imprezą „na wesoło” były Sianokosy i Sobótki, które odbyły się 24 czerwca. Niesprzyjająca aura zmusiła do modyfikacji scenariusza i rezygnacji z części imprezy odbywającej się na nadporzańskich łąkach (konkurs koszenia i puszczanie wianków). Nie oznacza to, że impreza się nie udała, po prostu przybrała nieco inny charakter. Zgodnie z planem, Wójt Gminy Turobin Eugeniusz Krukowski wręczył dyplomy z podziękowaniami tym, którzy aktywnie włączają się w działalność kulturalną, w tym członkiniom Kół Gospodyń Wiejskich, zespołom śpiewaczym, osobom kultywującym narodowe i lokalne tradycje i zwyczaje.



Mimo złej pogody publiczność dopisała – Sianokosy 2018 r.



Teatr Ognia – Turobin, 24 czerwca 2018 r.

Do Turobina zawitał Gród Słowiański z Wólki Bieleckiej, który zaprezentował bardzo ciekawy program. Począwszy od starosłowiańskich strojów, poprzez warsztaty (bicia monet, wykonywania zabawek, naukę tańca), prezentację eksponatów – narzędzi codziennego użytku, wykorzystywanych przez Słowian, po kulinaria – rewelacyjna zupa z pokrzyw i kapusta z grochem według starosłowiańskiej receptury – aż po Teatr Ognia.

Pradawni Słowianie i współcześni Polacy lubią pośpiewać i zatańczyć. Dużym powodzeniem i wśród widzów i tańczących cieszył się występ „Kapeli Turobińskiej”, prezentujący znane i lubiane utwory muzyki popularnej.

Nie mogło również zabraknąć swojskiej chaty, którą w tym roku przygotowało Koło Gospodyń Wiejskich z Czarnięcina Poduchownego.

Nad bezpieczeństwem uczestników wszystkich wymienionych uroczystości i imprez czuwali druhowie z jednostek OSP z terenu gminy Turobin.

Korzystając z okazji, pragnę życzyć pięknych, ciepłych wakacji wszystkim czytelnikom „Dominika Turobińskiego”, jak również czytelnikom zarejestrowanym w Gminnej Bibliotece Publicznej w Turobinie. Serdecznie zapraszam w nasze skromne progi, by podczas wakacyjnego odpoczynku, nie zabrakło nikomu z Państwa wiernego przyjaciela – książki.

Kierownik Gminnej Biblioteki Publicznej w Turobinie

Elżbieta Trumińska

Fot.: Elżbieta Banaszak, Barbara Mamona



„STO LAT NIEPODLEGŁEJ POLSKI” W ZESPOLE SZKÓŁ OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH I ZAWODOWYCH W TUROBINIE

22 maja 2018 roku w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie miała miejsce uroczystość, odbywająca się pod hasłem „Niepodległość znaczy wolność, słowo najpiękniejsze”. Zgromadziła ona całą społeczność szkolną oraz licznie przybyłych gości. Swoją obecnością zaszczytili nas panowie i panie: Stanisław Górny – przewodniczący Rady Gminy w Turobinie; Adam Romański – przewodniczący Komisji Oświaty; Alfred Sobótko – radny powiatowy; dyrektorzy okolicznych szkół: Wiesław Białek, Renata Ogorzałek, Ryszard Mróz, Małgorzata Sikora, Jolanta Dzwolak. Na uroczystość przybyli też rodzice i dziadkowie naszych uczniów. W podniosły nastrój spotkania wprowadziła zebranych P. Anna Derkacz – dyrektor ZSOiZ.



Święto Szkoły w ZSOiZ – przed wprowadzeniem sztandarów – 22 maja 2018 r.

Akademia przygotowana przez uczniów klas gimnazjalnych i licealnych wpisala się w cykl działań szkolnych w ramach obchodów 100-lecia Niepodległej Polski. Młodzi artyści przypomnieli kilka istotnych wydarzeń historycznych. Kostiumy wypożyczone z lubelskiego teatru oraz samodzielnie przygotowane przez uczniów, pozwoliły oddać klimat minionych lat. Recytacja poezji patriotycznej umożliwiła słuchaczom poznanie emocji i doznań, towarzyszących Polakom w dążeniach wolnościowych.



Święto Szkoły – 22 maja 2018 r. – uczestnicy uroczystości



W czasie programu artystycznego

Chórek szkolny przypomniiał pieśni i piosenki, bliskie sercom kilku pokoleń Polaków, na różnych drogach prowadzących do odzyskania niepodległości. Inscenizacja historyczna, której zamysłem było połączenie recytacji ze śpiewem i prezentacją scen, przybliżyła wszystkim wydarzenia związane z odzyskaniem niepodległości, o których każdy Polak powinien pamiętać.



Młodzież podczas akademii

Uroczystości szkolne poprzedziła msza święta odprawiona w kościele parafialnym, podczas której wszyscy modlili się za wstawiennictwem św. Jana Pawła II – patrona naszego gimnazjum. Dobro Ojczyzny było zawsze bliskie sercu Papieża Polaka, który podczas swoich pielgrzymek wielokrotnie przypominał rodakom o patriotycznych powinnościach. Młodzież ZSOiZ w Turobinie, przygotowując uroczystość szkolną, udowodniła, iż słowa św. Jana Pawła II są wciąż aktualne i ważne. Papież mówił, iż „Świadomość własnej przeszłości, pomaga nam włączyć się w długi szereg pokoleń, by przekazać następnym wspólne dobro – Ojczyznę”, podkreślał, jak cenną wartością dla wszystkich Polaków jest pamięć historyczna.

Anna Góra

Fot.: Elżbieta Banaszak

KONKURS HISTORYCZNY „STO LAT NIEPODLEGŁEJ”

Sejm ustanowił Rok 2018 Rokiem Jubileuszu 100-lecia odzyskania przez Polskę Niepodległości. By uczcić tę ważną rocznicę Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie zorganizował 23 maja 2018 r. międzyszkolny konkurs historyczny pod hasłem „STO LAT NIEPODLEGŁEJ”.

Celem konkursu było:

- uczczenie 100. rocznicy Odzyskania Niepodległości przez Polskę,
- kształtowanie uczuć i postaw patriotycznych,
- propagowanie wiedzy historycznej,
- budzenie zainteresowań dorobkiem minionych pokoleń oraz rozwijanie indywidualnych uzdolnień uczniów,
- podnoszenie poziomu wiedzy historycznej, pobudzanie twórczego myślenia,
- uświadamianie młodzieży, że znajomość historii pozwala lepiej zrozumieć współczesny świat i relacje międzynarodowe,
- uchronienie od zapomnienia postaci, które w szczególny sposób zasłużyły się dla historii państwa i narodu polskiego.



Konkurs historyczny prowadził dyrektor Marian Lachowicz

W konkursie wzięły udział 3-osobowe reprezentacje szkół gimnazjalnych z Chrzanowa, Goraja, Sułowa, Tarnawki, Turobina, Wysokiego i Żółkiewki. Prowadzącym i inicjatorem konkursu był P. Marian Lachowicz, wicedyrektor ZSOiZ w Turobinie.

Konkurs rozpoczęliśmy odśpiewaniem hymnu państwowego. Dyrektor ZSOiZ w Turobinie P. Anna Derkacz powitała wszystkich przybyłych gości oraz całą społeczność szkolną.



W czasie kolejnej tury rywalizacji

Konkurs składał się z 5 etapów. W pierwszym drużyny musiały odpowiedzieć pisemnie na 20 pytań. W drugim etapie, każdy zawodnik z drużyny, odpowiadał samodzielnie na jedno pytanie. W trzecim drużyna losowała zestaw składający się z 3 pytań. Zadaniem lidera grupy było wybranie dwóch pytań dla swoich kolegów, a na trzecie pytanie musiał odpowiedzieć zawodnik z innej drużyny. W czwartym etapie, drużyny wybierały jedno pytanie, o zróżnicowanym stopniu trudności i punktacji. Odpowiedzi udzielały po krótkiej naradzie. W piątym etapie, osoba wybrana przez zespół, odpowiadała na pytania zadawane przez prowadzącego. Po pierwszej błędnej odpowiedzi lub jej braku drużyna dostawała żółtą kartkę, zaś po drugiej błędnej, kończyła swój udział w turnieju.

W przerwach między kolejnymi etapami mogliśmy zobaczyć ciekawe scenki historyczne i posłuchać patriotycznych pieśni w wykonaniu uczniów ZSOiZ w Turobinie.

Zwycięski puchar zdobyła drużyna z Turobina w składzie Julia Ogorzałek, Paulina Golec i Jakub Olech. Drugie miejsce zajęła drużyna z Tarnawki a trzecie z Wysokiego. Wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe medale i dyplomy.

Serdecznie gratulujemy zwycięzcom oraz pozostałym drużynom za to, że wykazali się niesamowitą wiedzą historyczną oraz odwagą i aktywnością podczas turnieju.

Dziękujemy za pozytywne emocje i wspólną zabawę!!!

**Zdjęcia i materiał:
ZSOiZ w Turobinie**

SUKCESY SPORTOWE w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Turobinie w roku szkolnym 2017/2018

Zadaniem zajęć sportowych jest podnoszenie sprawności fizycznej, upowszechnianie wzorów aktywnego spędzania czasu wolnego, rozwijanie sportowych zainteresowań wśród uczniów i stwarzanie szczególnie utalentowanym możliwości rozwoju umiejętności sportowych. Wszystkie te zajęcia cieszą się dużym zainteresowaniem wśród młodzieży.

Uczniowie podwyższają swoją sprawność motoryczną i nabywają nowych umiejętności technicznych danej dyscypliny. Biorą udział w różnych zawodach sportowych i zdobywają miejsca na podium.

Są dumni ze swych osiągnięć. Uczniowie naszej szkoły uczestniczą w zawodach sportowych o randze międzygminnej, powiatowej, rejonowej i wojewódzkiej, również szkoła jest organizatorem zawodów sportowych.

Lekkoatletyczne sukcesy uczniów przedstawia poniższa tabela:

1.	Mateusz Szafraniec	IIIB	POWIATOWE IGRZYSKA SZTAFETOWE – BIEGI PRZEŁAJOWE		II miejsce w powiecie VI miejsce w rejonie
2.	Kamil Dziewa	II A			
3.	Patryk Dziewa	II A			
4.	Albert Podkościelny	III A			
5.	Patryk Mitura	II A			
6.	Sebastian Woźnica	III A			
7.	Marek Podkościelny	III B			
8.	Daniel Kolano	II B			
9.	Albert Podkościelny	III A	Lekkoatletyka	100 m	II miejsce w powiecie
10.	Patryk Dziewa	II A		300 m	II miejsce w powiecie
11.	Dominika Romańska	II A		600 m	III miejsce w powiecie
12.	Olga Król Kamil Kryk	III B III B		Skok w dal	II miejsce w powiecie III miejsce w powiecie
13.	Mateusz Szafraniec	III B		1000 m	II miejsce w powiecie III miejsce w rejonie X miejsce w województwie
14.	Patryk Dziewa Kamil Dziewa Albert Podkościelny Marek Podkościelny	II A II A III A III B		Sztafeta 4 x 100 m	II miejsce w powiecie
15.	Karolina Polska Patrycja Rożek	III A III A		Pchnięcie kulą	III miejsce w powiecie II miejsce w powiecie



Cała nasza grupa młodych sportowców



Sztafeta chłopców 4 x 100 m – drugie miejsce w powiecie



Po dekoracji medalowej w pchnięciu kulą – nasze dziewczyny na drugim i trzecim miejscu w powiecie



Wyróżnieni zawodnicy – Mateusz Szafraniec i Sebastian Woźnica (w środku) – Biłgoraj, 15 czerwca 2018 r.

W punktacji drużynowej gimnazjów dziewcząt i chłopców w powiatowym Lekkoatletycznym Memoriale Eugeniusza Sołtysiaka nasza szkoła zajęła II miejsce – chłopcy i III miejsce – dziewczęta. Gratulujemy!

Na uroczystości „Podsumowania Roku Sportowego w Powiecie Biłgorajskim”, która odbyła się 15 czerwca 2018 r. w Biłgoraju w kategorii – „Igrzyska Młodzieży Szkolnej” (gimnazjum), za szczególne osiągnięcia wyróżniono 10 najlepszych sportowców w powiecie.

Uczeń ZSOiZ **Mateusz Szafraniec** zajął bardzo wysokie **III miejsce**, wyróżniony został także **Sebastian Woźnica** reprezentujący Zamojski Klub Karate „Kyokushin.”

Tekst i zdjęcia: Bartłomiej Kowalik

TUR-TUROBIN

Doceńmy wysiłek ludzi z ogromnym sercem do piłki

Nasi zawodnicy w sezonie 2017/2018 grali z sercem, które pozwoliło na koniec odnieść mały sukces. Trzeba docenić ich starania, wolę walki i chęć do gry. Brak awansu, w przypadku naszego klubu, mógł powodować pewne rozczarowanie, jednak prowadzenie w ligowej tabeli przez wiele kolejek, wymagało od zawodników wiele sił pozostawionych na ligowych boiskach. Wraz z kolejnymi, zdobywanymi punktami, rosła pewność oraz wiara we własne umiejętności. Był to sezon nauki dla naszych zawodników, którzy starali się wyciągać wnioski z podejmowanych decyzji. Także trener P. Mirosław Brodaczewski, uczy się trenerskiego fachu, w czym na pewno pomagają mu wszyscy zawodnicy. Nie można spisywać na straty sezonu patrząc tylko na brak awansu do wyższej klasy rozgrywkowej. Kibice, oglądający nasze mecze, mogli zauważyć rozwój zawodników a także postęp, w organizacji zawodów zamojskiej A klasy. Każdy z chłopców poświęcił ogromną ilość swojego wolnego czasu na pracę w naszym klubie. Treningi, odbywające się w środy oraz piątki, cieszyły się dużym zainteresowa-

niem, było to spowodowane mobilizacją i chęcią pracy nad swoimi niedoskonałościami. Większość pracujących oraz studiujących w Lublinie reprezentantów naszej gminy licznie stawiała się na zajęcia. Możliwe to było dzięki zainstalowanemu oświetleniu na stadionie. Treningi mogły odbywać się w późniejszych porach dnia, tak aby każdy mógł bezpiecznie dotrzeć na czas. Podziękowania należą się dla osób pracujących w gminie Turobin, za pomoc w pracach w obrębie stadionu a także wsparcie finansowe potrzebne do funkcjonowania klubu. Jako klub Tur Turobin dziękujemy za współpracę z Urzędem Gminy Turobin oraz naszymi sponsorami, która umożliwia spędzanie wielu fantastycznych chwil na boisku oraz wspomnień wynikających z gry w naszym klubie. Czym jest piłka dla naszych zawodników, można przekonać się przychodząc na mecze, w których widać zaangażowanie oraz pasję. Nowe rozgrywki przynoszą kolejne emocje, walkę i dużo radości płynącej z gry w piłkę nożną. Trzeba wyciągać wnioski i w jeszcze większym stopniu dbać o nasze wspólne dobro.



Drużyna Tur-Turobin z trenerem

SZTAB SZKOLENIOWY:

Mirosław Brodaczewski Trener, Prezes
 Michał Zdybel V-ce prezes
 Janusz Antoszak Kierownik drużyny

Król Strzelców

Paweł Kosidło (11 trafień)

Najlepszy Asystent

Mateusz Kalamon (10 asyst)

Czas gry

Karol Grabowski,
Mateusz Kalamon (1890 minut)

Ilość Kartek

Mateusz Antończak (8 żółtych)

DRUŻYNA TUR-TUROBIN**Kadra Tur-Turobin w sezonie 2017/18:**

Karol Grabowski, Michał Swatowski, Dawid Gałka,
 Jakub Papierz, Paweł Kosidło, Arkadiusz Szumski,
 Dawid Niemiec, Dominik Wrzyszczyk, Mateusz Antończak,
 Mirosław Brodaczewski, Rafał Pawelec, Mateusz Sprysak,
 Michał Stanicki, Dominik Brodaczewski, Mateusz Kalamon,
 Michał Podkościelny, Paweł Żyśko, Łukasz Majkut,
 Mateusz Szafraniec, Piotr Kosidło, Sebastian Podkościelny.



Przed jednym z meczów

Statystyki zbiorcze drużyny

	Mecze	Wygrane	Remisy	Porażki	Pkt.	Bramki	Bilans
WSZYSTKIE SPOTKANIA	22	13	4	5	43	47-37	10
SPOTKANIA U SIEBIE	11	6	3	2	21	22-14	8
SPOTKANIA WYJAZDOWE	11	7	1	3	22	25-23	2

Statystyki bramek

	Wszystkie		U siebie		Na wyjeździe	
	Ilość	Średnia	Ilość	Średnia	Ilość	Średnia
STRZELONE GOLE	47	2.14	22	2.00	25	2.27
STRACONE BRAMKI	37	1.68	14	1.27	23	2.09

Materiał przygotował:
Mateusz Kalamon

TUROBIN I ROKITÓW NA ZAMKU W DARŁOWIE

Zamek Książąt Pomorskich w Darłowie jest jedynym w Polsce nadmorskim, gotyckim zamkiem wybudowanym na planie zbliżonym do kwadratu z wieżą wysokości 24 metrów. Budowę zamku rozpoczęto w 1352 roku za panowania Bogusława V, na ten okres datuje się też początek współpracy miasta z Hanzą. W XVIII i XIX wieku



Anna Jastrzębska przy swoich zdjęciach

w zamku znajdowały się magazyny i więzienie. Od 1930 roku Zamek ma status Muzeum i właśnie tutaj troje znajomych, przyjaciół postanowiło zorganizować swoją wystawę fotograficzną. Dnia 14 kwietnia 2018 w murach tegoż zamku, odbyło się otwarcie wystawy fotograficznej Anny Jastrzębskiej, Bogusława Siwko i Leszka Kobusińskiego „Codzienne-niecodzienne”. Wernisaż, był kulminacją projektu, powstałego z inicjatywy samych autorów w ramach podsumowania piętnastoletniej współpracy fotograficznej.

„Autorami wystawy są fotograficy ze środowiska koszańskiego, powiązani z Towarzystwami Fotograficznymi: Koszańskim, Bałtyckim i Kołobrzesckim, Fotoklubem Rzeczypospolitej Polskiej, Królewskim Towarzystwem Fotograficznym w Wielkiej Brytanii oraz Światową Organizacją Fotograficzną w Londynie. Ich prace prezentowane były na wielu wystawach krajowych i zagranicznych (Niemcy, Francja, Belgia, Wielka Brytania, Katar). Wielokrotnie nagradzani: np. Anna Jastrzębska w 2006 roku otrzymała nagrodę Prezydenta Miasta Koszalina za *Osiągnięcia w dziedzinie fotografii*” – słowa P. Karola Matusiaka – asystenta wystawy. Anna Jastrzębska jest fotografem z zamiłowania. Fotografia jest jej pasją, dzięki której może wyrażać swoje emocje, odkrywając tym samym siebie. Dokumentuje ona przede wszystkim to, co wywarło na niej niepowtarzalne wrażenie. Stara się, aby jej fotografia oddawała ducha rzeczywistości. Jak sama mówi: – „Chciałabym swoimi fotografiami wywołać zadumę nad przemijającym czasem. Pragnę byśmy mimo czasu, który szybko umyka, umieli choć na chwilę zatrzymać się, by pomyśleć, zastanowić się nad życiem”. Jej ukochanym do fotografowania regionem Polski jest Lubelszczyzna. Związana rodzinnie z Rokitowem. Drugim autorem jest Leszek Kobusiński, którego fascynacja fotografią zaczęła się wiele lat temu i była efektem głębokiej chęci tworzenia własnej rzeczywistości oraz rejestrowania scen, które szybko przemijają. Ten wybitny fotograf mówi: – „Każde kolejne zdjęcie to nowe doświadczenie, a każda zarejestrowana chwila jest

traktowana indywidualnie. Fotografia to moje hobby. Człowiek jest wielki nie przez to co ma, nie przez to kim jest, lecz przez to czym dzieli się z innymi. To motto św. Jana Pawła II jest moim

drogowskazem i zachętą do dzielenia się wrażeniami z innymi”. Natomiast Bogusław Siwko poszukuje obrazu imaginacyjnego i syntetycznego, barwnego z dominantą monochromu i odwrotnie. Szuka On delikatnych, wyraziście zaznaczonych linii, detali, koloru i faktury. Autor mówi: – „Lubię ostrość obrazu, ale nie jest ona dla mnie wartością nadrzędną. W oglądaniu obrazu, jak i w odsłuchiwanie muzyki, konieczne są właściwe warunki tak, aby obrazy mogły wywołać nastrój kontemplacji u widza”. Autorzy biorący udział w tym wyjątkowym projekcie otrzymali podczas wernisażu listy gratulacyjne od Prezydenta Miasta Koszalina, P. Piotra Jedlińskiego. W liście tym możemy przeczytać między innymi: „Szanowni Państwo, proszę przyjąć gratulacje i najserdeczniejsze życzenia z okazji otwarcia wystawy „Codzienne-niecodzienne...” I dalej: „Dziękuję Państwu za promowanie Koszalina w Polsce i na świecie, życzę nieustającej pasji tworzenia oraz wielu spektakularnych sukcesów artystycznych”. List ten jest dowodem uznania oraz uhonorowaniem pracy twórczej całej trójki fotografów.



Od lewej: Leszek Kobusiński, Bogusław Siwko, Anna Jastrzębska, Karol Matusiak (asystent) oraz Konstanty Kontowski (dyrektor)



Rokitów – stary domek – jedno ze zdjęć jakie znalazły się na wystawie

Na wernisaż przybyło około 100 osób z całej Polski, ale również i ze świata (Wielka Brytania, Vancouver – Kanada). Gościem zaproszonym był również Pan Feliks Woźniak, który jest pewnego rodzaju symbolem miasta Darłowa, a jego portret można było podziwiać na wystawie. Nawiązując do tytułu wystawy „Codzienne-Niecodzienne” warto na koniec przytoczyć słowa Anny Jastrzębskiej, wypowiedziane w wywiadzie do Radia: – „Każdy z nas postrzega rzeczywistość inaczej. Ma swoją codzienność, która dla drugiego człowieka jest niecodzienna. Jesteśmy bardzo różni i postrzegamy świat na swój indywidualny sposób. Właśnie tę niecodzienną chcieliśmy pokazać”. Na wernisażu można było spotkać się i porozmawiać z całą trójką fotografów. Wystawa pod patronatem starosty sławieńskiego Wojciecha Wiśniowskiego można było oglądać do 15 maja 2018 r.

Materiał przygotowała: Anna Jastrzębska, Bristol, Anglia

Fot.: Krzysztof Sokołów, Artur Wejnerowski, Anna Jastrzębska

60 LAT MUZEUM REGIONALNEGO W KRASNYMSTAWIE

Jednym z priorytetów Powiatu krasnostawskiego jest opieka nad dziedzictwem kulturowym, dotyczy to przede wszystkim muzealnictwa. W Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie, znajdują się unikalne w skali regionu i kraju eksponaty. W dniu 30 kwietnia 1958 roku na siedzibę Muzeum w Krasnymstawie wybrano dawne kolegium jezuickie, będące obiektem architektonicznym wpisanym do Rejestru Zabytków Województwa Lubelskiego. Dzięki funkcjonowaniu instytucji kultury, we wnętrzach pokolegialnych, udało się zachować budynek w stanie, umożliwiającym udostępnianie go zwiedzającym. Remonty, przeprowadzone z inicjatywy byłego dyrektora Muzeum Władysława Fedorowicza, pozwoliły na częściową rekonstrukcję pierwotnej formy zabytkowego budynku. Poza statutową działalnością, placówka podejmuje szereg przedsięwzięć o charakterze historyczno-edukacyjnym, kulturalnym i promocyjnym. Pisałem o tym w poprzednim numerze „Dominika Turobińskiego”.

Muzeum Regionalne w Krasnymstawie, jako organizator obchodów 60-lecia powstania placówki, nadało szczególną rangę uroczystości obchodzonej 26 kwietnia 2018 roku. Wydarzenie spotkało się z dużym zainteresowaniem.

Do Muzeum przybyli wszyscy, którzy przez lata przyczynili się do jego rozwoju oraz sympatycy i przyjaciele instytucji. Swoją obecnością uroczystość uświetnili m.in. Senator RP Józef Zając, Wojewoda Lubelski Przemysław Czarnek, Wicemarszałek Województwa Lubelskiego Krzysztof Grabczuk, Starosta Krasnostawski Janusz Szpak, Zastępca Burmistrza Krasnegostawu Edward Kawęcki, pełniący obowiązki Wójta Gminy Krasnostaw Wojciech Kowalczyk oraz Mirosław Książuk reprezentujący Teresę Hałas – Posłankę na Sejm RP. Licznie przybyli także powiatowi i miejscy radni oraz dyrektorzy wielu instytucji samorządowych, prezesi lokalnych firm, przedstawiciele zaprzyjaźnionych muzeów, a także regionaliści i miłośnicy historii. Nie zabrakło również byłego wieloletniego dyrektora placówki Władysława Fedorowicza i emerytowanych pracowników Muzeum.

Obchody Jubileuszu rozpoczęły się Mszą św., odprawioną w sąsiadującym z Muzeum kościele pw. Św. Franciszka Ksawerego, przez księdza Dziekana, prałata Henryka Kapicę i księdza prałata Piotra Kimaka, seniora Kapituły Chełmskiej, byłego proboszcza i dziekana turobińskiego (1971–1976 r.). Następnie po przejściu do siedziby placówki nastąpiło uroczyste złożenie kwiatów pod tablicą jej założyciela – Zygmunta Tokarzewskiego. W dalszej części ceremonii, która przeniosła się do sali reprezentacyjnej Muzeum, dyrektor Marek Majewski wygłosił przemówienie, w którym przedstawił historię i dotychczasowy dorobek „jubilat” oraz plany na najbliższą przyszłość. Swoje wystąpienia mieli również zaproszeni goście.

Ten szczególny jubileusz był okazją do wręczenia odznaczeń państwowych i wyróżnień dla byłych i obecnych pracowników placówki. W imieniu Prezydenta RP Andrzeja Dudy wojewoda lubelski Przemysław Czarnek Brązowym Krzyżem Zasługi za całokształt pracy zawodowej i spo-



Dyrektor Muzeum P. Marek Majewski wita wszystkich obecnych

lecznej odznaczył dyrektora Muzeum Marka Majewskiego. Medalem Złotym za długoletnią służbę uhonorował Elżbietę Sobczuk, medalem srebrnym Edytę Basińską i Marcina Wilkołazkiego, a medalem brązowym Joannę Martirosjan i Mateusza Sorokę. Ponadto Przemysław Czarnek wręczył okolicznościowy dyplom uznania z Medalem Wojewody Lubelskiego dla Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie, jako instytucji. Podczas uroczystości przyznane zostały także dwa odznaczenia honorowe „Zasłużony dla Województwa Lubelskiego”, które w imieniu Zarządu Województwa Lubelskiego wręczył wicemarszałek Krzysztof Grabczuk. Pierwsze z nich otrzymało Muzeum Regionalne w Krasnymstawie, a drugie emerytowany dyrektor jednostki, Władysław Fedorowicz. Dodatkowo z rąk wicemarszałka medale pamiątkowe Województwa Lubelskiego odebrali: ks. prałat Henryk Kapica i emerytowany pracownik Edward Romańczuk, a okolicznościowe graweriony i dyplomy: Artur Capała, Jadwiga Romańczuk, Zofia Smorga, Wiesława Brodaczevska, Halina Kasprzak, Wanda Kadłubowska i Teresa Stasiuk. Ponadto, z okazji Jubileuszu, Starosta Krasnostawski Janusz Szpak, wręczył okolicznościowy dyplom Annie Frańczak, a Maja Toczona-Wal i Konrad Grochecki otrzymali podziękowania od Dyrektora Muzeum.



Osoby odznaczone z Wojewodą Lubelskim – dr Przemysławem Czarnek

W ramach współpracy ze szkołami uczniowie z II Liceum Ogólnokształcącego im. Cypriana Kamila Norwida pod opieką Pani Bożeny Szafran-Ogonowskiej, nauczyciela języka polskiego, poprowadzili uroczystość obchodów.

Po zakończeniu części oficjalnej zebrani goście wzięli udział w projekcji przygotowanego specjalnie na tę okazję filmu „Kronika 60-lecia” oraz wysłuchali interesującej prelekcji pracownika Muzeum **Konrada Grocheckiego** pt. **Rozrywki Maksymiliana III Habsburga na zamku w Krasnymstawie – zapomniana gra Pall Mall**. Dopelnieniem uroczystości był koncert zespołu Trio Beethovenowskie.

Jubileuszowym uroczystościom towarzyszyło również otwarcie dwóch nowych wystaw czasowych. Pierwsza z nich zatytułowana **Muzeum Sześciu Gablot**, stanowi rekonstrukcję pierwszej ekspozycji muzealnej prezentowanej od roku 1958 do 1960. Tytuł inspirowany jest ówczesnym stanem sprzętu wystawienniczego, a eksponowane zostały na niej zabytki, które najwcześniej pojawiły się w muzealnych zbiorach. Druga wystawa, pod tytułem **Świat zamknięty w grach – od magii do zabawy**, ma na celu przybliżenie zapomnianych treści magiczno-symbolicznych, które niosły ze sobą gry i zabawy. W tym miejscu pragnę zaprosić Państwa, czytelników „Dominika Turobińskiego” do odwiedzenia Muzeum i objerzenia tych niezwykle ciekawych wystaw jak i wnętrz muzealnych.

Rangę jubileuszu 60-lecia naszego Muzeum obrazują objęte nad nim patronaty honorowe: Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów, Krzysztofa Hetmana – Posła do Parlamentu Europejskiego, Teresy Hałas – Posła na Sejm RP, Przemysław Czarnka – Wojewody Lubelskiego, Sławomira Sosnowskiego – Marszałka Województwa Lubelskiego, Janusza Szpaka – Starosty Krasnostawskiego, Hanny Mazurkiewicz – Burmistrza Krasnegostawu, Wojciecha Kowalczyka – Wójta Gminy Krasnystaw. Dzięki patronatom medialnym przybyli do nas TVP3 Lublin, Polskie Radio Lublin, Radio Bon-Ton Chełm, Super Tydzień Chełmski, Nowy Tydzień, Kurier Lubelski, Gazeta Wyborcza Lublin, Nestor, Krasnostawska.pl, Naszemiasto.pl, LAJF Magazyn Lubelski.

Należy podkreślić liczne wsparcie finansowe uzyskane przez Muzeum od instytucji, firm, stowarzyszeń i osób prywatnych, które pozwoliło nam na organizację i przeprowadzenie jubileuszu na wysokim poziomie.

**Dyrektor Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie,
Marek Majewski**

P.S. Przedstawiciele Redakcji „Dominika Turobińskiego” również byli obecni na tych uroczystościach.

POZNAJ SWOJE ROZTOCZE



Mapka trasy

Piszę do Ciebie drogi Czytelniku „Dominika Turobińskiego” Mieszkasz w naszej roztoczańskiej gminie Turobin i czy wiesz, ile jest tu uroczych zakątków? Dziś przedstawiam Ci jeden z nich. Znajduje się on jedyne pół kilometra od wsi Olszanka, a dokładnie od angloAGROTURYSTYKI.



Początek pieszej wędrówki



Na szlaku

Szlak pomarańczowy, bo tak go oznaczyłam strzałkami, by można było łatwo trafić, jest to dwugodzinny szlak pieszy po wąwozach. Są one tak ładnie przetarte, że można spacerować z kijkami „Nordic Walking”. Zachęcam do podziwiania naszych roztoczańskich okolic w naturze. Zwracam się też z propozycją, abyś Ty czy też ktoś z Twojego otoczenia, opisał nam swoje odkryte najpiękniejsze miejsca w naszej gminie, do których warto by się było wybrać. Czy ktoś z Was zna wąwóz łączący Tokary z Tarnawą Dużą? Jeżeli tak, to proszę opisać go i przedstawić w następnym numerze „Dominika Turobińskiego”. Po spacerze „Pomarańczowym Szlakiem” o którym wspomniałam, zapraszam na mini boisko w Olszance. Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Odkrywajmy piękno naszego Roztocza i dzielmy się nim z innymi.

**Zakochana w Roztoczu – Danuta Radej
Fot.: Marek Banaszak**

FOTOREPORTAŻ II

Z ŻYCIA PARAFII ŚW. DOMINIKA, KWIECIEŃ – MAJ 2018 R.



Sostra Bernadetta podczas modlitwy Koronką do Najdroższej Krwi – 22 kwietnia 2018 r.



Turobin, 22 kwietnia 2018 r. – spotkanie z Siostrami Najdroższej Krwi Chrystusa i przyjęcie nowej grupy modlitewnej



Jubileusz 50-lecia małżeństw – podczas mszy świętej w kościele św. Dominika w Turobinie



Jubilaci z ks. Dziekanem, Wójtem Gminy i zaproszonymi gośćmi – Turobin, 29 kwietnia 2018 r.



Okolicznościowy program ZSOiZ w Turobinie, przygotowany na dzień 3 Maja – kościół św. Dominika



3 Maja 2018 r. – Msza święta za Ojczyznę



Pierwsza Komunia Święta – początek uroczystości



Pamiątkowe zdjęcie po Pierwszej Komunii Świętej

FOTOREPORTAŻ III

ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE – LUBLIN – ARCHIKATEDRA – 26 MAJA 2018 R.



Archikatedra Lubelska – początek uroczystości.
Przewodniczy Ks. Abp Stanisław Budzik



Liturgia święceń – podczas przyrzeczenia



Nalożenie rąk i modlitwa święceń



Ubieranie w szaty liturgiczne



Podczas dalszej części liturgii święceń



Święcenia prezbiteratu – namaszczenie rąk przez Ks. Abp Stanisława Budzika



Pamiątkowe zdjęcie po udzielonych święceniach



Życzenia dla ks. Dawida od najbliższych – Lublin, 26 maja 2018 r.

FOTOREPORTAŻ IV

PRYMICJA KSIĘDZA DAWIDA LEBOWY – TUROBIN, 27 MAJA 2018 R.



Dzieci rocznicowe przywitały księdza prymicjanta przed plebanią



Początek Mszy Świętej –
ks. Dziekan Władysław Trubicki pozdrawia wszystkich zebranych



Homilia ks. dra Andrzeja Oleszko z Lublina



Podczas Komunii św.



Podziękowania ks. Dawida dla ks. Dziekana Władysława Trubickiego...



... i dla księży wikariuszy



Błogosławieństwo rodziców księdza prymicjanta



Błogosławieństwo wiernych przez ks. Dawida i ks. Pawła – grekokatolika

FOTOREPORTAŻ V

BOŻE CIAŁO I ZAKOŃCZENIE OKTAWY BOŻEGO CIAŁA 2018 R.



Boże Ciało 2018 r. – początek liturgii Mszy Świętej



Pierwszy ołtarz przy kapliczce św. Marka



W trakcie procesji eucharystycznej – na ulicy Dekerta



Błogosławieństwo
Najświętszym Sakramentem
przy krzyżu w Parku
im. Żołnierzy Armii Krajowej



Zakończenie Oktawy Bożego Ciała – podczas Mszy Świętej



Życzenia dla naszych kapłanów z racji ich jubileuszu święceń



W czasie procesji eucharystycznej – 7 czerwca 2018 r.



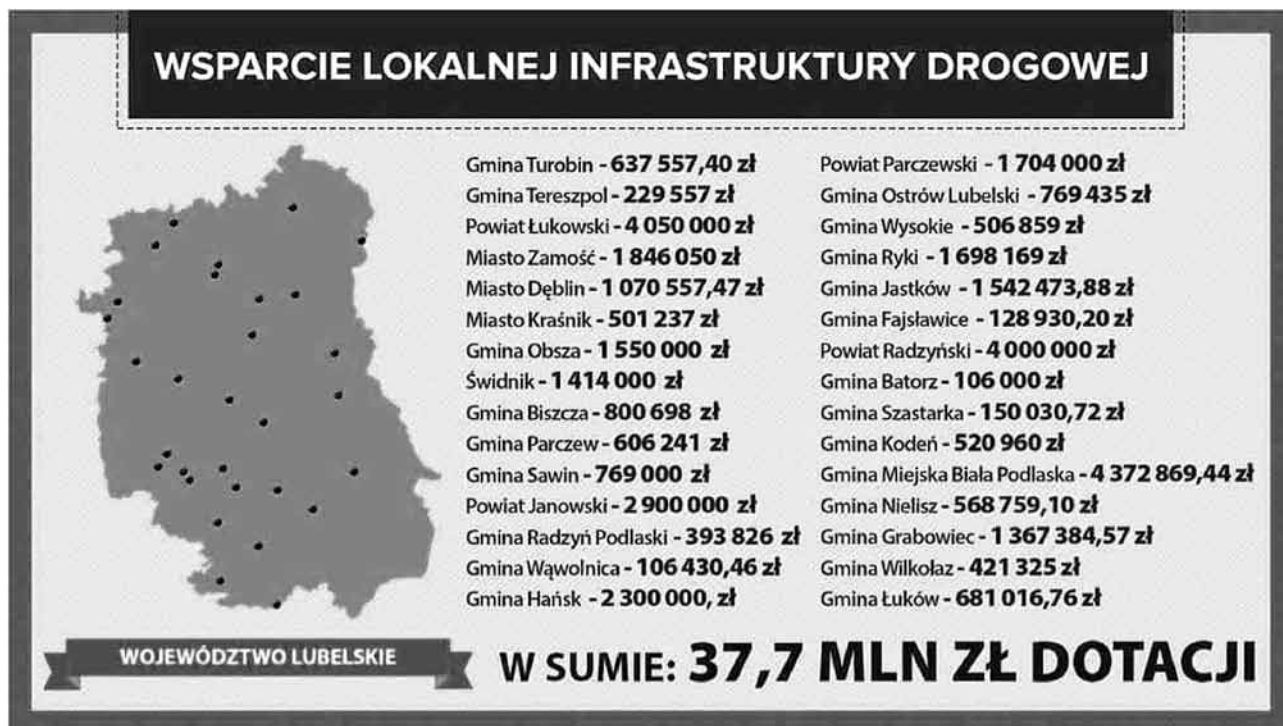
Ks. Dawid Lebowa błogosławi Najświętszym Sakramentem wszystkie dzieci obecne na uroczystości

RUSZYŁ REMONT ULICY KOŚCIELNEJ

W bieżącym roku zostały uruchomione dodatkowe pieniądze z dotacji celowej budżetu Państwa, które rząd premiera Mateusza Morawieckiego, zdecydował się przeznaczyć na inwestycje w drogi lokalne w całej Polsce. Województwo lubelskie dostało blisko 38 mln złotych. Podział środków jaki został dokonany obrazuje poniższa tabela.

wsparcie Panu Wojewodzie Lubelskiemu Przemysławowi Czarnkowi oraz posłom na Sejm RP Sławomirowi Zawislakowi i Piotrowi Olszówce.

W tym roku otrzymaliśmy także od Wojewody Lubelskiego około 1 mln złotych na inwestycje w miejscowości Żurawie. Będzie tam budowana wawozówka, powoźniczka oraz przebudowany most. Wcześniej też dzięki



Turobin otrzymał 637 557,40 zł dotacji na przebudowę ulicy Kościelnej, co stanowi 80% wartości całej inwestycji, która zamyka się sumą 796 946,75 zł. Gmina Turobin znalazła się na 1 miejscu listy samorządów, jako jedna z nielicznych które otrzymały promesę. Jedynie 10% samorządów, które składały wnioski otrzymały dotację. Dzięki otwartości P. Wojewody i innych osób, możliwościom jakie się pojawiły, o których wspomniałem wcześniej a także dobre-

mu przygotowaniu wniosku przez pracowników Urzędu Gminy, możemy remontować ulicę Kościelną w Turobinie, tak bardzo ważną dla całej naszej społeczności. W imieniu mieszkańców Gminy Turobin, chciałbym serdecznie podziękować za udzielone

dotacji od Wojewody Przemysława Czarnka, a także zgromadzonych środków gminnych, możliwy był remont ulic Staszica, Dekerta i Hetmana Górki w Turobinie (partycypacja Wojewody ok. 400 tys. zł) oraz budowa wawozówki w Tarnawie Dużej (ok. 180 tys. zł dotacji – 80% wartości inwestycji).

Bardzo ważnym elementem jest korzystanie ze środków zewnętrznych. Mam nadzieję, że już niedługo dzięki wsparciu rządowemu, będziemy mogli utworzyć Dzienny Dom Seniora w Tarnawie Dużej (zagospodarować budynek po byłej szkole i stworzyć miejsca pracy oraz co za tym idzie, będzie to miejsce spotkań i opieki dla seniorów z terenu naszej gminy).



Autor artykułu



Wojewoda Lubelski
dr Przemysław Czarnek

Andrzej Kozina,
Radny Powiatu Biłgorajskiego

CZAS NA ODPOCZYNEK

*Marzy nam się wędrówka
Z pieśnią na ustach
Ruszejmy żwawo
Lecz z rozwagą
Nieważne daleko czy blisko
Byleby bez potknięć i zranień
Odbłyło się wszystko
Odpocząc i wrócić do zajęć*

Wakacje to czas obcowania z przyrodą, zachwyty nad jej pięknem, wdzięczności dla Stwórcy i pogłębiania relacji z Nim. Potrzebna jest nam chwila wyciszenia, refleksji nad sensem życia, rozejrzenia się wokół siebie. Być może ktoś potrzebuje naszej uwagi czy pomocy. Wesprzyjmy go choćby drobną przysługą.

Wakacje przypadają na pełnię lata. Liczymy na sprzyjające warunki atmosferyczne, zwłaszcza wtedy gdy mamy zamiar wyjechać. Chcielibyśmy, by towarzyszyło nam słońce, by było ciepło, bo wówczas przyjemnie się poruszać, podróżować. Niezależnie od celu, odległości i kierunku przemieszczania się.

To czas wolny od zajęć. Dzieci odpoczywają od obowiązków szkolnych, dorośli od pracy zawodowej. Każdy wybiera podróż, w zależności od możliwości finansowych, długości urlopu czy upodobań. Bierzymy pod uwagę stan zdrowia, jak też obowiązki rodzinne.

Niektórzy planują wyjazd dużo wcześniej, zwłaszcza gdy jadą daleko. Natomiast inni wolą spontaniczne wycieczki. Do każdej podróży trzeba się starannie przygotować, przemyśleć co należałoby zabrać. Oczywiście biorąc pod uwagę to, jaki środek transportu mamy do dyspozycji.

Dzieci często wyjeżdżają na zorganizowane formy wypoczynku, na obozy czy kolonie lub wczasy z rodzicami. Jednak wiele z nich jedzie do dziadków czy dalszych krewnych. To też może być ciekawe przeżycie dla nich, np. jeśli dziadkowie mieszkają w atrakcyjnej okolicy. Dzieci potrzebują przestrzeni, więc będą zadowolone jeśli wyjadą do domu z ogrodem. Będą mogły bawić się bezpiecznie i korzystać ze świeżych owoców i warzyw. Ważne jest to czy dorośli mają czas dla dzieci, by się nimi zaopiekować, pokazać coś ciekawego w okolicy. Mogą wybrać się z dziećmi do lasu czy nad rzekę, a starsze z nich zaangażować do niezbyt skomplikowanych i bezpiecznych zajęć. Być może to je zaciekawi. Jeśli lubią zwierzęta, zainteresują się zapewne ich karmieniem, a przy okazji będą zadawać wiele pytań. Dowiedzą się czegoś nowego.

Nie wszyscy mogą w lecie wyjechać, bo w tym czasie muszą pracować, np. w polu, przy zbiorze owoców czy warzyw. Pozostaje im wykorzystać wolne chwile na spacer, przejażdżkę rowerem, taką czy inną formę sportu lub wybrać się na imprezę w okolicy.

Są różne oczekiwania związane z wakacjami, niekiedy nam się wydaje, że mamy dużo czasu i zdążymy wiele

zobaczyć, pojechać w różne strony. Ale czas szybko mija i może się okazać, że go nam zabraknie. Zdarzają się też różnego rodzaju przeszkody i gdy nie uda się nam zrealizować zamierzeń, trzeba umieć się z tym uporać, poczekać na bardziej sprzyjające okoliczności.

Zaczynamy wakacje zazwyczaj z dobrym nastawieniem. Oby nam się udało z nich powrócić z humorem i z zapalem zacząć kolejne wyzwania. Obyśmy należycie wypoczęli i dobrze ten czas wykorzystali. Nie zapomnieli o tym co istotne i potrzebne, o modlitwie i mszy świętej w niedzielę i mogli wrócić do domów bez uszczerbku na zdrowiu, by mieć o czym opowiadać koleżankom, kolegom, najbliższym. Ważne by wrażenia po wypoczynku były pozytywne i wybrane formy spędzania wolnego czasu, przyniosły spodziewane rezultaty.

Życząc udanych wakacji.

Zofia

Prawdziwe wakacje

*Szczególnie podczas wakacji,
Pan Jezus czeka na Ciebie
w każdej drózkowej – kalwaryjskiej stacji,
by powiedzieć Ci o niebie,
o Sobie w przeistoczonym Chlebie.
Możesz zwrócić się do Niego
w każdej potrzebie,
powierzyć swoje problemy,
także pochwalić sukcesami.
Panie Jezu módl się za nami!*

*Matka Boża również nie odpoczywa,
lecz mnie i ciebie wzywa
do refleksji i modlitwy,
do odwiedzenia Jej sanktuariów,
byś powrócił napelniony do życia realiów.
A mając wielorakie ambicje
zanosił do Matki petycje.
Zajrzyj także do małego kościoła,
Ona tam do ciebie w ciszy zawoła
– uwielbij mojego Syna!
Zapytaj o swoje priorytety,
a nie zbłądzisz, jak przydarza
to się czasami niestety.
Matko Boża wstawiaj się za nami!
Dopomóż przeżyć prawdziwe wakacje,
bo Bóg i Ty Maryjo macie zawsze rację!*

Jurek Rodak, 24 czerwca 2018 r.

*List z Francji**Chatel, 18 kwietnia 2018 r.***NAWRÓCENIE cz. II**

Walerie, jak pisałem w poprzednim artykule, wraz z innymi osobami została ochrzczona w dzień Zesłania Ducha Świętego. Czy na tym się skończyło? Nie. Otóż, po wakacjach letnich, Walerie spotkała się ze mną i powiedziała, że chce kontynuować przygotowania i katechezy do przyjęcia sakramentu bierzmowania. Zgodziłem się. Przyszli we wrześniu i tak jak wcześniej proponowałem, jeden raz w tygodniu, w piątek wieczorem będą odbywać się nasze spotkania. Cała rodzina wraz z innymi wcześniej ochrzczonymi przyszła. Zaczęliśmy odkrywać Ducha Świętego, Jego moc i Jego działanie. Przygotowania trwały już teraz tylko jeden rok. Widziałem w tych osobach duże zaangażowanie i zainteresowanie. Naturalnie wytworzyła się między nami duża więź duchowa, mała wspólnota. Po krótkim czasie dołączyło do nas trzech młodzieńców, którzy wcześniej byli ochrzczeni przeze mnie w innej parafii, jako katechumeni. Zaprosiłem moją organizację (POP – przyp. Red.) do pomocy, ale nie bardzo



Ks. Józef Nadłonek podczas ostatniej nauki rekolekcyjnej w Turobinie – 20 marca 2018 r.

chcieli, wiedzieli już, że nie mają dużych kompetencji. Zaproponowałem osobom przygotowującym się, aby ich świadkowie do bierzmowania też przychodzili, może sobie coś przypomną, może lepiej będą pojmować swoją rolę, i o dziwo przychodzili, przynajmniej niektórzy i było nas już blisko 20 osób. Pomyślałem sobie, że może po katechezie moglibyśmy zjeść razem kolację, to taka metoda francuska, że po spotkaniu zostają i razem jedzą, taka mała agapa, aby przedłużyć tę dobrą atmosferę i miło spędzić ze sobą trochę czasu. Zgodzili się. Każdy przynosił to co miał i potem razem wszyscy dzielili się tym. Można było rozmawiać swobodnie a przy tej okazji poznać się lepiej. Przychodziły nawet dziewczyny tych chłopaków, którzy się przygotowywali. Tak to trwało przez cały rok, aż do następnego Zesłania Ducha Świętego. Wcześniej powiadomiłem ks. Biskupa o takim zamiarze i powiedziałem, że mam kandydatów

do bierzmowania. Najpierw ci kandydaci napisali list do Biskupa i zaproponowali jemu spotkanie, żeby On chciał przyjechać do nich. Katecheza odbyła się w taki sam sposób jak poprzednie. Ksiądz Biskup został z nami, był także na kolacji. Przygotowania do przyjęcia sakramentu bierzmowania nabierały tempa. Na dzień Zesłania Ducha Świętego zaprosiłem dwóch diakonów stałych, mężczyzn żonatych, bo duchowni mieli dużo pracy w tym dniu. Odbyła się bardzo podniosła uroczystość i ludzie przyszli na takie niecodzienne wydarzenie. Na koniec bierzmowania było znowu przyjęcie, które przygotowały rodziny bierzmowanych w sali gminy na merostwie, ponieważ kościół nie miał tak dużej sali na przyjęcie tylu gości. Po wszystkim, to znaczy po kolacji, ks. Biskup pożegnał się z młodzieżą i ich rodzinami i miał zamiar odjeżdżać. Wstał od stołu, towarzyszyłem Biskupowi do samochodu, kiedy zapytał mnie jak to robię, że oni doszli aż do bierzmowania? Odpowiedziałem, że towarzyszę młodym, jestem z nimi a oni wcześniej tego nie mieli, niewiele się nimi interesowało. „Księżu Józefie wykonałeś bardzo dobrą robotę! Dziękuję Ci za to!” – powiedział ks. Biskup. Pomyślałem sobie wtedy, że jeszcze nikt mi nie podziękował za to, że uczę katechezy, że staram się pilnie wykonywać moją kapłańską posługę. Żaden Biskup ani nawet żaden proboszcz! Pamiętam, zawsze w Polsce Biskup dziękował za przygotowanie do bierzmowania tylko proboszczowi, a nigdy wikariuszowi. A przecież między obowiązkiem a zaangażowaniem jest duża różnica. No, ale wracam do naszej Pani Walerie. Otóż Pani Walerie postanowiła, że nie chce dalej już być dyrektorką poczty, będzie kandydować na wójta, czyli na mera miasteczka. Ludzie stwierdzili, że to będzie dobry mer, wójtowa, więc w wyborach wygrała z mężczyznami i została merem gminy. Pomyślałem sobie, że to bardzo dobrze, może zrobi coś dla kościoła, bo merostwo jest właścicielem kościołów jako budynków. Wszyscy byli zadowoleni z takiego wyboru i Pani Walerie była dobrym wójtem – roztropnie i mądrze podejmowała dobre decyzje. Kadencja trwa tutaj 5 lat. Po kilku miesiącach urzędowania zaczęły dochodzić niepokojące wieści, że Pani Walerie jest chora i lekarze nie wiedzą co to za choroba. Przez pewien czas było dobrze, potem znowu gorzej. Kiedy Pani mer znalazła się w szpitalu, trzeba było natychmiast podjąć operację – zdiagnozowano raka mózgu. Po trzech miesiącach Pani Walerie zmarła. Będzie pogrzeb w kościele. Niektórzy proponowali, by przyjechał ks. Biskup, ale rodzina prosiła mnie o prowadzenie uroczystości pogrzebowych. I tak się stało. Na pogrzeb przyjechał wojewoda, v-ce wojewoda, deputowani do Sejmu i około 10 merów okolicznych wsi. Odprawiam pogrzeb Pani mer ze mszą świętą, cały kościół ludzi. Na początku mszy św. przemawiają „notable”. W końcu czytam moją ulubioną Ewangelię, na tę okoliczność o 10 pannach, z których pięć było nieroztropnych i niemądrych a pięć roztropnych czyli mądrych.

Mówię tak: „Wydawało się, że nasza Walerie podąży drogą panien niemądrych, ale w pewnym momencie tej drogi stanął Pan Jezus i do jej pustej lampy wlał oliwy tzn. do jej pustego życia, jak do pustego naczynia wlał oleju. Kto był tym olejem? On sam – Jezus. Kiedy Jezus wszedł w jej życie, światło rozświetliło jej mroki i nadało sensu jej życiu. Choć straciła to życie rodzinne, męża i zostawiła troje dzieci to nie straciła życia, które otrzymała na chrzcie św. od samego Jezusa. Taka była droga nawrócenia Pani Walerie, a wraz nią jej męża i dzieci. Weszła ona na drogę panien mądrych i orszak tych panien zaprowadził ją na godny weselny Oblubienica! Wprawdzie czekała na Niego dość długo, ale On Oblubieniec też czekał na Walerie, żeby zaprowadzić ją tam,

gdzie jeszcze nigdy nie była”. Cóż by znaczyło jej życie bez chrztu św. i innych sakramentów, bez tego spotkania Jezusa w Wielki Piątek, kiedy odbywał się pogrzeb poprzedniego proboszcza bez mszy św. Pogrzeb zaś naszej wójtowej odbywał się ze mszą św. przy udziale dygnitarzy państwowych i bardzo licznym udziale ludzi świeckich. Pożegnaliśmy ją na Bożych warunkach – przy zapalonych lampach.

Pozdrawiam wszystkich.

Z Bogiem!

ks. Józef Nadłonek

Fot.: Marek Banaszak

Marzena Mariola Podkościelna (z d. Szymańska)

ANNA KAMIEŃSKA W MOIM ŻYCIU

Osoba i poetka wielkiej wiary! To dla niej **ks. Jan Twardowski** napisał wiersz „Śpieszmy się / kochać ludzi”. To z nią łączyła go wieloletnia przyjaźń, i rozmowy o Biblii.

ANNA KAMIEŃSKA – urodzona 12 kwietnia w **Krasnymstawie** w roku 1920. Poetka, pisarka, tłumaczka i krytyk literacki, autorka książek dla dzieci i młodzieży. Przekładała m.in. z rosyjskiego, bułgarskiego, białoruskiego, słowackiego, serbsko-chorwackiego, łacińskiego oraz hebrajskiego. W jej dorobku znajduje się blisko 100 książek. Zmarła w Warszawie 10 maja 1986 r.

W roku 2016 z okazji 30-tej rocznicy śmierci tej wielkiej poetki wymyśliłam cykl spotkań z ludźmi, którzy Annę Kamieńską znali osobiście, bądź byli z nią w bliski sposób związani. Od tego czasu, raz w roku, wiosną z racji urodzin Kamieńskiej, staram się zapraszać do Krasnegostawu takie osoby. Pierwszym gościem był **Jarosław Trzeźniewski-Kwiecień** – prawnik, poeta, prozaik, eseista, publicysta, sędzia w stanie spoczynku, specjalizujący się w problematyce ksiąg wieczystych, historyk, który z Anną Kamieńską był zaprzyjaźniony. Spotkanie było pełne osobistych wspomnień i obrazów, które zachował w swojej pamięci, a także korespondencji, którą publicznie okazał i odczytał.

W tym samym roku udałam się na promocję książki „Wybór wierszy. Anna Kamieńska” do Muzeum Czecho-wicza w Lublinie. Spotkanie prowadził Paweł Śpiwak. Chciałam osobiście poznać **profesora Pawła Śpiwaka**, dyrektora Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie a prywatnie syna Anny Kamieńskiej. Zapytałam, jaka jest możliwość, by przyjechał na moje spotkanie do Krasnegostawu. Odpowiedział serdecznie i konkretnie: „Pani podaje termin, ja przyjeżdżam”. I tak też było!

21 kwietnia 2017 r. odbyło się długo oczekiwane spotkanie z prof. Pawłem Śpiwakiem, który do Krasnegostawu przyjechał po raz pierwszy i na moje właśnie

zaproszenie. Spotkanie z Profesorem jako synem dwojga wielkich poetów, czyli Anny Kamieńskiej i Jana Śpiwaka (poety, eseisty i tłumacza) było niezwykle i przejmujące. Nie można sobie wyobrazić bardziej zajmującego rozmówcy niż sam syn poetki. Piętno wojen, które rodzicom dane było przeżyć, strach o jutro, dzień codzienny, praca, wygląd domu rodzinnego, drobiazgi i szczegóły, jaką kobietą była Anna Kamieńska, jaką była matką, żoną, do czego przywiązywała wagę, z czym sobie nie radziła ta niezwykle silna i niewiarygodnie pracowita kobieta, to wszystko można było usłyszeć podczas tamtego pierwszego spotkania z **prof. Pawłem Śpiwakiem**, człowiekiem niezwykle mądrym i skromnym, który tak wspominał swoją mamę:

„Jej zdolność koncentracji, zorganizowanie i pracowitość były czymś absolutnie imponującym. To nie była narzucana sobie dyscyplina, ale nawyk, konieczność. (...) Najważniejsze były zawsze poezja i Biblia. Najbardziej lubiła Biblię gdańską z jej starodawnym językiem i nieznaną dzisiaj składnią. Kiedy nauczyła się hebrajskiego, czytała Księgę nad księgami w oryginale tłumacząc, niestety, tylko jej fragmenty: Psalm i Księgę Koheleta”. W swoim Notatniku napisała: „Gdybym miała żyć jeszcze raz, chciałabym być komentatorem Biblii”. Odeszła niespodziewanie dla wszystkich. Jej syn dowiedział się o jej śmierci będąc na sesji naukowej. Umarła w wieku 66 lat. Pochowana w Warszawie na Cmentarzu Powązkowskim. Na uroczystościach pogrzebowych prymas Józef Glemp wyraził się o niej „Prorokini Anna”.

Jakaż była moja radość, gdy na propozycję mojego kolejnego spotkania z cyklu „Anna Kamieńska w moim życiu”, profesor **Paweł Śpiwak** ponownie odpowiedział twierdząco, z pozytywną jednocześnie odpowiedzią pani profesor **Zofii Zarębianki** z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie mogłam sobie życzyć lepszych rozmówców naraz. Spotkanie odbyło się 15 czerwca bieżącego roku, tak jak



Podczas spotkania w Powiatowej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie

i poprzednie w Powiatowej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie, dzięki uprzejmości Pani dyrektorki biblioteki **Elżbiety Patyk**.

Profesor Zofia Zarębianka – członek Polskiego Pen Clubu, Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, Polskiego Towarzystwa Mertonowskiego, Towarzystwa Naukowego KUL, Komisji Historycznoliterackiej PAN o/Kraków, Międzynarodowego Towarzystwa Polonistyki Zagranicznej, Polskiego Towarzystwa Etycznego.

Jej autorstwa jest pierwsza monografia twórczości poetyckiej Anny Kamieńskiej. Jest historykiem i teoretykiem literatury, badaczką zagadnienia sacrum i duchowości w literaturze polskiej XX i XXI wieku, autorką monografii poświęconych twórczości poetyckiej Czesława Miłosza i Karola Wojtyły (Jana Pawła II). Zofia Zarębianka swoje zainteresowania naukowe łączy z pasją poetycką. Jest autorką ośmiu tomów wierszy. Analizowała prywatną korespondencję Anny Kamieńskiej. „Lektura tych listów była dla mnie doświadczeniem na wskroś duchowym. Sposób w jaki Kamieńska mówi o innych – zawsze z dyskrecją, zawsze życzliwie i zawsze z obawą, by kogoś nie skrzywdzić swoją opinią, wiele mówi o jej duchowym formacie. Listy ukazują Kamieńską jako, mówiąc językiem biblijnym, niewiastę dzielną, kobietę dobrą i mądrą, całym swym życiem wychyloną ze swej samotności ku drugiemu i przetwarzającą tę samotność we wspólnotę przyjaźni, umacnianą przez męstwo bycia. Wartość listów tkwi w wymiarze personalistycznym: spotkania z żywym człowiekiem. Lektura ta zawiera w sobie moc katharsis, właściwą wybitnym dziełom literackim, zdolnym poruszyć Czytelnika i przemienić jego patrzenie na świat”.

I trudno jednocześnie uwierzyć, iż tych dwoje moich rozmówców, związanych w szczególny sposób z osobą Anny Kamieńskiej, spotyka się po raz pierwszy w życiu w Krasnymstawie, dzięki mojemu zaproszeniu.

Zainteresowanie spotkaniem było bardzo pozytywne i żywe, co mnie utwierdziło w tym, że warto przybliżyć i przypominać kolejnym pokoleniom tę wielką postać wywodzącą się z małego, lecz urokliwego miasteczka o „dzikiej nazwie półruskiej” – „Krasnystaw”. Od wiersza o tym właśnie tytule rozpoczął opowieść o swojej mamie prof. Paweł Śpiewak. W wieczornym świetle bibliotecznych

lamp snuły się zwierzenia i poezja Kamieńskiej – wiersze prezentowane przez Profesorów, wiersze w jakiś sposób ważniejsze od innych. Ponad dwugodzinne spotkanie, a później długie, osobiste i niekończące się rozmowy, były możliwe dla każdego, kto chciał skorzystać z takiej sposobności.

Profesor Zarębianka, nazajutrz z samego rana, musiała wyjechać do Krakowa. Żał w jej słowach, że nie może zostać i poświęcić temu miastu jeszcze odrobinę czasu, i koniecznie odwiedzić Radecznice, czyli „Lubelską Częstochowę”, miejsce kultu św. Antoniego, utwierdza mnie w jej obietnicy, że musi tu zdecydowanie ponownie przyjechać na dłużej.

Profesor Śpiewak, zainteresowany w rozmowie z **dr Leszkiem Janeczkiem i Konradem Grocheckim**, zabytkowym, klasycystycznym, modrzewiowym kościołem w Borowicy, najmniejszej parafii na Lubelszczyźnie, w pobliżu Krasnegostawu, wraz ze mną zdołał go zwiedzić dzięki gościnności **ks. Grzegorza Kolasy**. Kościół ufundowany przez właściciela dóbr Żulin-Borowica, ostatniego oboźnego koronnego Kazimierza hrabiego Krasieńskiego herbu Ślepowron. Budowę kościoła prowadzono w latach 1797 – 1799 według projektu architekta warszawskiego Jakuba Kubickiego, ucznia Dominika Merliniego, autora m.in. projektu przebudowy warszawskiego Belwederu, Zamku Królewskiego, kościoła w Radziejowicach i Świątyni Opatrzności.

Później droga wiodła na południe: Niemienice, Gorzków, Olchowiec, Żółkiewka, Turobin, Żurawie i dalej. Musiałam pokazać i mój rodzinny Por, z widokiem na wypalone drzewo sterczące jak posąg pośród żurawsko- czernięcińskich łąk, tak mi bliskich z okresu mojego dzieciństwa. Później zatrzymaliśmy się przy kościele w Czernięcinie, gdzie niespodziewanie zastaliśmy **ks. Bolesława Stępnika**, który wraz z **dyr. Małgorzatą Sikorą**, wybierali się z dziećmi ze scholi na Przegląd Piosenki w Gilowie. Nie mając właściwie już czasu, ale jednak z wielką serdecznością, ksiądz Bolesław otworzył kościół i opowiedział historię i miejsca i parafii. Prof. Śpiewak od razu zauważył, że obraz w ołtarzu głównym jest starszy niż kościół. Rozmowom o kościele i wierze nie byłoby zapewne końca, gdyby nie to, że wszyscy musieliśmy jechać dalej. Kolejne miejsce to Kaplica na Wodzie w Radecznicy, obmycie i zaspokojenie pragnienia wodą ze źródła, z którego czerpaliśmy w zmęczone upałem dłonie. A nad nami cisza i spokój miejsca pośród zasuszonych kwiatów utkanych w ściany kaplicy.

Niewiarygodnym obrazem, jaki zastaliśmy przy drugim źródle i kapliczce św. Antoniego (w której przez dwa lata ukrywała się Żydówka Tema) w Trzęsinach, była niezliczona ilość motyli! Pomarańczowo-szare były dosłownie wszędzie; może to gościnność **ks. Juliana Brzezickiego** tak je tam gromadzi? Dalej i coraz szybciej... aż do Lublina, gdzie pośpiesznie musieliśmy zdążyć na spotkanie w Muzeum Czechowicza, od którego wszystko się zaczęło.

Spotkania warte przypominania i pamięci! Bo przecież nie można żyć zapominając o tych, którzy byli przed nami. Śmierć nie jest śmiercią, dopóki pamiętamy o nich

i o kulturze, jaką nam stworzyli. Za dwa lata będziemy obchodzić 100-lecie urodzin Anny Kamieńskiej (urodzonej jak wspominałam wcześniej w Krasnymstawie). Mam nadzieję, że zdołam zaprosić jeszcze inne osoby do opowieści o Kamieńskiej, o której ksiądz Twardowski tak pięknie się wyrażał: „I przed nawróceniem, i po nawróceniu Anna była mądrym człowiekiem. Poszukując Boga, bardzo wiele wymagała od siebie. (...) Ta przemiana, dogłębna i wszechstronna, nie mogła ominąć jej twórczości. Słowa służyły już nie tylko zapisywaniu dzień po dniu cierpienia, ale i były próbą pokonywania rozpacz. Anna inaczej teraz pojmowała zadania sztuki. Nie pragnęła powiększać swojego dorobku o nowe wiersze. Wiedziała bowiem, że żaden wiersz nie jest w stanie oddać prawdy ludzkich doświadczeń. Sięgała jednak po pióro, by nazwać swój niepokój i wyrazić z trudem odnajdywaną nadzieję. Każde wypowiedziane słowo miało swoją wagę, zawierał się w nim ogromny trud człowieka poszukującego sensu.”

Zamość walczy pięknie o pamięć o Leśmianie, a my nie pozwólmy zapomnieć o Annie Kamieńskiej, której pozycja w literaturze polskiej jest mocno umiejscowiona. Zachęcam i zapraszam na kolejne spotkania, które postaram się realizować. Miejmy tym samym Krasnystaw w serdecznych i bliskich myślach!

Fot.: ze zbiorów autorki

KRASNYSTAW – Anna Kamieńska

*Urodziło mnie miasteczko o dzikiej nazwie pótruskiej –
Krasnystaw odbijał zachody jarzębinowym płuskiem.
Szli zakurzeni żołnierze i chcieli się napić i umyć.
Zmienić zawieszoną koszulę, a potem choćby umrzeć.
Ciągnęły drogą wozów uciekinierskich pochody
I nie dojrane krowy ryczały. A ojciec jeszcze młody
Miał dziką brew jak drzewo osmalone burzami
I gniewał się, i jego gniew jak wojna szedł nad nami.
A matka moja z twarzą ciemną niby Maria Częstochowska
Siedziała na tobołach, podróżna jak Polska.
I szedł nasz wóz z innymi i szkrzypiał, i zgrzytał,
I krzykiem niemowlęcym Niepodległą witał.
Lubelszczyzna – najbardziej polska z ziem ojczystych –
Podawała łagodne piersi wzgórz i mlekiem czystym
Płynęły jej rzeczułki mroczne, dziś odarte
Z trzepotu gęsich skrzydeł. Przez urota otwarte
Patrzył pies zapomniany w budzie przez człowieka
I boki wpadłe lizał i nie miał siły szczekać.
Urodził mnie ten rok wojenny. Bujne chwasty
Wyrosły wyżej okien, a lęk – w posąg zastygł.*

SPACERKIEM PO ODPUSTACH

Każdy odpust to imieniny parafii i wielka uroczystość. Odpusty obecnie kojarzone są z uroczystymi procesjami wokół kościoła, ale dawniej to nie był jedyny ich element. Inną tradycją odpustową są stragany z dewocjonaliami, zabawkami dla dzieci i szczypkami odpustowymi. Do dnia dzisiejszego podczas niektórych odpustów, zwłaszcza tych, które gromadzą większą liczbę wiernych, można spotkać takie targowiska. Dawniej też odpust parafialny to nie była uroczystość wyłącznie dla miejscowych. Ludzie chodzili na wszystkie odpusty, odbywające się w parafiach sąsiednich.

Zaczynając od wiosny, chyba najbardziej znany mieszkańcom naszej okolicy jest odpust ku czci św. Stanisława w Czernięcinie. Do tego stopnia ten dzień jest ważny w świadomości okolicznej ludności, że pomimo powszedniego porządku mszy świętych w Turobinie, niektórzy traktują go jako dzień świąteczny. Zwyczaj ten jest jednak bardzo zróżnicowany, ponieważ nie wszyscy wtedy świętują.

Na przełomie maja i czerwca przypada uroczystość Trójcy Przenajświętszej, która stanowi dzień odpustu w naszej parafii św. Dominika w Turobinie. Wplata się ona doskonale, w trwający szereg uroczystości, rozpoczynający się od Zielonych Świątek, poprzez odpust, Boże Ciało aż do zakończenia jego oktawy w „Wianczany” Czwartek.

Do dnia dzisiejszego, jedną z ważniejszych dat w ciągu roku, dla naszych parafian jest dzień 13 czerwca,



Odpust św. Antoniego w Radeznicy 2018 r.

czyli odpust ku czci św. Antoniego w Bazylice w Radeznicy. Zdążają tam wtedy pielgrzymi z daleka i z bliska oraz wszyscy okoliczni mieszkańcy – od małych dzieci po staruszków, by uczestniczyć w dorocznych uroczystościach odpustowych. Tego dnia można odnieść wrażenie, że cała parafia Turobin zbiera się w Radeznicy, by modlić się do świętego patrona naszych stron. Pamiętam z dzieciństwa, jak co roku jadąc na odpust, mijaliśmy po drodze starszego mężczyznę na rowerze, który wioził starszą kobietę, prawdopodobnie swoją żonę. Wyglądało to oryginalnie, ale też pokazywało, jak wielkie jest pragnienie w ludziach, by uczestniczyć w odpuscie

św. Antoniego. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa obecnego kustosa sanktuarium, Ojca Krystiana Olszewskiego, który podczas tegorocznej pielgrzymki Radia Maryja i TV Trwam do Radecznicy, 21 maja powiedział: „Zanim zostałem przeniesiony do tego klasztoru, w pamięci miałem jedno świadectwo z młodości, które mówi, że ten nic nie wie o odpuscie, kto nie widział odpustu w Radecznicy”. Wiele osób przynosi wtedy ze sobą lilie św. Antoniego do poświęcenia, inni nabierają wody z cudownego źródelka. Uroczystości uświetnia orkiestra dęta „Zaburze”, zwłaszcza poprzez krótki koncert grany między mszą św. na wodzie o 9:00 a sumą odpustową o 12:00. Co roku ulicę przy kaplicy na wodzie zajmuje spora ilość straganów z wiatraczkami, szczypkami odpustowymi i innymi drobiazgami, głównie dla dzieci. Dawniej, takie targowisko formowało się w Radecznicy, nawet tydzień przed głównymi uroczystościami. Przyjeżdżali tam najróżniejsi handlarze, lecz także zielarze i inni znawcy medycyny ludowej. Niejednokrotnie dochodziło w związku z tym do zabawnych sytuacji. Pewna kobieta miała duży kłopot – jej krowa dawała niedobre mleko i żadne zabiegi weterynaryjne ani ludowe nie mogły temu zaradzić. Znajomy tej kobiety, znany z wybornych żartów, poradził jej, że na odpuscie w Radecznicy ma stragan jeden specjalista od „zepsutego” mleka. Była to oczywiście fikcja, lecz ów żartowniś znał również tego rzekomego specja i dla heci wysłał sąsiadkę do niego w sprawie mleka. Gospodyni poszła do straganiarza i błagała o pomoc, a ten na wszystkie sposoby wypierał się, że nic na ten temat nie wie i jej nie pomoże. Ona zaś, usilnie go prosiła o ratunek, w przekonaniu o jego wiedzy. W końcu, dla świętego spokoju, handlarz poszedł na znajdującą się nieopodal łąkę i narwał naręczę przypadkowych ziół. Dał je kobiecie każąc parzyć i poić nimi krowę przez tydzień. Po tygodniu owa kobieta przysłała do niego ponownie. On bał się, że znowu będzie dręczony prośbami o pomoc, bo ta „kuracja” nic nie pomogła. Ku jego zdziwieniu jednak gospodyni przysłała z podziękowaniami nie kryjąc radości, że mleko się „naprawiło”. Czy to zbieg okoliczności, czy nadzwyczajna siła ludzkiej dobrej woli, a może dowcip Pana Boga?

Kolejnym ważnym odpustem w świadomości miejscowych jest odpust Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gilowie, który również odbywa się w czerwcu. Obecnie z poza parafii Gilów jeżdżą tam głównie ci, którzy mają jakieś powiązania rodzinne z tamtejszą parafią. Kiedyś było inaczej. Na odpust do Gilowa szli wszyscy. Było to bardziej uciążliwe niż dzisiaj, bo całą trasę trzeba było przejść pieszo pokonując góry i pagórki okolicznych pól i lasów. We wspomnieniach starszych, z pewnością można odnaleźć, opowieści na temat rwania polnych poziomków w drodze na odpust, czy zbierania grzybów w lesie. Piękno czerwcowej przyrody zapewne dodatkowo zachęcało ludzi do wędrowki do Gilowa. Można się też domyslać, że przywiązanie do gilowskiego odpustu, mogło wynikać z chęci zamanifestowania naszego wyznania w pierwszych latach istnienia tamtejszej parafii, która była odpowiedzią na utworzenie polsko-katolickiego kościoła w Gródkach.

Z czasem natomiast, to przywiązanie na dobre wpisało się w kalendarz uroczystości okolicznych mieszkańców. Na odpusty często przyjeżdżali też ludzie sprzedający lody. Trudniący się tym handlarze, zimą wycinali na zamrożonych sadzawkach tafle lodu, które wiosną układali w specjalnych dołach w ziemi, przysypując każdą z nich trocinami. Latem wyjęte z ziemi tafle lodu, służyły jako zamrażarki, potrzebne do zmrożenia lodów. Wędrowali oni po odpustach z bańkami lodów, zanurzonymi w kotłach napełnionych pokruszonym lodem z tafli i wśród straganów odpustowych sprzedawali je wiernym. Tak było również w Gilowie (podobnie w Turobinie – słynne lody od P. Tomiły – przyp. Red.) Pewnego razu przyjechał do Gilowa lodziarz ze swoimi lodami, które po przyjrzeniu się wręcz odstraszały klientów. W bańce z lodami pęzały pojedyncze robaki, co jednak nie każdy od razu zauważył. Wielu ludzi wtedy skutecznie zniechęciło się do spożywania lodów. Wśród nich był mój dziadek, który od tamtego odpustu nie kupował już lodów przy takich okazjach.

Z okazji uroczystości Najświętszego Serca Pana Jezusa odbywa się też odpust w parafii św. Mateusza Apostoła w Chłaniowie. Dawniej także ten odpust cieszył się dużą popularnością. Ludzie z Turobina i okolic podążali na odpust przez kleparz, a dalej prostą drogą biegnącą od początku Czernięcina, obok Kolonii Czernięcin, przez byłe torowisko aż do Chłaniowa. Droga ta była nazywana drogą św. Jana. Nazwa ta, prawdopodobnie pochodzi od figurki, znajdującej się przy tej trasie wśród pól. Mimo to trudno jednoznacznie stwierdzić, czy przedstawia ona św. Jana, ponieważ jest dosyć zniszczona (patrz: zdj. wyżej). Znanym odpustem w naszej okolicy jest również odpust w Wysokiem na uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła.

Kolejnym popularnym odpustem w okolicy był odpust Matki Bożej Szkaplerznej w Targowisku – 16 lipca. Jednak, najważniejszym lipcowym odpustem, był i jest odpust św. Anny w kaplicy w Hucie Turobińskiej. Podobnie jak odpust Matki Bożej Różańcowej. Do momentu powstania kaplic dojazdowych w Hucie i Tarnawie, odbywał się on w kościele parafialnym w Turobinie. Oba te odpusty były związane z patronkami kaplic bocznych w kościele turobińskim – św. Anny i MB Różańcowej. Termin odpustu ku czci św. Anny zbiega się często z podbieraniem miodu lipowego. Właśnie dlatego przez wielu odpust w Hucie kojarzy się z żywymi dyskusjami na temat tego, kto już miód podbierał, a kto jeszcze nie i kto ile go pozyskał. Huta Turobińska jest bowiem znana z dużej ilości pszczelarzy.

Miesiąc sierpień, otwiera główny odpust turobiński ku czci św. Dominika. Ważnym jego elementem jest msza św.



Figura nieznanego świętego przy drodze z Czernięcina do Chłaniowa



Odpust ku czci Trójcy Przenajświętszej w Turobinie – 27 maja 2018 r.

w jego wigilię, odprowadzana na cmentarzu parafialnym, która gromadzi bardzo dużo wiernych. Z odpustem św. Dominika, wiąże się też pewna ciekawa historia. Otóż kilkadziesiąt lat temu, kiedy odpust nie był jeszcze przenoszony na niedzielę, pewien mieszkaniec Rokitowa o imieniu Józef, zaczął w dzień odpustu rano klepać kosę. Kiedy zauważył to jego sąsiad, od razu podszedł do niego i upomniął go, że dzisiaj jest święto i nie wolno nic robić. „A jakie to święto?” – zapytał Józef. „Dominika dzisiaj” – odpowiedział mu sąsiad. „A ja tam wiem, czy Dominik był święty...” – rzucił tamten. I na tym dyskusja się skończyła. Kilka chwil później, Józef wraz z żoną, wybrał się w pole kosić zboże. Za jakiś czas we wsi, zauważono ciemną smugę dymu, ciągnącą się gdzieś za horyzontem. „Co się dzieje?” – pytali zaciekawieni i przestraszeni ludzie. Był wśród nich też i sąsiad Józefa. „To Józef się dowiedział, czy Dominik był święty” – trafnie wyjaśnił zjawisko. Z późniejszej relacji Józefa wynikało, że po wykoszeniu zboża na jednym kawałku, chciał on spalić złożone na miedzy chwasty oddzielone od zbioru. W jednej chwili, od tej jednej kupki suchych śmieci, zajął się cały kawałek pola wraz z wykoszonymi od rana snopkami zboża. Nie ocalał z nich ani jeden kłos, przy czym ogień nie przedostał się na żadne sąsiednie pole.

Odkąd w naszej parafii wybudowano kaplicę dojazdową w Guzówce, do kalendarza odpustów na stałe wpisał się też odpust św. Maksymiliana, obchodzony w tej miejscowości 15 sierpnia. We wrześniu w Chłaniowie obchodzony jest odpust św. Mateusza, na który również dawniej chętnie chodzono. Natomiast w pierwszą niedzielę października, odbywa się wspomniany wcześniej odpust Matki Bożej Różańcowej w kaplicy w Tarnawie Dużej. Sezon odpustów w okolicy zamyka odpust św. Katarzyny w Czernięcinie, który zbiega się z początkiem Adwentu. Jest to czas radosny dla wielu rolników, którzy wtedy kończą prace polowe. Adwent natomiast w ludowej świadomości zaczyna okres zimy, kiedy nie wolno orać ani wykonywać żadnych prac polowych, bo jak mówi przysłowie: „Kto w Adwencie ziemię pruje, ta przez dziesięć lat nie owocuje”.

Nie jeden odpust bywał też poprzedzony pieszą pielgrzymką. Kilkadziesiąt lat temu wiele osób z naszych okolic chodziło na odpust do Bazyliki Zwiastowania NMP

w Leżajsku. Wierni pokonywali dystans ponad 70 km wędrując m. in. przez Puszcę Solską czy Lasy Janowskie. W tych kompleksach leśnych żyją m. in. żmije, których raczej nie spotkamy w naszych, okolicznych lasach. To właśnie o nich opowiadał wielokrotnie P. Maciej Świś z Rokitowa (por. „Dominik Turobiński” nr 68.) Jego barwna opowieść głosiła, że idąc pewnego razu przez las na odpust do Leżajska, zaczęła go gonić żmija. Świś uciekał przed nią klucząc między drzewami. W pewnym momencie dobiegając na wprost grubej sosny, zrobił gwałtowny unik w bok. Według jego relacji goniąca za nim żmija miała z impetem uderzyć we wspomnianą sosnę i tym sposobem pożegnać się z życiem. Nie wiem, ile było w tej opowieści prawdy, a ile humoru, lecz na pewno wzbudzała ona w niejednym człowieku pozytywne wspomnienia, dotyczące leżajskiego odpustu. Niektórzy chodzili pieszo również do sanktuarium w Krasnobrodzie, na odpust Matki Bożej Jagodnej (2 lipca). Inni natomiast na odpusty do Janowa Lubelskiego na święto Matki Bożej Siewnej (8 września). Chodziła tam też moja prababcia, Jadwiga Lepiech. To właśnie w Janowie ona i towarzysze jej podróży dowiedzieli się, co to jest światło elektryczne, kiedy to po wojnie zelektryfikowano miasto. Idąc wieczorem oświetlonymi ulicami Janowa owa grupa pielgrzymów zastanawiała się, jak dużo czasu musi zajmować gaszenie tylu latarni w całym mieście. Myśleli oni, że w celu zgaszenia latarni, trzeba na każdą z nich wejść po drabinie. Niemale było ich zaskoczenie, kiedy w jednej chwili wszystkie latarnie zgasły.

Choć dzisiaj odpusty nie cieszą się taką popularnością, jak kilkadziesiąt lat temu (może i wiara w narodzie słabnie), to każdy z nas ma zapewne listę takich, w których chce uczestniczyć. Poza odpustami w okolicznych parafiach wielu z nas jeździ np. na wspomniane wcześniej odpusty do Janowa Lubelskiego, Krasnobrodu ale także do Chełma (8 września) i Wąwolnicy, by pokłonić się Matce Bożej Kębelskiej. Każdy z nich charakteryzuje się wyjątkowym klimatem. Ważne jest jednak, by nie traktować odpustu, a w szczególności procesji odpustowej, jako niechciane go obowiązku do wypełnienia jak najszybciej i byle jak. Należy przypomnieć, że do niedawna nie do pomyslenia było chowanie chorągwi do stojaków, kiedy Najświętszy Sakrament nie został jeszcze schowany. Chorągwie i osoby je noszące, oddawały pokłon Panu Jezusowi podczas błogosławieństwa. Dzisiaj niestety ten element jest często bagatelizowany. Tak czy inaczej odpust jest to święto parafii i parafian, a przejawem naszego świętowania jest suma odpustowa, w której jak najliczniej powinniśmy uczestniczyć, by wyjednywać u Pana potrzebne łaski dla każdego z nas.

Wojciech Górny, Rokitów

Zdjęcia: radecznic.bernardyni.pl

Fot.: Marek Banaszak

P.S. Zapraszamy wszystkich parafian i gości na odpust ku czci św. Dominika w Turobinie w dniach 4–5 sierpnia 2018 roku.

„A TO POLSKA WŁAŚNIE...”

Podając hasło Pana Pułkownika Alfreda Wójtowicza, chcę przedstawić czytelnikom „Dominika Turobińskiego” naszą migrację „na Zachód” jak to się mawiało, gdy w marcu 1965 roku moja rodzina opuściła Czernięcin. Zamieszkaliśmy wówczas we wsi Ostrowite, blisko Golubia-Dobrzynia, jeszcze wtedy mniej znanego z Zamku Anny Wazówny, w którym do dziś odbywają się słynne na całą Polskę bale sylwestrowe i karnawałowe. Zamek był wtedy mocno podniszczony. W kolejnych latach po gruntownym odrestaurowaniu, stał się miejscem, gdzie zaczęto organizować bale z „duchem właścicielki pojawiającej się o północy”. Bogata w latach 60-tych XX w. rolnicza wieś, budziła w nas podziw. Zabytkowy kościół pw. Św. Marii Magdaleny z XII w., szkoła w pałacu dawnych dziedziców wsi, przedszkole, wiejska świetlica ze stałym kinem, klubokawiarnia, dobrze działająca baza kółek rolniczych, poczta, stacja kolejowa, Prezydium Rady Narodowej, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska, skup buraków, kilka sklepów, dwa jeziora przylegające do wsi, to wszystko na nas, byłych mieszkańców Czernięcina, robiło wrażenie. Dobra asfaltowa szosa i blisko **50 autobusów(!)**, które kursowały do Torunia, Brodnicy, Rypina i Golubia-Dobrzynia, zatrzymując się na trzech przystankach w Ostrowitem. Na terenie wsi mieszkali już dwie rodziny Chariaszów z Borowa k/Gorzkowa i rodziny z Olszanki, Maksimów i Biziorków. Krótco po nas w Ostrowitem zamieszkała rodzina Kawalerskich z Turobina, a właścicielami młyna byli Rogalscy, też z Turobina. Można by rzec – sami swoi.

Bardzo dużo „lubelaków” mieszkalo w okolicznych wioskach, a najwięcej we wsi Lisewo, blisko Golubia. Oto nazwiska „rodaków”, pochodzących z okolic Turobina: Batorski – 3 rodziny, Dziewa, Habza, Korzeniewski, Kur – 2 rodziny, Kwiecień, Jargiello, Łupina, Portka – 2 rodziny i Widz. Dziś w Ostrowitem mocno się zmieniło, pozostał kościół pięknie wyremontowany kilka lat temu, wybudowano nową plebanie, wioska ma telefony, wodociąg a także kanalizację z oczyszczalnią ścieków. Szkoła jest już tylko 6-klasowa. Zlikwidowano mleczarnię, kino, pocztę, skup buraków, bazę kółek rolniczych, młyn, część sklepów, stację kolejową, a tory mocno już zarosły krzakami. Kursuje niewiele autobusów. W wielu tych miejscach ludzie mieli pracę, dziś jej bardzo brak. Podupadło i wyludniło się wiele, kiedyś kwitnących gospodarstw rolnych. Z tych ludzi z lubelskiego, których zastaliśmy 53 lata temu nikt już nie żyje. Ja przez 19 lat byłem nauczycielem w Ostrowitem.

W roku 1989 przeprowadziliśmy się z rodziną do Torunia, wcześniej, bo w 1977 roku zamieszkali tam moi rodzice. O Toruniu nie muszę wiele pisać, gdyż większość z Czytelników, była w tym pięknym zabytkowym mieście, słynnym dzięki Mikołajowi Kopernikowi, ale i smacznym piernikom. W 2010 r., w lutym, przywieziono z Fromborka doczesne szczątki wielkiego astronoma. W toruńskiej katedrze, gdzie w 1473 r. był on ochrzczony, miał swój „drugi pogrzeb”, z udziałem duchowieństwa i wielkich rzesz mieszkańców Torunia. Żołnierze, harcerze trzymali cały dzień wartę

przy trumnie, a torunianie składali kwiaty, zapalali znicze i modlili się o spokój jego duszy.

Obecnie Toruń liczy ok. 220 tys. mieszkańców. Prawa miejskie uzyskał w 1233 r. Piękna toruńska starówka jest jednym, wielkim, zabytkowym kompleksem. Wymienię jednak kilka najważniejszych obiektów. Są to zabytki klasy O:

- kościół parafialny z grobowcem Anny Wazówny, tej samej, która miała zamek w Golubiu-Dobrzyniu, a przyczyniła się do rozpowszechnienia w Polsce uprawy ziemniaka a także tytoniu,
- kościół Świętych Janów, od 1992 r. katedra Diecezji Toruńskiej,
- kościół Św. Jakuba,
- Ratusz miejski.

Inne ważniejsze zabytki to Dom Kopernika, Kamienica „Pod Gwiazdą”, Krzywa Wieża i ruiny Zamku Krzyżackiego, jest też na terenie Torunia kilkanaście fortów obronnych liczących ponad 100 lat. Nie brakuje w Toruniu zieleni, a wśród parków wyróżniają się parki leśne, w których jesienią można nawet zbierać grzyby. Bogata historia naszego miasta nie da się, nawet krótko, przedstawić w ramach tego tekstu. Toruń jest miastem ludzi młodych, na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika studiuje ponad 30 tys. studentów. Uniwersytet jest kontynuatorem tradycji przedwojennego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Oprócz wielu typowych wydziałów, posiada Wydział Teologiczny, współpracujący ściśle z Wyższym Seminarium Duchownym naszej diecezji, a dawna Akademia Medyczna w Bydgoszczy stanowi obecnie Wydział Medyczny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Inne wyższe uczelnie to: Wyższa Szkoła Bankowa, Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej, Collegium Jagiellońskie – Szkoła Wyższa oraz Toruńska Szkoła Biznesu. W miejscu znanej w Polsce Wyższej Szkoły Wojsk Rakietowych i Artylerii znajduje się obecnie Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia, kształcące kadry dla wojska.

W Toruniu do 1992 r. stacjonowało bardzo liczne przedstawicielstwo Armii Czerwonej, jeszcze od czasów II Wojny Światowej, ale po tych żołnierzach, których już nie ma, chyba nikt nie płacze.

Zniknęły z mapy miasta, słynne na cały kraj zakłady branży tekstylnowo-włókienniczej „Elana” i „Czesanka”, zatrudniające kilkadziesiąt tysięcy ludzi, a także mniejsze zakłady np. Zakłady Fosforowe, Toruńska Fabryka Kotłów, Toruńska Fabryka Maszyn i inne. Bardzo dobrze funkcjonują Toruńskie Zakłady Materiałów Opatrunkowych, powstają też nowe firmy, stąd bezrobocie maleje.

Toruński teatr oprócz przedstawień organizuje festiwale teatralne o zasięgu krajowym i międzynarodowym. Bardzo ciekawy jest też festiwal światła, który każdego lata ściąga do Torunia tysiące widzów.

Papież, Św. Jan Paweł II gościł w Toruniu 7 czerwca 1999 r. Podczas uroczystego nabożeństwa różańcowego, na toruńskim lotnisku sportowym, beatyfikował ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego, wikariusza naszej parafii

WNMP do jego aresztowania przez Niemców, w jesieni 1939 r. Ks. Stefan zmarł w obozie koncentracyjnym w Dachau 23 lutego 1945 r. Jest on uznawany przez Kościół za patrona polskich harcerzy, a nasza świątynia parafialna jest sanktuarium tego błogosławionego. W naszej parafii działa wiele wspólnot zrzeszających wiernych świeckich, a są to m.in. Akcja Katolicka, Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, Żywy Różaniec, Kościół Domowy, Wspólnota „Posłanie”, Stowarzyszenie Ludzi Pracy, Rycerstwo Niepokalanej. Bierzymy czynny udział w pracy wspólnot, stąd i nasza obecność w licznych spotkaniach, które odbywają się na terenie parafii.



Świątynia Maryi Panny Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II

Patronką Diecezji toruńskiej jest Matka Boska Nieustającej Pomocy. Jej Sanktuarium znajduje się na toruńskich Bielanych, gdzie proboszczem przez wiele lat był O. Andrzej Makowski, redemptorysta, pochodzący z okolic Zamościa. Na uroczysty odpust Patronki w dniu 27 czerwca, przyjeżdżała trzykrotnie z Zamościa autokarem, strażacka orkiestra dęta, aby uświetnić toruńską procesję, która przechodziła ulicami miasta z cudownym obrazem Matki Boskiej, od naszej katedry, aż na Bielany. To już blisko 27 lat jak Ojcowie Redemptoryści prowadzą Radio Maryja. Z Torunia nadaje też swój program TV Trwam. Obie rozgłośnie są wybitnie katolickie:

modlitwa, transmisje Mszy św. i innych nabożeństw, katechezy, transmisje z Watykanu, ale też dobra muzyka, filmy, koncerty życzeń, różnego rodzaju porady itp. Przy Radiu Maryja, powstał ogromny ruch społeczny jego słuchaczy w całej Polsce, zwany Rodziną Radia Maryja. Oprócz wspomnianej już uczelni – Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej, Ojcowie Redemptoryści mogą poszczycić się wspaniałą, niedawno wybudowaną świątynią pw. Maryi Panny Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II.

Na koniec wymienię szereg nazwisk rodzin i osób pochodzących z woj. lubelskiego, a mieszkających w Toruniu bądź w innych miejscowościach woj. kujawsko-pomorskiego. W tych przypadkach, gdzie znana mi jest ich rodzinna miejscowość na Lubelszczyźnie, zapisuję ją w nawiasach: P.P. Brodaczewski (Czernięcin), Batorski (Wólka Czernięcińska i Gaj Czernięciński), Kur (Gródki i Żurawie), Habza (Chrzanów), Jargiello (Żurawie), Portka (Gródki), Kwiecień (Czernięcin), Żydzia (Gaj Czernięciński), Widz (Chrzanów), Buryta (Bzowiec i Dzwola), Gruszka (Zabłocie), Mierzwa i Fiedor (Zabłocie k/Wysokiego), Kawaleski (Turobin), z Turobina również Rogalski, Szerszeń, Głowala, Kaliniak (Żabno), Zdybel (Tokary), Chariasz (Borów k/Gorzkowa), Maksim i Biziorek (Olszanka), Krukowski (Podlesie), Lewicki (Czernięcin), Sudak (Sąsiadka). Nie mam możliwości wymienić wszystkich, ale było to na pewno wiele rodzin. Widzę, że kontakty międzyludzkie, w ostatnich czasach słabną, to zła moda, której nie popieram. Myślę, że nikt z nas, nigdy nie zapomni rodzinnej miejscowości na Lubelszczyźnie, skąd przyszło nam wyjechać, nie zapomni tamtych pól i lasów, śpiewu ptaków czy częstego grzybobrania w lasach. Ale nade wszystko nie da się zapomnieć życzliwości ludzi, którzy pozostali tam w okolicach Turobina, gminy Turobin czy sąsiednich miejscowości. Wiele z nich już nie żyje, ale pamięć o nich powinna być stale obecna w nas. Pamięć i modlitwa.

Stanisław Wójcik, Toruń
Fot.: Internet

ROWEREM DO CHIN PRZESZ ŻABNO

4 kwietnia 2018 r. gościliśmy u Państwa Zdzisławy i Adama Gołębiowskich w Kol. Żabno, aby spotkać się z ich wnukiem P. Danielem Steffensem. Jaki był cel naszej wizyty? Otóż P. Daniel, syn P. Jolanty Steffens z d. Gołębiowskiej – absolwentki naszego Liceum Ogólnokształcącego w Turobinie, od wielu lat mieszkającej i pracującej w Niemczech, postanowił rowerem wybrać się do Chin. Żabno było jednym z przystanków jego podróży, która rozpoczęła się w Kolonii (Niemcy) 4 marca bieżącego roku. Kiedy otrzymaliśmy informację od P. Joli, iż przez kilka dni P. Daniel będzie w Żabnie, u swoich dziadków, pragnęliśmy spotkać się z nim by przeprowadzić wywiad do naszej parafialnej gazety, który obecnie prezentujemy naszym Czytelnikom.

Adam Romański: – Gratulujemy takiego przedsięwzięcia. Wiąże się ono z podjęciem dużego wysiłku i niesie ze

sobą określone ryzyko. Jak Pan to odbiera? Co było głównym powodem takiej decyzji?

Daniel Steffens: – Od wielu już lat dojrzewała we mnie taka potrzeba, by rowerem przemierzać różne zakątki Europy i nie tylko, połączyć trud, wysiłek fizyczny, z chęcią poznania innych ludzi, ich kultury, piękna przyrody i tego wszystkiego co wokół nas, a co nie zawsze dostrzegamy bądź zastanawiamy się nad tym. Będąc w Anglii oglądałem w telewizji program o dwóch chłopakach, którzy przejechali motocyklem cały świat. W Niemczech jeden z moich kolegów – studentów opowiadał o swoich wycieczkach rowerowych do Wietnamu. Pomyślałem sobie wówczas: czemu i ja miałbym tego nie spróbować. Ta myśl chodziła za mną podczas studiów aż wreszcie ujrzała światło dzienne.

A.R.: – Czy ta podróż jest pierwszą rowerową wyprawą w Pana życiu?



P. Daniel u swoich dziadków w Żabnie

D.S.: – Nie, dwa lata temu przebyłem trasę z Monachium do Stambułu w Turcji. Zajął mi to ponad miesiąc czasu. Przejechałem rowerem ponad 2500 km z drobnymi przystankami po drodze, ale jakieś ryzyko zawsze jest wpisane w takie wyprawy. Po powrocie do domu myślałem już o kolejnej trasie. To, co zaplanowałem obecnie, jest rozłożone na ponad pół roku.

A.R.: – Jak rodzice, najbliższa rodzina, dziadkowie, podchodzili do Pańskich planów?

D.S.: – Powiedziałbym, z pewnym dystansem. Nie odradzali mi wprost, ale też przedstawiali swoje argumenty.

A.R.: – Ostatecznie jednak decyzja została podjęta?

D.S.: – Tak, oczywiście. Na początku marca wyjechałem ze swojego domu w Dueren, blisko Kolonii i już miesiąc jestem w trasie.

A.R.: – Proszę nam powiedzieć o Pańskich przygotowaniach do tej, można by nazwać życiowej wyprawy – biorąc pod uwagę czas, długość trasy, ilość państw, które będzie Pan przemierzał.

D.S.: – To było bardziej psychiczne przygotowanie niż fizyczne – właściwe nastawienie się do podjęcia tego zadania, logistyczne przygotowanie całej trasy. Wysiłek fizyczny oczywiście jest, ale on jest odpowiednio rozłożony. Z drugiej strony nie siadałem na rower bez żadnego treningu. Wcześniej, myśląc o takiej wyprawie, spędzałem na rowerze tyle czasu, na ile pozwalał mi mój plan dnia.

A.R.: – Jak Pan może ocenić dotychczasowy przebieg trasy? Ile kilometrów ma Pan już za sobą?

D.S.: – Przejechałem już ponad 1500 km. Wyjechałem z Niemiec, obecnie jestem w Polsce, później na mojej trasie będzie Ukraina, Rosja, Turcja, Iran i inne kraje. Do Poznania towarzyszyła mi moja dziewczyna Ines, która jednak musiała wracać do swoich zajęć, na studia. Plan jest taki, że mamy zobaczyć się w Chinach. Po trasie spotykam się (spotykaliśmy się) z dużą życzliwością ludzi i zainteresowaniem. Będąc już w Polsce, odpoczywając chwilę a było to gdzieś w pobliżu kościoła, zainteresował się nami ksiądz proboszcz, który zaprosił nas na obiad i wypytywał o wiele rzeczy związanych z tym wyjazdem. W innych miejscach też zauważyłem dużą otwartość i życzliwość ze strony wielu osób. To jest bardzo budujące i daje wiele radości.

A.R.: – Jak wygląda dzień w trasie?

D.S.: – Wszystko staram się dobrze rozplanować. Takich osób jak ja, podróżujących rowerami jest wielu. Mamy swoją stronę w sieci. Kontaktujemy się ze sobą przekazując różne informacje. Dzięki temu mogę sobie wiele rzeczy właściwie ustawić i być przygotowanym na to co może mnie spotkać na danej trasie. Codziennie przemierzam 100–120 km, zatrzymując się w miejscach, w których warto coś zobaczyć, zwiedzić, zrobić trochę zdjęć, po to by dokumentować całą swoją podróż. Kilka noclegów w Polsce miałem u znajomych mamy, która też dołożyła cegiełkę do mojej podróży i pomogła z załatwieniem niektórych spraw. Z rodzicami mam zresztą stały kontakt telefoniczny bądź mailowy.

A.R.: – Na twojej trasie w Polsce pojawiły się dwa miejsca bliskie waszej rodzinie – Świdnik i Żabno.

D.S.: – Tak, nie mogło być inaczej. Na kilka dni przed świętami Wielkanocnymi dotarłem do Świdnika – do rodziny mamy (P. Adam Gołębiowski – chrzestny P. Daniela – przyp. Red.). Tutaj udzieliłem wywiadu do miejscowej gazety „Głos Świdnika”, przez kilka dni poznawałem miasto, uczestniczyłem w Wielki Piątek w Drodze Krzyżowej a następnie dotarłem do Żabna, do moich dziadków, gdzie również zatrzymałem się na chwilę.

A.R.: – Dzięki temu dzisiaj mogliśmy się tutaj spotkać korzystając z uprzejmości gospodarzy domu P. Gołębiowskich. Jak Pan się czuje w Polsce – konkretnie tutaj w Żabnie?

D.S.: – Bardzo dobrze. Polska to moja druga Ojczyzna – mogę chyba tak śmiało powiedzieć. Do Żabna wielokrotnie przybywałem z rodzicami. Tutaj odpoczywam, wyciszam się, podziwiam piękno otaczającej przyrody, śpiewy ptaków, wschody i zachody słońca. Tutaj nabieram siły do kolejnych zajęć. Wiele razy byłem też w waszym (naszym) turobińskim, pięknym kościele.

A.R.: – Naszych Czytelników zapewne zainteresuje to, co Pan ze sobą wziął na rower, na tak długą trasę?

D.S.: – Mój rower, który zakupiłem dwa lata temu jest bardzo lekki. Jest to rower trekkingowy. Jeżdżę wolno, gdyż wtedy się nie męczę i mam czas podziwiać to wszystko, co spotykam na swojej drodze. W moim bagażu jest namiot, który potrzebny mi będzie wtedy, gdy nie znajdę innego miejsca na nocleg, ponadto dwa śpiwory, kuchenka na gaz



Świdnik – przed wyruszeniem w trasę

lub benzynę, laptop, zapasowe dętki, łańcuchy, lekarstwa i kilka książek. Więcej mi nie potrzeba. Żywność i wodę będę kupował na bieżąco.

A.R.: – *Jutro opuszcza Pan już Żabno, by wyjechać dalej w trasę. Ile jeszcze kilometrów drogi przed Panem?*

D.S.: – W dniu jutrzejszym chcę spokojnie dojechać do Tomaszowa Lubelskiego, gdzie już mam zapewniony nocleg a stamtąd będę kierował się na Ukrainę. Przede mną jeszcze około 10 tys. km do pokonania, które rozplanowałem na ponad 5 miesięcy.

Adam Romański: – *Bardzo dziękujemy za poświęcony czas. Pragniemy życzyć dalszej spokojnej drogi, wielu wrażeń, ciekawych spostrzeżeń, wnikliwych obserwacji, a nade wszystko dużo zdrowia, siły i Bożego błogosławieństwa na dalszą trasę. Szczęśliwego dotarcia do celu podróży i bezpiecznego powrotu do domu.*

Daniel Steffens: – Ja również dziękuję. Pozdrawiam wszystkich czytelników „Dominika Turobińskiego”.

DANIEL STEFFENS – 26 lat, mieszka wraz z rodzicami w Dueren, blisko Kolonii w Niemczech. Miłośnik przyrody, rowerowych wypadów, chętny poznawania świata i ludzi. Po szkole średniej studiował fizykę i matematykę w Monachium oraz Londynie. Wybitnie uzdolniony w przedmiotach ścisłych. W planach ma zrobienie doktoratu. Myśli już o zorganizowaniu wyprawy rowerowej dookoła świata.

Od Redakcji

Co pewien czas, otrzymujemy informację od Państwa Gołębiowskich z Żabna jak również od Pani Joli, mamy P. Daniela, o kolejnych miejscach, które odwiedza podczas podróży do Chin. P. Daniel zauroczony był pobytem we Lwowie. W tym pięknym mieście spędził kilka dni. W miesiącu maju przemierzał Turcję, a 5 czerwca otrzymaliśmy maila następującej treści: „Jeśli chodzi o naszego Daniela, to wczoraj dojechał do Erzurum, we wschodniej Anatolii – Turcja. Dzisiaj dostał wizę do Iranu i jak wszystko będzie dobrze, to za kilka dni przekroczy granicę irańską. Ma się dobrze, Turcy są niesamowicie gościnni. Każdego wieczoru jest zapraszany na kolację i darmowy nocleg. Oni teraz mają ramadan, więc tym chętniej goszczą przyjezdnych. Po jednej z kolacji Daniel wraz z kilkoma mężczyznami był w jaskini, w której kiedyś ukrywali się chrześcijanie. Niestety na tych obszarach już teraz nie ma chrześcijan”.

Obecnie, kiedy kończymy pisać ten materiał dowiedzieliśmy się od P. Joli, że P. Daniel przebywa w Iranie, gdzie też spotyka się z serdecznym przyjęciem osób tam mieszkających. Dotarł do Tabriz, ma już załatwioną kolejną wizę do Uzbekistanu. Będzie też przejeżdżał przez Turkmenistan, w najbliższym czasie ma dotrzeć do najstarszego miasta w Iranie.

Swoje wrażenia, opinie i zdjęcia z podróży P. Daniel zamieszcza na swoim blogu, na stronie www.mostlyadventures.wordpress.com

(Red.)

„Z MOIM ZDROWIEM TO BĘDĘ ŻYĆ 110 LAT!” z Katarzyną Szeligą, stulatką z Rokitowa rozmawia Wojciech Górny

Zachowano oryginalny język wypowiedzi.



Katarzyna Szeliga

KATARZYNA Szeliga urodziła się w Rokitowie 9 sierpnia 1918 r. jako córka Katarzyny i Stanisława Wiechników. W 1937 r. wyszła za mąż za Franciszka Szeligę, z którym miała troje dzieci – 2 synów i córkę, która zmarła w dzieciństwie. Po ślubie zamieszkała wraz z mężem w Turobinie. Franciszek zmarł w 1946 r.

w wieku 32 lat, a kilka lat po jego śmierci Katarzyna przeniosła się z powrotem do domu rodziców w Rokitowie i zajęła się gospodarstwem. Doczekała się pięciorga wnucząt, 13 prawnucząt i jednej praprawnuczki. Obecnie mieszka w miejscu swojego urodzenia ze swoją synową Bogumiłą Szeligą.

Wojciech Górny: *W sierpniu będziecie obchodzić swoje setne urodziny. Co czujecie w tym momencie wiedząc, że niewiele osób dożywa tak sędziwego wieku?*

Katarzyna Szeliga: Co czuję? Przez swoje życie przeżyłam bardzo dużo. Oj, bardzo dużo. A teraz widzę, że z moim zdrowiem to będę żyć 110 lat! I będę Boguni dokuczać. (śmiech)

W.G.: *Urodziliście się w Rokitowie w sierpniu 1918 r. jako córka Katarzyny i Stanisława Wiechników. Jesteście więc rówieśnicą niepodległości Polski. Jak wspominać Rokitów z lat swojego dzieciństwa i młodości? Dom rodzinny – pewnie był pod strzechą i z ziemią zamiast podłogi?*

K.S.: Nie, u nas nie było ziemi w chałupie. Ja byłam najstarsza, krowy pasłam. Oj, Boże z tymi krowami, to zawsze sobie przypominam nawet w nocy, jak śpię. W niedzielę tata siadał na konia i jechał na szeroki dół, a to było za lasem, tam była skała, a jeszcze dalej nasza działka. To ojciec na koniu, a ja dwie krowy w niedzielę wyprowadzałam. A to przecież boso, że z każdego palca krew szła, bo chodziło się po kamieniach. I to tak było. Potem to już ojciec zostawił kawałek pola tu, bliżej i nasiał tam koniczynę. I tu się krowy pasły.

Bogumiła Szeliga: A powiedzcie, jak Wam krowy uciekły do wody na rudzie. Pamiętacie?

K.S.: A no tak, teraz mi wszystko przypominałaś. Ja pasłam krowy tam dalej w polu, a tu bliżej wsi była taka ruda. Ona była bardzo duża i tam rósł lepiech, taki rogóz. I ja te krowy gnałam, a było bardzo gorąco. I były też takie baki, co jak przystąpiły do krowy, to krowa się buntowała. Ja szłam z tyłu, a krowy z przodu. W pewnym momencie patrzę, a te krowy na ukos przez pola i poszły w tą rudę! A woda na tej rudzie dostawała im po brzuchy!

No i teraz jak te krowy wyprowadzić? A tu na brzegu siedzieli chłopaki, oni nazywali się Kolano, było ich chyba z pięciu: Pieter, Wojtek i jeszcze inni. Siedzą na brzegu i śmieją się ze mnie, a ja siedzę i płaczę, no bo krowom rogi tylko widać i wierzch pleców. Przecież ja tam do nich nie pójde. A te chłopaki mówią: „Jak nam dasz pieroga, to je wygonimy”. Przyleciałam do domu z płaczem i mówię: „Mamo, dajcie mi pieroga!” A pierogi to były w piecu w blasze pieczone, na pół przekrojone, takie wysokie. Mama odkroiła pół pieroga i dali mi: „Na, zanieś im i powiedz, żeby ci jeszcze kiedyś wygnali” Bo to przecież nie był pierwszy ani ostatni raz. No i dałam im tego pieroga, a oni rozebrali się i poszli za tymi krowami, że im tylko głowy było widać z tej wody na rudzie. No i wygonili mi te krowy. Taka to była gospodarka. Sierpem się wszystko różnęło. Jak mi mąż umarł, to potem zostałam sama z tymi dziećmi i dalej utrzymywałam tę gospodarke. Przecież ojciec jechał i orał, i siał, no ale trochę musiałam robić sama. No i różnęłam tym sierpem kopę snopków przez dzień – 30 snopków do południa i 30 po południu. No bo w południe trzeba było przyjść, bo dzieci zostały same. Trzeba było dzieciom i sobie jeść ugotować. Zima była gorsza, bo trzeba było palić. Ale było trochę drzewa, to było czym palić. I tak to wyglądało, ale ja już wszystkiego nie pamiętam... Sieczkę trzeba było rękami rżnąć, to jeszcze przed kieratem. Ojciec przynosił do chałupy słomę, bo tam miał taką sieczkarnię. Była taka skrzynka, a do tej skrzynki była przywiązana kosa. Kładli słomę do tej skrzynki i tą kosą, co tam była przywiązana, tą słomę cięli. I to była sieczka, co ją potem krowy jadły. Taka była dola i tak ludzie żyli. Kiedyś mało gdzie było czworo dzieci, tylko pięcioro, sześcioro, albo i ośmioro. No i te dzieci musiały coś robić. A dzisiaj dzieci nie ma, a jak są, to w szkole. Mnie się w głowie nie mieści, jak to się żyło i jak to się robiło wszystko. Było różnie – był chleb, ale bywało że i chleba nie było.

W.G.: Szczególnie na przednówku...

K.S.: Przednówek? To była dobra rzecz. (śmiech) Bardzo dobra rzecz, bo od maja do sierpnia nie było chleba w domu. Nie powiem, bo u nas w domu był chleb. Bo było nas tylko czworo dzieci, a nasz ojciec nie był stratny, ani nie pił. Nie marnował pieniędzy ani zboża. Ale u ludzi się widziało, jak to było. Była nasza chałupa, Woźniców ogród i Babuszeki chałupa. No to myśmy, dzieci, wszędzie byli, to się widziało, u kogo chleba nie ma.

W.G.: No to jak chleba nie było, to czym ludzie żyli?

K.S.: Z czego ludzie żyli? Byli Żydzi, oni mieli piekarnie. I szedł każdy, żeby kupić sobie tego chleba u Żydów w mieście, na kreskę (na tzw. „zielone zboże” – przyp. Red.). Stary Babuszek, jak kupił sobie w mieście chleba i wziął pod pachę to zanim do domu doszedł to już nie było nic, bo wszystko zjadł. (śmiech). My wszyscy staliśmy w oknie i patrzeliśmy, i śmialiśmy się, jak Babuszek chleb jadł. A dlaczego na niego mówili Babuszek? Bo on ożenił się, wziął sobie żonę z Gródek. I jak ją przyprowadził, to tak się cieszył: „ale to moja babuszek”. I inaczej jej nie nazywał. A ona tam wszystko w domu robiła, wszystko. Ona była bardzo dobra.

W.G.: Nawiązując do tej opowieści o przednówku, Waszym zdaniem kiedy się żyło lepiej: dawniej czy teraz?



Jubilatka z synową Bogumiłą

K.S.: Ale to nawet nie ma o czym mówić, bo teraz jest ludziom bardzo, ale to bardzo dobrze. Chleba nikt nie pragnie. Zboża jest dużo, nie tak jak kiedyś było. Jak teraz zboża namłóć, namielą... A! Jeszcze żarna! Jeszcze o tym powiem, bo żarna u nas były. Był taki stół, tylko tak jakby odwrócony do góry nogami, a tam w środku dwa kamienie – jeden był na dole, a drugi był na wierzchu. A tam wyżej był taki kij i taka oprawka. Do tego kamienia sypało się zboże po garści. Bo tam była dziurka, następna dziurka, dziureczka i jeszcze jedna dziurka. I tym kamieniem się tarło, a mąka leciała pod spodem. I z tego się piekło chleb.

W.G.: A piórnie pamiętacie? Jak to się odbywało?

K.S.: A, no pewnie! Przecież jeszcze nie tak dawno, jak te piórnie były. To nie tak jak teraz jest. Kiedyś było w jednej chałupie trzy albo pięć dziewczyn, a teraz w całej wsi nie ma pięciu dziewczyn! (śmiech) U nas w domu też były piórnie. Były gęsi, no bo były dziewczyny w domu, no i trzeba było zrobić im pierzyny. To była zabawa. Śpiewało się rozmaite piosenki, rozmawiało się. Jak to było w jakimś bogatym domu, to i nawet herbaty zrobili. Śpiewało się, a jak czasami przyszedł ktoś z organką i zaczynał grać oberka. I już po piórni! Aby podłoga trzeszczała. (śmiech)

W.G.: A kiedy był czas na te piórnie, skoro w polu wszystko trzeba było robić ręcznie?

K.S.: To było w Adwencie. Piórnie były do Bożego Narodzenia, bo wtedy, w Adwencie były długie wieczory. A potem, jak już robił się dłuższy dzień, to już piórni nie było, bo one były tylko wieczorami. Dziewczyny przychodziły, a potem chłopaki przychodzili i takie to były piórnie. Jak ktoś przypomni, to się wszystko jeszcze wie. A prądkie? O, prądkie! Dziewczyny przędły kądziel. A co to była kądziel? Siało się kiedyś przecież dużo lnu i ten len trzeba było oporządzić. Międlilo się, cesało, pakowały się cesało. Potem przędło się, robiło się kądziele takie, z tego lnu, a potem robiło się płótno. Ale to wszystko jest nie do opowiedzenia i nie do wytłumaczenia i nie do zrozumienia dzisiaj, bo cóż? Ja powiem: motowidło. No i co to było motowidło? A co to było wrzeciono? A co to była kądziel? A kołowrotek? No bo co z tego, że ja wam powiem? Jakby to było pod ręką, to Bogunia by zaraz poszła i przyniosła to wszystko, ale nie ma...

W.G.: To jeszcze powiedzcie, czym się dzieci zajmowały, jak Wy byłyście małe? Czym się bawiły?

K.S.: Czym się dzieci bawiły? A dzieci narobiły sobie takich klas i skakały po tych klasach. Albo się bawiły

w pikorę. To się robiło tak, że kij postawiły parę kroków z przodu i ustawiały się w rzędzie, i celowały w ten kij, żeby on się przewrócił. Jak w niego ktoś trafił, to coś tam robił, już nie pamiętam co, a jak nie zbił, to może drugi raz rzucał, nie wiem.

W.G.: *Jeszcze kilka słów o przedwojennym Rokitowie.*

K.S.: Kiedyś to było bardzo dużo złodziei. Jeden chłop ze wsi ukradł nam koguta. Złapał go i uciekał. A ten kogut darł się: kre! kre! Bo to był taki kogucina, niedorośnięty. Ja wyszłam na drogę i krzyczę: „Oddaj mi koguta! Czegoś mi go zabrał, rosół miałam z niego gotować!” A na drugi dzień ten złodziej gadał po wsi: „Widzieliście? Wczoraj u Wiechnika koguty kradli, bo tak się darły!” Innym razem przyszli złodzieje po pszenicę. We żniwa ojciec na górach, to było najbliższe pole, sierpem narżnęli kopę pszenicy. A to było 60 snopków. To była wybrana taka najładniejsza pszenica. I tą pszenicę znieśli bliżej domu, bo tam w polu to mógłby nam ktoś zabrać. A jak tu będzie niedaleko domu, to się utrzyma na nasienie. Dranie tą wszystką pszenicę zabrali w nocy! A rano ojciec, on był taki dobry gospodarz, jak już dał jeść koniowi, krowom, czy cielęciu to wychodził na pagórek i przyglądał się na pole. Patrzył co kto gdzieś tam robi, orze, czy co innego. I wtedy wyszedł tam i zobaczył, że nie ma pszenicy. Przyszedł do domu i mówi: „Popatrz ty się, zabrali nam złodzieje pszenicę. Zabrali do ostatniego snopka. Zabrali i znieśli do siebie, do stodoły”. Potem nasza sąsiadka, Marysia, ona była taka, że wszędzie zajrzała i dopilnowała, przyszła i mówi: „Wiechnik, ja już dopilnowałam. Wasza pszenica jest u tego i tego w zapolu. Podajcie go do sądu, to ja będę za świadka”. A ojciec mówi: „Daj mi spokój, ja się nie będę z takim złodziejem sądzić!” I przepadło 60 snopków pszenicy! A innym razem spaliśmy w stodole – ojciec i dzieci, czyli ja, siostra i dwóch chłopaków...

W.G.: *To dlaczego spaliście w stodole? W domu było za ciasno?*

K.S.: Nie, w domu nie było za ciasno. Tylko w domu było tyle much, że w ulu nie ma tylu pszczół! (śmiech) Dlatego spaliśmy w stodole. Rano ojciec wstali i budzą nas: „Dzieci, nie mamy ani woza, ani powroza, ani konia. Złodzieje w nocy nam wszystko zabrali.” A przecież myśmy spali w stodole, a wóz stał za ścianą! A oni potrafili wyprowadzić wóz i konia, i zabrać wszystko. A wóz był wtedy w drabinach, bo to było w lecie. Trzeba było pójść na posterunek i zameldować. A co więcej? Siąść i płakać, no bo co zrobić? Za trzy dni przyleciała ta kobyła od Żurawia. Chłopy na Żurawiu ją chcieli przytrzymać, a ona wszystkich ominęła, bo tak leciała do domu! A tak ją zbili pałami, że do końca miała na bokach takie guzy od tego bicia. Potem ludzie pomogli. Ktoś dał uprząż, a to coś innego, a wozem to się z ojcem dzielił szwagier, Gajewski. A te dranie? Cały wóz ze wszystkim ukradli!

Bogumiła Szeliga: Tacy to byli ludzie! U mojego ojca (Franciszka Skiby – przyp. Red.) chałupa była już wykończona, obora też, to jacyś przyszli w nocy, oblali czymś i podpálili. Spaliło się wszystko do zera – nic nie zostało. Tak potrafili dokuczać.

K.S.: Do nas, do chałupy ojciec założyli taką zaszczepkę od środka, żeby się można było od środka zamknąć, żeby złodzieje nie przyszli. I raz w nocy, mama i my, dzieci,

spaliśmy w domu, a ojciec w stodole, żeby tam znowu pilnować, żeby nic więcej nie ukradli. A tu ktoś rusza za te drzwi co tylko siły, żeby je otworzyć. Mama stanęła w oknie i woła na ojca: „Stachu! Stachu! Chodź, bo złodzieje!” Może by tam nas nie wybili, ale na pewno by pobili.

W.G.: *Mówiliście, że przy pasieniu krów, ze stóp Wam ciekła krew. To wszędzie chodziliście boso?*

K.S.: A tylko jak? Nawet do kościoła chodziło się boso. Dopiero pod kościołem pantofle na nogi się zakładało. Jak 15 lat miałam, to jeszcze chodziłam boso. Bo potem to ja byłam na Helu. O, co ja tam widziałam i gdzie ja byłam!

W.G.: *To co robiliście na Helu?*

K.S.: Tam miałam dwie ciotki, siostry mojego ojca. I one mnie tam zabrały, na Hel.

W.G.: *A czym jechaliście na ten Hel?*

K.S.: Do Lublina samochodem, a z Lublina dalej pociągami. Jechaliśmy we dwie, razem z Zosią, córką ciotki. Ja tam byłam dwa lata. W zimie to ja tam chodziłam do wędzarni i te wszystkie ryby – czy szprotki, czy inne, to wszystko było w moich rękach. Tam byli ludzie, co się nazywali Kaszubi. Oni jeździli, łowili te ryby w morzu i przywozili do wędzarni. A my te ryby nawlekaliśmy na druty i wkładaliśmy w takie ramy. Potem te ryby były wędzone w wędzarni, pakowane w skrzynki i sprzedawane. Ale jak posiedziałam tam dwa lata, to miałam 60 złotych, a to wtedy było dużo pieniędzy. Ciotka mówi: „Kasiu, trzeba mi tych pieniędzy na to, na tamto. Pożycz mi, to ja ci oddam potem.” No ale zima przeszła, czerwiec już, a ona tych pieniędzy nie oddaje. Ja mówię do niej: „Ciotko, ja pojedę do domu”. To ona zaraz: „Jedź, tylko przyjedź potem”. „Przyjadę” (śmiech) Ani ona mi tych pieniędzy nie oddała, ani ja już tam nie pojechałam.

W.G.: *A jak to się stało, że Wasze ciotki znalazły się na Helu?*

K.S.: Ciotki? O, za ciotkami to by nie nadążył! One były światowe, jak jedna, tak i druga. Gdzie ona nie była – i tu była, i tam była. Aż dopiero się na Helu oparła, bo już dalej nie mogła pójść, bo dalej było morze. (śmiech) Bo jakby można było jeszcze gdzieś dalej pojechać, to ona by pojechała!

W.G.: *Niedługo po powrocie znad morza wysłiście za mąż. Wasz mąż Franciszek Szeliga zmarł bardzo młodo, bo w wieku 32 lat w 1946 r., więc od 72 lat jesteście wdową. Co możecie powiedzieć o samotnym wychowywaniu dwóch synów, prowadzeniu domu i gospodarstwa w tamtym czasie?*

K.S.: Jak mój mąż umarł, to jeden syn miał 5 lat. Po prostu położył się spać i już się nie obudził. Zasnął. Ja z nim mieszkałam w mieście (w Turobinie – przyp. Red.) w pożydowskiej chałupie. I tam byłam potem z tymi dziećmi. Mieliliśmy też pole, bo mąż był z Przedmieścia. Później, jak mąż zmarł, to za parę lat przyszedłam z powrotem tu, do moich ojców. Tak się gospodarzyło, że trzeba było pójść do kogoś do roboty, żeby ktoś zaorał i zasiał. I mój ojciec i brat robili też, po prostu oni mi wszystko oporządzali. W zimie było gorzej, bo było zimno w chałupie. Trochę przywieźli tego drzewa i trochę węgla, ale tylko tyle. Dzieci były małe, chodziły do szkoły i trzeba było zawsze myśleć o nich, żeby miały co jeść. Potem starszy syn, Staś (Stanisław Tomasz Szeliga –

przyp. Red.) wziął się za gospodarkę, bo był zdolny, ale uczyć się bardzo nie chciał. A młodszy Wiktor, to on był bardzo zdolny i uczył się bardzo dobrze. Potem pracował w Banku w Lublinie. On nie tylko się uczył, ale i poduczał innych, jak był w szkole i na studiach w Lublinie. On był taki zdolny! Jak pani na matematyce chciała coś powiedzieć, to on to wiedział i mówił, jeszcze zanim pani to powiedziała. No i tak to było. Później Staś, jak już był kawalerem, to miał dobrą opinię, bo ani nie pił, ani nie palił papierosów, ani nie przeklinał. A Bogunia była przecież też na swojej wsi. On miał dobrą opinię, a Bogunia była najbogatsza i najładniejsza na wsi. Ona chciała jego, a on chciał ją, no bo jak było nie chce takiego kawalera: przyszedł niepijany i nie przeklinał, a kiedyś takich kawalerów nie było. No i tak się stało. A z Bogunią to niełatwa sprawa, bo to była gospoś! (śmiech) Aż do dnia dzisiejszego ona gospodarzy i gospodarzy.

W.G.: *Z pewnością pamiętacie czasy lat 30. i 40-tych minionego wieku, kiedy to każdy skrawek ziemi był na wagę złota, a sąsiedzi kłócili się o centymetry łąki. Ludzie karczowali las, żeby mieć więcej pola. Jak wspominaliście tamten okres?*

K.S.: Myśmy mieli pole na Bani, bo to Ordynacja, państwo przeznaczyło nam pole dla naszego użytku i to pole nazywało się ordynackie, pole własnościowe. Ojciec z mamą kopali, a ja im pomagałam.

Bogumiła Szeliga: No, przecież mój ojciec też kopał, tylko on kopał na Ćwierciach.

K.S.: Bo to, co oni dostali to było takie pole, co tylko kole. (śmiech) A dlaczego to się nazywało na Bani? Bo jeden koniec był tak, jak podłoga w domu, a drugi koniec już był tak wysoko, jak na dachu, i dlatego na Bani. To się nazywało „paszwicko”. Ono było niezdatne, nieużywane, tylko pasło się na nim krowy. To był normalny las. I jak ojciec dostali tamto pole na Bani, to ja te małe brzoźki kopałam, a miałam wtedy 11 lat. Kto starszy, to wykopywał większe drzewa z ziemi, głęboko, a takie dzieci jak ja, to kopały małe brzoźki. Jak to było już wykopane, to w tym miejscu nasiali reczki (gryki – przyp. Red.). Ta reczka się udała i miała dobre plony, bo reczka lubi takie pole postne, głodne, chłodne. A teraz nie trzeba kopaniny, bo wszędzie ugory. Jak to

kiedyś ojciec mówili: Był las, nie było nas, będzie las, nie będzie nas. A kiedyś? Oni może z 10 lat tam spędzili na tej Bani. A siano? Za rzeką mieliśmy łąkę, to ładowało się na krypę (prostokątna skrzynia pełniąca funkcję łódki do przewozu siana – przyp. Red.), bo mieliśmy krypę. Ładowało się i przewoziło się to siano tu, na pagórek. A jak nie, to siano w płachtę, na plecy i buch w rzekę! Na plecach nosiłam. Bo to mieliśmy łąkę między starą rzeką, a tą co teraz jest, nową.

W.G.: *Chyba wszyscy w Rokitolowie wiedzą, że jak na swój wiek jesteście w bardzo dobrej formie. Podobno nawet czytacie gazetę.*

K.S.: Jedną gazetę, „Życie na gorąco”. No bo co bym miała robić, jakby nie te gazety? A czytam od początku do końca. Tylko co z tego, jak na drugi dzień, jakby się ktoś mnie zapytał, co tam było w tej gazecie, to ja już nic nie pamiętam. To, co było 30 czy 50 lat temu, to mogę powiedzieć, ale co było wczoraj, to już nic. Ale czytam gazety dla spędzenia czasu, bo nic więcej. A co poza tym? Już chyba z 10 lat, jak nic nie robię. Nawet chałupy już nie zamiętam. Nie tak jak kiedyś, co sierpem się rżnęło i motyką trzeba było kopać te kartofle. I tak trzeba było żyć i ten chleb w piecu piec. Bo chleb to niedawno przestało się piec. Kiedy, Boguniu, ostatni raz chleb piekłaś? Pięć lat temu?

Bogumiła Szeliga: No, mniej więcej tak.

K.S.: Także tak: siedzę w domu, nigdzie nie chodzę, nigdzie nie jeżdżę.

W.G.: *Jak Wam się wydaje – 100 lat to jest dużo czy mało?*

K.S.: Niedużo. Przeżyłam to wnet.

W.G.: *Proszę nam podać receptę na tak długie życie w tak dobrej formie.*

K.S.: Receptę... To muszę pomyśleć. (chwilą przerwy) Dobrze zjeść, dobrze się wyspać i dużo nie pracować. (śmiech)

W.G.: *Na koniec chciałbym Wam życzyć wielu jeszcze lat w dobrym zdrowiu, pogody ducha i opieki Bożej na każdy dzień.*

K.S.: Z moją Bogunią to mogę i 200 żyć!

W.G.: *Dziękuję bardzo za rozmowę.*

OPIEKUNKA – cz. I opowiadania

Obudziło ją mocne hamowanie autokaru. Poczuła zimny dotyk szyby na czole i wróciła do rzeczywistości. Zdała sobie sprawę, że są już na autostradzie poza Polską. Nie przyglądała się współpasażerom. Zupełnie ją nie interesowali. Wystarczyło, że i tak miała mętlik w głowie i nie mogła uporać się z własnymi myślami. Nie potrzebowała nikogo ani nowych problemów. O tym, że wyjedzie z Polski pod koniec lata, uprzedzała wszystkich dokoła podczas kłótni i przypadkowych rozmów. Niech wiedzą, że panuje jeszcze nad swoją sytuacją. Nad mężem już dawno nie panowała. Gdy mówiła mu o wyjeździe, odgrażał się: „Nie strasz, nie strasz, bo twój strach większy od mojego”. Potem coraz częściej wracał

do domu pijany. No cóż, praca nocnego stróża przy magazynach towarowych nie należała do zbyt ambitnych. Miał rację. Ona też się bała, choć była już w Niemczech i we Włoszech. Za każdym razem były to wyjazdy do obcych ludzi i zawsze w charakterze opiekunki do starszych osób. Niemiecki pamiętała ze szkoły i bez trudu przypomniawszy sobie praktyczne zwroty. Zakupy w markecie nie wymagały wielkiej znajomości języka, płaciła kartą i szybko wracała do domu. Potem odważyła się na wyjazd zarobkowy do Włoch. Była zdumiona, jak bez większych trudności chwyciła ten śpiewny język. Duża zasługa w tym Giorgia, którego już samo imię pachniało jak męskie perfumy od Armaniego. Szybko zapomniała

o chłodnych i ułożonych Niemcach. Włochy były dla niej gorące pod każdym względem.

Ponad ćwierć wieku temu Wanda ukończyła liceum z dobrym świadectwem maturalnym. Rodzice jednak bardziej liczyli na jej szybką karierę w rodzinnej gminie niż po jakichkolwiek studiach. Matura wystarczyła jej najpierw do pracy w sklepie, a ulubiona matematyka przydała jej się potem w kasowym okienku banku spółdzielczego. W nim poznała Michała, młodego wówczas rolnika z sąsiedniej gminy. Dziś sama dziwi się, że uległa wtedy jego gadce i młodzieńczym bajerom. Pamięta, że było coś wyjątkowego w jego głosie – w okienku widziała najczęściej jego zawadiacką twarz i słyszała ten głos, od którego miękły nogi, a myśli zwalniały bieg. Po trzykroć przeliczała wtedy pieniądze i za każdym razem otrzymywała inny wynik. Michał uśmiechał się pod delikatnym jeszcze wąsem, a potem mówił, że i tak za dużo mu naliczyła i za nadwyżkę zapraszał na lody. Kiedyś dała się namówić i tak została żoną rolnika na hektarach z długiem bankowym. Musiała zmienić pracę w kasie na niekończącą się krzątanie w domu, w polu, przy dzieciach i opiekę nad mężem. Po kilku latach jego ujmujący głos zmienił się z powodu nałogowego palenia papierosów i picia wódki, a wąsy pożółkły od nikotyny. Zmienił się też charakter Michała. Teraz sama – najczęściej po niedzielnej mszy świętej – z trojgiem dzieci chodziła na lody. Michał stronił od kościoła, widziano go tam tylko od wielkiego święta.

Wanda przyglądała się obojętnie mknącym w przeciwną stronę autom. Wyrzucała ze świadomości wspomnienia, w których nie było wiele przyjemności. Pojawiająca się od czasu od czasu myśl o Giorgiu niwelowała chaos w jej myślach. Był w wieku jej męża, ale wyglądał na młodszego, pomimo przebłysków siwizny w bujnych włosach. Przekornie, jakby po angielsku, wymawiał jej imię „Łendi” i uśmiechał się bielą zadbanych zębów. Mieszkał w Tivoli z matką, która potrzebowała kobiecej opieki. Niestety, żona Giorgia wyjechała z innym mężczyzną do Ameryki, zabierając ze sobą ich jedyną córkę, kiedy ta była jeszcze dzieckiem. Rodzinny majątek i dobra praca w korporacji pozwalały Giorgiowi nadal żyć na odpowiednim poziomie i dbać o matkę. Ta okazała się być dostojną, schorowaną matroną, skazaną na łóżko w zaciemnionym salonie lub na krótkie przejażdżki wózkiem inwalidzkim po niewielkim ogrodzie. Giorgio – z wyjątkiem weekendów – zniknął po szybkim śniadaniu, dojeżdżając do pracy w Rzymie. Czasem nie wracał na noc. Matka była spokojna, ale co jakiś czas prosiła Wandę, aby była dobra dla Giorgia. Nie wiedziała, jak ma to rozumieć. Przyjeżdżała tu do pracy przy niej, a nie do Giorgia. Domyślała się, że w takim Rzymie stać go na kobietę, o jakiej zamarzy. Ona z resztkami sło-wiańskiej urody i tuż przed pięćdziesiątką nie jest już żadną atrakcją ani konkurencją dla nikogo. Jednak myliła się.

Wczoraj pakowała rzeczy w pośpiechu. Chciała wykorzystać całodobową nieobecność męża i zniknąć bez pożegnania. Jednak kłótniwi teściowie zajmujący parter ich domu, których jedynie tolerowała, zaczęli się czegoś domyślać. Bacznie obserwowali, jak wynosi za stodo-

łę worki pełne śmieci, a potem rozpala z nich wielkie ognisko. Nie chciała, aby pod jej nieobecność grzebali w materialnych śladach z jej przeszłości. Najchętniej podpaliłaby tu wszystko i bez oglądania się wyjechała stąd na zawsze. Ale to także dom ich dzieci. Szczęście od Boga, że się stąd wyrwali i próbują ułożyć sobie życie na własną rękę. Patrzyła, jak ogień zamienia w popiół jakieś książki, stare gazety, pocztówki i mnóstwo ubrań, które trzymała jedynie z sentymentu. Pod wieczór do jednej walizki wrzuciła kilka niezbędnych, typowo damskich rzeczy, zdjęcia dzieci i to, co zabierała zawsze dla Giorgia – duże opakowanie nałęczowskich śliwek w czekoladzie, a dla jego matki – pudełko toruńskich pierników w kształcie serca. Do reklamówki włożyła kilka jabłek i dwie kanapki. W ostatniej chwili wsunęła jeszcze buteleczkę nalewki wiśniowej – to z myślą o sobie, aby przez drogę spać jak najdłużej.

Z krótkiego postoju na parkingu w Austrii Wanda próbowała z komórki dodzwonić się do Giorgia, ale jego numer był niedostępny. On wprawdzie wie, że „Łendi” przyjeżdża jutro, ale tak bardzo chciała usłyszeć właśnie teraz jego głos. Wysłała tylko krótki SMS, że będzie w Rzymie tam, gdzie czekał na nią ostatnio. Potem zapadła długa noc przeplatana jawą i półsnem z męczącym warkotem silnika w tle. Jechali przez Alpy, ale niewiele widziała. Pokonywali tunel za tunelem, a jej wydawało się, jakby na nowo wpadała w kolejne czeluście swojego życia, z których ucieczka tylko do przodu. Usiłowała zasnąć, ale zanim nadszedł świt, skończyła się słodka nalewka. Nie było też żadnej odpowiedzi od Giorgia. Dopiero teraz dopadł ją mocny sen, a wraz z nim sennie majaki. Zobaczyła swoją wioskę i pola jeszcze przed żniwami, i siebie zaplątaną w gęstym zbożu poprzerastanym krzakami. W pobliżu słyszy głos swoich dzieci, szuka ich wzrokiem, już są tuż tuż, w zasięgu jej reki, ale nie może ich chwycić. Coś trzyma ją za nogi, nie pozwala postawić kroku. Dzieci oddalają się, za chwilę spadną ze skarpy, a ona jak spętana, tak strasznie się męczy. Boże!

Obudził ją własny krzyk, który uwiązał w gardle. Była spocona i wystraszona. Słońce przeraźliwie ostro świeciło prosto w twarz. Zaciągnęła okienną zasłonkę i mimowolnie zaczęła się modlić. Przecież zawsze rano przynajmniej żegnała się i odmawiała w myślach *Zdrowaś Mario*. Teraz dołożyła jeszcze *Ojcze nasz* i *Pod Twoją obronę*, myśląc o dzieciach, czy aby nic im się nie stało. Wprawdzie nie wierzyła w sny ani w horoskopy, ale niepokój pozostał. Może coś złego spotkało Giorgia? Dlaczego milczy? Jeszcze kilka długich godzin musi sama cierpliwie poczekać. Potem pojadą do jakiejś knajpki na spóźniony obiad i będą rozmawiać ze sobą za te wszystkie miesiące niewidzenia. Ciekawe, czy choć trochę się zmienił? Czy nadal kładzie na włosy ten „mokry żel”, w którym wygląda, jakby dopiero wyszedł spod prysznicy? Skarciła siebie za zbyt frywolne myśli i znów zaczęła martwić się o swoje dorosłe dzieci. Na pewno zadzwoni do każdego z nich, ale dopiero z Rzymu, kiedy przyjdzie uspokojenie.

Rzym, jak zwykle, powitał ich zapchanymi ulicami. Kierowca dokonywał cudów, aby ominąć korki i krążyli

jakimiś bocznymi uliczkami. Z zamyślenia wyrwał Wandę sygnał telefonu. SMS zawierał tylko trzy słowa: *Będę. Poczekaj. Giorgio*. Odpisała krótkie *bene* i zapatrzyła się na rzymskie ulice, na świat jakże inny od polskich krajobrazów. Zaczęła przekonywać siebie, że chyba mogłaby tu żyć. Kanapki dowiozła nienaruszone, pragnienie gasiła kolejnym, soczystym jabłkiem z własnego sadu. Na dworcu skorzystała z łazienki, obmyła twarz i nieco się ogarnęła. Wolnym krokiem, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach, opuściła to hałaśliwe miejsce. Dwie uliczki dalej był niewielki skwer z ławkami. Usiadła na jednej z nich. To stąd zawsze ją zabierał. Tym razem jeszcze go nie było. Czekala prawie godzinę, zanim przyjechał. Obok niego w aucie siedziała kobieta. Giorgio wysiadł sam. Wanda poczuła, że jak w porannym śnie jej nogi stają się niewładne i chyba nie wstanie z ławki. Ostatkiem sił dźwignęła się, kiedy stanął przed nią. Był w ciemnych okularach i wyglądał odświeżenie. Ucisnął lekko dłoń Wandy i zaprosił do auta. Po jego twarzy błędził zaledwie jakiś smutny uśmiech. Kobieta w aucie wyglądała najwyżej na trzydzieści lat. Kiedy podeszli, wyszła na brzeg jezdni. Zdjęła ciemne okulary, bez których wyglądała jeszcze młodziej. – *To jest Priscilla, moja córka. A to Lendi, opiekunka mamy* – wyrecytował Giorgio – *Moja matka zmarła trzy dni temu. Jedziemy prosto z cmentarza. Nie zawiadamiałem cię, gdyż obawiałem się, że nie przyjedziesz*. Wanda poczuła lekkie drżenie w kolanach. Dziewczyna ucałowała ją w policzek i uśmiechnęła się. Coś jeszcze grzecznościowo dorzuciła po angielsku. Wanda znów nie mogła pozbierać myśli zaskoczona śmiercią *sinior*y i nową znajomością. Powiedziała tylko, że jest jej przykro. Zapadło dłuższe milczenie, w czasie którego Giorgio wrzucił jej rzeczy do bagażnika. Jeszcze zapytał, czy chcą się czegoś napić. Obie podziękowały. Wtedy zaproponował powrót do Tivoli.

Przez drogę prawie nie rozmawiali. Wszyscy czuli się zmęczeni nieoczekiwanym przebiegiem zdarzeń. Na pewno nie będzie wymarzonej knajpki – pomyślała Wanda i poczuła się nagle niepotrzebna. W domu krzatali się jacyś obcy ludzie. Zanim usiedli do stołu, Giorgio przyniósł jej czarny, koronkowy szal, którym nakryła swoją jasną bluzkę. Obiad podawali kelnerzy z miejscowej restauracji. Mogli pójść na miasto do dobrego lokalu, ale Giorgio postanowił, że w tak wyjątkowej sytuacji zjedzą w dużym salonie, który Priscilla pamiętała z dzieciństwa. Gdy przyszła pora na deser, Wanda położyła na stole przywiezione z Polski słodczyce i rozplakała się. W swych szczerych łzach wylewała z siebie wszystkie żale, jakie nosiła ostatnio w sercu. Żal jej było *sinior*y, że odeszła z tego świata, żal Giorgio, którego zapewne więcej nie zobaczy i żal jej samej, zmęczonej życiem na polskiej wsi, żal pijanego męża i dzieci, co się tułają po świecie. Zapewne wyjedzie stąd za dwa, trzy dni, bo nic tu po niej. Poprosiła Giorgio, aby jutro mogła pojechać z nim na cmentarz i pomodlić się nad grobem jego matki. Był wyraźnie wzruszony zachowaniem Wandy. Zanim wstali od stołu, położył przed nią opieczętowaną, urzędową kopertę z jej imieniem i nazwiskiem. Wanda ze zdziwieniem

otwierała zadrukowaną kartę. Było to zawiadomienie od notariusza, aby następnego dnia wraz z dokumentem tożsamości stawiała się pod wskazanym adresem biura, gdzie w obecności spadkobierców, nastąpi otwarcie testamentu *sinior*y. Na koniec dowiedziała się, że Giorgio od kilku lat prowadził z córką korespondencję ukrywaną przed jej matką. Wierzył, że kiedyś ją odzyska i Priscilla wróci do Tivoli. Tego było już za wiele na skołataną głowę Wandy. Przeprosiła gospodarzy i powiedziała, że musi pójść odpocząć.

Spała ponad dwanaście godzin. Kiedy żyła *siniora*, musiała wstawać przed piątą. Teraz było już po dziewiątej, więc odespała za wszystkie czasy. Przeżegnała się i uklękła do pacierza. Dziękowała Bogu za to, co ją ostatnio spotkało. Trochę obawiała się dzisiejszej wizyty u notariusza, tak łatwo mogła się ośmieszyć czymś niestosownym. Ale jeśli oficjalnie zechcą choć tylko podziękować jej za opiekę nad *siniorą*, to już wystarczy. Po śniadaniu, punktualnie w samo południe byli na miejscu. Oprócz nich stawili się jeszcze jacyś ludzie. Był wśród nich zakonnik, kuzyni Giorgio i starsza pani w żałobie. Głównymi spadkobiercami zostali Giorgio i jego córka, którzy odziedziczyli posiadłość i jakieś kosztowności. Pozostali obdarowani zostali znacznymi kwotami pieniędzy, zwłaszcza zakonnicy prowadzący sierociniec i miejscowa parafia. Kiedy usłyszała swoje nazwisko, nie rozumiała dokładnie, co czyta notariusz. Na koniec dotarło do niej tylko *mila euro*. Szepnęła cicho: *gracje* i usiadła speszona. Giorgio podsunął jej karteczkę z napisaną odręcznie kwotą dwudziestu tysięcy euro. Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Przecież za opiekę otrzymała stosowne wynagrodzenie. Tyle pieniędzy nie miała w życiu. Bała się, że zemdleje. Wystarczy, żeby wyremontować dom i wyprawić wesele chociażby najstarszego syna. W tym czasie wszyscy obdarowani długo ściskali ręce Giorgio, wyrażając się ciepło o jego matce. Wanda stała z boku nadal oszołomiona. Czuła się jak Kopciuszek z bajki, który przypadkowo znalazł, a nie zgubił złoty pantofelek. Kiedy stali nad grobem, Giorgio powiedział jakby do siebie, że jego matka była wspaniałą kobietą i zawsze miała wielkie serce dla innych. Po modlitwie Wanda położyła pod marmurowym krzyżem kupiony przed cmentarzem wianuszek z różowych nieśmiertelników i dyskretnie odeszła na bok.

W drodze powrotnej wstąpili do zacisznej restauracji. Wanda wspomniała coś o swoim wyjeździe. Usłyszała wtedy zapewnienie, że może zostać przynajmniej tydzień, zanim on z Priscillą nie wyjadą na wakacje. Powiedziała wtedy nieśmiało, że może następne mogliby spędzić w Polsce. Był autentycznie zaskoczony jej propozycją i poważnie oświadczył, że na pewno wezmą to pod uwagę w przyszłym roku. Chciała jeszcze dorzucić zaproszenie na wesele syna, ale w porę ugryzła się w język. Nie wypada mówić o weselu w dzień po pogrzebie. Przeprosiła i wyszła na taras. Wreszcie mogła zadzwonić do dzieci. (cdn)



LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo „Dominika Turobińskiego”!

Dziękuję serdecznie za życzenia Wielkanocne i w imieniu swoim je odwzajemniam. Dziękuję za kolejny już 70. numer „Dominika Turobińskiego”. Jak poprzednie, tak i aktualny przeczytałem, bądź przejrzałem z wielką uwagą. Dużo artykułów przywołuje we mnie wspomnienia z lat wikariatu w Turobinie (1968–1971 r.) oraz probostwa w Gilowie – dekanat Turobin (1985–1993r.). Obecny rok jest także i 50-leciem moich święceń kapłańskich, które przyjąłem 16 czerwca 1968 r. w rodzinnej parafii Św. Anny w Lubartowie z rąk śp. Ks. Biskupa Jana Mazura i 50 rocznicą mianowania mnie przez ówczesnego Ordynariusza Lubelskiego – śp. Ks. Biskupa Piotra Kałwę wikariuszem parafii w Turobinie. Jednym z moich pierwszych uczniów i wychowanków był P. mgr. Adam Romański, późniejszy mój współpracownik w parafii Gilów, za co jestem bardzo wdzięczny. Nawiązując do niektórych artykułów obecnego numeru pisma, cieszę się z kolejnych materiałów redakcyjnych mego ucznia i przyjaciela z lat chełmskiego wikariatu – P. mgr. Henryka Radeja, a zwłaszcza z jego reportaży z Ziemi Świętej. Informacja o święceniach prezbiteratu diakona Dawida Lebowy 26 maja b.r. przywołuje mi na pamięć zacnego ówczesnego parafianina i chórzystę turobińskiego – śp. Euzebiusza Lebowy – dziadka diakona Dawida. A „Wielkanoc 2018” – Pani Zofii kojarzy mi się z Wielkanocą 1970 lub 1971 roku, kiedy to podczas Rezurekcji sypał śnieg i było mroźno. Zaproponowano śp. Ks. Kanonikowi Wincentemu Pawelcowi – proboszczowi – aby poprowadził procesję eucharystyczną tylko jeden raz wokół kościoła. Ksiądz Kanonik odparł: „Żadną miarą – przez 50 lat prowadziłem zgodnie z tradycją, a teraz miałbym to zmieniać”. Wywiad z Ks. Krzysztofem Orlickim – wikariuszem parafii Św. Ap. Piotra i Pawła w Równem na Ukrainie prowadzi moje wspomnienia do Jubileuszowego Roku 2000, kiedy dane mi było wraz z dwoma kolegami kapłanami odbyć „pielgrzymkę” szlakiem Sienkiewicza i być gościnnie przyjętym przez Ks. Proboszcza i Dziekana (obecnie prałata) – Ks. Władysława Czajkę. Dla mnie osobiście Równe budzi miłe uczucia, gdyż tam w latach 1928–1930 służyli w wojsku mój ojciec – śp. Feliks Klej i brat mojej mamy – śp. Stanisław Kosior. Z wielką uwagą czytałem w kolejnych numerach pisma listy z Francji – księdza Józefa Nadlonka, którego znam z czasów jego wikariatu w Turobinie, gdy byłem proboszczem w Gilowie. „Eliminacje IX mistrzostw Liturgicznej Służby ołtarza w halową piłkę nożną” przypominają mi zorganizowanie wraz z kolegą – śp. ks. Prof. Janem Flisem – boiska do gry w siatkę dla ministrantów obok obecnej nowej plebanii. To niektóre tylko refleksje z lektury bardzo ciekawego i bliskiego mi pisma parafii Turobin – „Dominika Turobińskiego”. Pozdrawiam serdecznie Redakcję, księdza Dziekana i wszystkich parafian.

Szczęść Boże! Ks. Tadeusz Klej

Pragniemy od wszystkich kapłanów pracujących i wiernych parafii Turobin, przekazać księdzu kanonikowi Tadeuszowi życzenia z racji pięknego jubileuszu 50-lecia kapłaństwa. Wielu Bożych łask na każdy dzień, życzliwości od ludzi, opieki Matki Bożej, dużo zdrowia i dalszej gorliwej służby kapłańskiej. Szczęść Boże!

TARABAN

Turobin był w XVII wieku miastem ordynacji zamojskiej. Ordynat Jan Sobiepan Zamojski odwiedzał miasteczko głównie z dwóch powodów. Pierwszym była „Czarna Kaśka” z Turobina (wg wiersza Jana Andrzeja Morsztyna była to Baśka z Turobina) ale imię ani cel wizyt są nieistotne. Istotnym było stacjonowanie w Turobinie jego wojska, które bardzo lubił i z którego był dumny. Świadczył o tym fakt, że żołnierze z Turobina na jego ślubie w Warszawie z Marysienką (późniejszą Sobieską), utworzyli uroczysty szpaler ze skrzyżowanymi szablami. Jego miłość do wojska brała się stąd, że sam był bardzo zdolnym dowódcą. Dowodził obroną Zamościa przed Szwedami.

Wojsko to, wiele lat później pod wodzą Jana III Sobieskiego, brało udział w odsieczy wiedeńskiej, skąd żołnierze przywieźli do Turobina sporo łupów zdobytych na Turkach. Był to między innymi taki wielki bęben zwany „tarabanem”, przekazany w darze do kościoła. Były też wielobarwne stroje tureckie wraz z turbanami. Stroje te, wykorzystywali żołnierze, wprowadzając w Turobinie nowy zwyczaj, wzorem z krakowskiego Lajkonika. W rocznicę wielkiej Wiktorii pod Wiedniem, jeden z żołnierzy przebrał się w tureckie szaty, zakładając co roku innego koloru turban. Pozostali żołnierze oprowadzali go po ulicach Turobina. Kpin, szyderstw, wyśmiewania i innych sztuczek nie było końca. Zabawa była przednia. Ale to tyle z opowieści babci Julii Łupinowej i mojej chrzestnej Wandy Dłużniewskiej.

Ale wróćmy do kościoła. Aby organista mógł zagrać na organach, trzeba było kalikować na wielkim miechu, zabudowanym z tyłu organów. Zwykle kalikowała P. Teresa Romankówna, ale czasami musiał to robić Jurek Romanek, mój rówieśnik i kolega z klasy. Najstarszy z Romanków został księdzem – spotkałem go wiele lat później w Tyszowcach. Ja, chętnie Jurkowi pomagałem w tym kalikowaniu. A to z tego powodu, że obok na chórze stał wielki bęben, który mogłem podziwiać, ale nie wolno mi było go dotknąć. To był olbrzymi bęben, od dołu kulisty a od góry pokryty skórą. Na około bębna były linki naciągające tę skórę. Czy od dołu miał nóżki? Nie pamiętam, chyba nie, bo stał lekko pochylony. Pałki do tego bębna były w posiadaniu P. Jana Budka, który od wielkiego święta grał na tym instrumencie. W Turobinie mówiło się że „Miętus” bębnił na kotle. Ale to nie było zwykle bębnienie. To była muzyka powodująca ciarki na plecach, porównywalna z fugami granymi na organach przez P. Władysława Łobodzińskiego. Jak Miętus bębnił na Rezurekcji to była radosna, doniosła muzyka obwieszczająca Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Bębnił na chórze i nie potrzebne były żadne mikrofony ani głośniki, by ta muzyka była słyszalna. Rozchodziła się ona po całym kościele, przesywając każdego słuchacza. Jak się to wspomina, to chciało by się przeżyć jeszcze raz coś takiego.

P. Jan Budek nie był zawodowym muzykiem. Z zawodu był dekarzem. Pokrywał dachy drewnianymi gontami. Kto dziś pamięta, co to jest gont albo ośnik do gontów? Gdy pokrywał gontem wieżę na starej drewnianej remizie strażackiej, to wszyscy w Turobinie się dziwili jak ten „Miętus” się nie boi i nie spadnie. P. Jan Budek nie pozostawił po sobie następcy gry na kotle i taraban po jego śmierci, został zabrany do Krasnegostawu. Słuch o nim zaginął.

Czytałem w ostatnim „Dominiku Turobińskim” artykuł P. Marka Majewskiego, dyrektora Muzeum w Krasnymstawie, licząc na to, że wspomni o tym „tarabanie” ale niestety. A może bęben ten znajduje się w tym Muzeum, tylko nikt nie wie, że jest z Turobina.

Pozdrawiam z Wrocławia, Tadeusz Szerszeń

ZGINĘLI W OSTATNIM DNIU WOJNY

Często mówi się, że taka śmierć jest najbardziej bezsensowna. Tym bardziej, że ludzie ci nie zginęli z rąk niemieckiego czy sowieckiego okupanta, lecz zostali zamordowani przez ukraińskich nacjonalistów z Ukraińskiego Legionu Samoobrony, wcześniej już wstawionego mordami na bezbronnych mieszkańcach polskich wsi na Wołyniu. Wydarzenia te miały miejsce w Chłaniowie i Władysławinie, wsiach w gminie Żółkiewka, leżących około 10 km od Turobina – 23 lipca 1944 r. Ukraiński Legion Samoobrony powstał we wrześniu 1943 r., jako jednostka ochotnicza pod nazwą Legion Wołyński (Niemcy nadali mu oficjalną nazwę 31. Schutzmannschafts-Bataillon der SD). Na jego czele stanął płk Wołodymyr Harasymenko „Tur” jako dowódca wojskowy, cała kadra oficerska składała się z Ukraińców. Niemcy przydzielili jedynie do jego sztabu swoich oficerów łącznikowych, SS-Hauptsturmführera Siegfrieda Assmussa i SS-Oberscharführera Raulinga. Początkowo Legion działał na obszarze Wołynia i okolic, walcząc z komunistyczną partyzantką sowiecką oraz pacyfikując polskie wsie. Legion był bardzo dobrze uzbrojony i wyposażony, miał nawet pododdział artylerii, saperów i szpital polowy. Kadry dla niego kształciły się w stworzonej specjalnie w tym celu szkole oficerskiej w Łucku. Wydawał własną gazetę „Ukraińskij Legioner”.

Ale czas powiedzieć, dlaczego zająłem się tym tematem. Jeden z moich znajomych pożyczył mi pewną książkę, twierdząc, że prawdopodobnie mnie zainteresuje. I rzeczywiście, była ciekawa. Jest to praca P. Lecha Dziedzica, wydana w tym roku w Wierchowie. Nosi tytuł „Nie tylko Karkoc” i opowiada o pacyfikacji Chłaniowa i Władysławina, dokonanej przez Ukraiński Legion Samoobrony (ULS), w ostatnim dniu wojny na naszych terenach. Praca jest dość skromna objętościowo, liczy około 50 stron. Ale bardzo dobrze udokumentowana w liczne załączniki, protokoły przesłuchań świadków i inne materiały źródłowe. Książka jest dostępna w bibliotece gminnej w Turobinie, można ją też nabyć przez internet (wystarczy wpisać tytuł).

Teraz pozwolę sobie krótko opisać jak doszło do pacyfikacji. 22 lipca 1944 r. Chłaniów znalazł się na drodze przejazdu Ukraińskiego Legionu Samoobrony. W tym czasie we wsi byli partyzanci sowieccy i aelowcy (AL). Prawdopodobnie kolumna Legionu poruszała się bez należytego rozpoznania i zabezpieczenia; na jej czele jechał samochód osobowy z dwoma oficerami niemieckimi, ukraińskim tłumaczem o ps. „Kotio” oraz niemieckim kierowcą. Na głównej drodze doszło do spotkania samochodu z furmankami, na których znajdowali się ranni sowieccy partyzanci. Wywiązała się wymiana ognia, w wyniku której zginął niemiecki dowódca Legionu SS-Hauptsturmführer Siegfried Assmuss, a szofer został niegroźnie ranny. Drugi oficer niemiecki oraz „Kotio” zdołali zbiec, dołączyć do pododdziałów ULS, które zatrzymały się przed wsią i zameldowali co się wydarzyło. Ranny kierowca ukrył się

w zbożu i następnego dnia rano dołączył do legionistów. W nocy siły ULS dokonały rozpoznania terenu i otoczyły Chłaniów. Zanim to nastąpiło, wieś opuścili partyzanci i większość ludności cywilnej. Nad ranem, ukraiński dowódca Legionu płk Wołodymyr Harasymenko, wydał rozkaz spacyfikowania Chłaniowa w odwecie za zabicie niemieckiego oficera.

Według Lecha Dziedzica pacyfikacja miała następujący przebieg:

„Zaczęło się we Władysławinie, o świcie Ukraińcy zaczęli otaczać wieś. Kiedy dwie kolumny ubranych w czarne mundury żołnierzy okrążyły wioskę, jej środkiem ruszył tabor wozów konnych i oddział pieszy składający się z mundurowych i uzbrojonych cywili. Najpierw podpalono zabudowania Antoniego Makucha i Stanisława Chodorowskiego. Mieszkańcy uciekli z domu, padły strzały, strzelano za córkami Chodorowskich. Koło kuźni strzałem w skroń zabito Stanisława Peckę. Marię i Jana Szałatów dołączono do taboru i zaczęto prowadzić na Chłaniów, Marii udało się uciec. Jana znaleziono koło cmentarza, zabitego strzałem w tył głowy, podobnie jak Pawła Łatę. Jak wspomina naoczny świadek wydarzeń Maria Flis: „Koło domu Augustyna Ryby natknęli się na zbrodniarzy, którzy zatrzymali Bronisławę Jabłońską i Irenę Jabłońską. Bronisława została zastrzelona strzałem w serce, a jej córka otrzymała postrzał w plecy, zapewne kulą rozpryskową, ponieważ miała zerwany brzuch... Ukraińcy zastrzelili Stanisława Jarmuła i Eugeniusza Wybrańca.”

Około siódmej Ukraińcy dotarli do Chłaniowa. „W murowanym domu Jana Domańskiego schroniło się 17 osób, w tym 6 dzieci. Jakiś Ukrainiec wywołał na podwórzu stojącego w korytarzu mężczyznę. Kiedy ten wyszedł, strzelił mu w głowę. W tym czasie do izby ktoś wrzucił granat. Zginęła służąca Krzywickiego, a dwoje dzieci i dwie kobiety zostały ranne.” Onufry Dzierżak został zastrzelony na swoim podwórzu, pracująca u Dzierżaków Marianna Lamryk została zastrzelona, a jej 3-letnie dziecko ciężko ranne – wkrótce zmarło. Nie wiemy jak zginęła rodzina Marczewskich, przeżyło tylko dwoje starszych dzieci. Kiedy wróciły do domu, znalazły matkę Katarzynę i siostrę Bogumiłę, obie zastrzelone. Bracia Roman i Tadeusz mieli roztrzaskane głowy. Sąsiedzi powiedzieli im, że sztachetami. Kazimierz Borowiec został zastrzelony we własnej sieni. „Katarzynę Zając zbrodniarze dopadli w domu, zabijając ją strzałem w ucho. Katarzyna Dąbska wraz z synem i córeczką próbowała ukryć się na polu w życie. Niestety Ukraińcy ją odnaleźli i została zastrzelona, zabito także jej czteroletniego syna Józefa”. „Ewa i Wojciech Adamczukowie w nocy uciekli ze wsi, jednak rano powrócili aby oporządzić inwentarz. Ukraińcy zaczęli dobijać się do drzwi frontowych ich domu. Wojciech Adamczyk zawołał do nich, że otwarte są drzwi od podwórza. Wówczas zbrodniarze weszli przez te drzwi i zastrzelili Wojciecha i jego żonę.”

„W Chłaniowie zginął także mieszkaniec Olszanki (gmina Turobin) Antoni Biziorek, który był tam z wizytą u Jana i Bronisławy Domańskich (Domańska była pasierbicą Antoniego Biziora). Apogeum bestialstwa miało miejsce w pobliżu drogi prowadzącej z Chłaniowa przez Chłaniówek i Czernięcin do Turobina, w pobliżu kapliczki św. Jana. Zatrzymało się tam czoło taboru wraz ze sztabem Ukraińskiego Legionu Samoobrony – według relacji kobiety, która w pobliżu ukryła się w zbożu. Przesłuchiowano czterech mężczyzn przyprowadzonych z Władysławina. Byli to Jan Szalata, Józef Jabłoński, Adam Banach i Paweł Łata. Przesłuchanie było prowadzone banderowskimi metodami. Jedyne Jan Szalata został zastrzelony, pozostałych duszono i kaleczono ostrymi narzędziami. Pawła Łatę uduszono, Józefa Jabłońskiego pozostawiono żywego z poprzecinanymi żyłami. Dobili go przechodzący za oddziałem ULS tą drogą Niemcy.” Legion specjalizował się w wyłapywaniu cywilnych Polaków i ich wyrafinowanym torturowaniu.

W rezultacie pacyfikacji zginęło 45 osób cywilnych, w tym 5 dzieci. We Władysławinie spalono 11 domów, 15 obór i 14 stodół. Zrabowano 14 koni, 3 krowy i świnie. W Chłaniowie spalono 35 domów, 41 stodół i 4 inne budynki. Niewymierne były szkody wyrządzone rodzinom, które utraciły bliskich.



Tablica w Chłaniowie ku czci pomordowanych

Od 15 do 23 września 1944 r. Legion w sile ok. 400 ludzi brał udział w walkach z powstańcami warszawskimi na Czerniakowie, działając przeciwko Zgrupowaniu „Radosław” i Zgrupowaniu „Kryśka”. Po tych walkach wycofano go dalej na południowy zachód; uczestniczył w kolejnych walkach pod Bykowem i Krakowem. Stamtąd transportem kolejowym przeniesiono Ukraińców przez Austrię do Słowenii, gdzie walczyli z komunistycznymi partyzantami. Ostatecznie na początku 1945 r. przydzielono ich do 14 Dywizji Grenadierów SS (1 ukraińskiej). Po zakończeniu wojny nie zostali oni wydani Sowietom, którzy o to zabiegali, ale z uwagi na potwierdzone przez Władysława Andersa polskie obywatelstwo mogli zamieszkać na Zachodzie. Był to poważny błąd polityczny Andersa, który uchronił tych zbrodniarzy od kary i pozwolił im później na antypolską działalność na Zachodzie.

Bezpośrednio po pacyfikacji mieszkańcy Chłaniowa i Władysławina wiedzieli tylko, że zbrodni dokonał jakiś oddział ukraiński, ale nie wiedzieli jaki. Sprawa wyjaśniła się wiele lat później, dopiero na przełomie lat 60-tych i 70-tych ubiegłego wieku. Dowódcą roju, który brał udział w pacyfikacji był Teodor (Teodozy) Dak. Po wojnie w styczniu 1947 r. Teodor Dak zameldował się w punkcie



72. rocznica pacyfikacji Chłaniowa i Władysławina

Państwowego Urzędu Repatriacyjnego jako Jan Pakowski – repatriant z Niemiec. Osiedlił się w Radwanowie koło Nowej Soli, sprowadził żonę, wstąpił do PZPR, w 1959 r. prawdopodobnie zgodził się na współpracę ze służbami specjalnymi PRL. W tym samym roku wpłynęło zawiadomienie do prokuratury, że może on być zbrodniarzem wojennym. Śledztwo kilkakrotnie było umarzane. Ostatecznie 23 września 1971 r. Teodor Dak stanął przed sądem oskarżony o zbrodnie wojenne i skazany na 25 lat więzienia, co w połączeniu z poprzednimi wyrokami oznaczało dożywocie. Zmarł 5 kwietnia 1974 r. w Zakładzie Karnym w Strzelcach Opolskich. Znamienny jest fakt, że tylko jeden zbrodniarz poniósł zasłużoną karę. Dziś dzięki znalezieniu kilku list członków ULS znamy niemal wszystkie nazwiska, jest ich około 700. Obecnie, Instytut Pamięci Narodowej w Lublinie, prowadzi starania o ekstradycję dowódcy 2 sotni ULS, Michajło Karkocia mieszkającego obecnie w USA. Jednak, ze względu na jego wiek, jest to mało prawdopodobne”.

Wątków związanych z Turobinem jest w tej pracy sporo. W latach 1947–1949 r. przesłuchania świadków tej zbrodni przeprowadzał w Sądzie Grodzkim w Turobinie adwokat Franciszek Grodzki, jako członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Lublinie, przy udziale protokolantów Stanisława Kuryłowicza i Jana Wagi. Później w 1969 r. prowadząc śledztwo, świadków zbrodni w Chłaniowie i Władysławinie przesłuchiwał kpt. Franciszek Zdanowicz z Komendy Wojewódzkiej MO w Zielonej Górze. Te zeznania wiele mówią o okrucieństwie i bezwzględności morderców. 23 lipca będziemy obchodzić 74. rocznicę tych wydarzeń, pamiętając, że „Nie o zemstę lecz o pamięć wołają ofiary”.

Opracowanie: Janusz Bugała

Na podstawie:

*Lech Dziedzic; Nie tylko Karkoć. Wierzchowa 2018,
wikipedia.org/wiki/Ukraiński Legion Samoobrony,
/wiki/Pacyfikacja Chłaniowa i Władysławina,
www.fakt.pl/ukraiński-legion-samoobrony.*

P.S. Ten temat był już poruszany w naszej gazecie przez nieżyjącą już P. Honoratę Banach z Chłaniowa („Dominik Turowiński” nr 66 str. 38–39)



Zdjęcie z 1948 roku

Od lewej:

Dolny rząd: Zenon Budek, Jan Szerszeń, ks. Wincenty Pawelec- proboszcz , Krzysiek Widz, ks. Bolesław Kołtyś, Zenon Tabiszewski

Stoją wyżej: Żelek Widz, (?), P. Głowala z Przedmieścia, Józef Stachyra, Zebek Lebowia, Czesław Snopek, Skiba?, Stanisław Szerszeń, Adolek Pastucha - pod nim P. Bieniek

Górny rząd: Tolek Wójcik, (pod nim P. Snopek), P. Budek (murarz, był w Libii), Koza?, Koza?, Henryk Teklak, Waldemar Fik, Stanisław Łupina (wnuk Miętusa), Tadeusz Tomala, Tadeusz Przywrzej

Na górze: Ignacy Radej (chrześniak prezydenta Ignacego Mościckiego), Żrodowski?

Zdjęcie ze zbiorów P. Tadeusza Szerszenia

Kiedy kochasz

*Kiedy kochasz
nie kochaj za wcześniej
nie kochaj jakbyś chciał na skróty
nie kochaj nigdy za coś
ale wciąż za darmo
byś w dawaniu zobaczył
co to znaczy dawać
kiedy kochasz
nie obiecuj wszystkiego
bo wszystko nie twoje
kiedy kochasz
to nigdy na niby
nigdy na trochę
kiedy kochasz
nigdy nie kończ
lecz zawsze zaczynaj*



„Zawstydzenie”

*Chciałbyś być
z kryształu
z marmuru
z żelaza
nie czuć w sobie
słabości
jesteś
glinianym naczyniem
kochany za darmo
skarb nosisz
i to cię zawstydza
i uczy pokory
żeś taki mały
a nie pogardzony*

Ks. kan. Ryszard Winiarski

**Wiersze pochodzą z tomiku „Przypowieść zwana życiem – Wybór wierszy” Ks. Ryszard K. Winiarski.
Wydawnictwo OLECH, Lublin 2012**

ARCHIDIECEZJALNE STUDIUM ORGANISTOWSKIE W LUBLINIE

Archidiecezjalne Studium Organistowskie w Lublinie, przygotowujące do posługi organisty kościelnego, ogłasza nabór kandydatów na pierwszy rok.

1. Studium istnieje od roku 1977. Jego założycielem i wieloletnim dyrektorem był zmarły 7 września 2006 roku ks. Edward Pudelko. W ciągu 40 lat funkcjonowania naszej instytucji dyplom jej ukończenia uzyskało prawie 300 organistów. Siedzibą Studium jest budynek dawnej plebanii parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Lublinie, przy ulicy J. Kochanowskiego 4.
2. Formacja w Studium trwa 5 lat. Zajęcia teoretyczne i praktyczne (indywidualna nauka gry) odbywają się raz w tygodniu, w dzień wyznaczony dla poszczególnych roczników (czwartek lub sobota). Początek zajęć 6 września 2018 roku. Kształcenie muzyków kościelnych na pierwszym roku studiów odbywa się od podstaw.
3. Warunkiem przyjęcia do Studium jest rozmowa kwalifikacyjna i przesłuchanie kandydata, mające na celu ustalenie poziomu jego zdolności (słuch muzyczny) a także umiejętności i wiedzy muzycznej. W przypadku posiadania jakiegoś stopnia wykształcenia muzycznego, kandydat może podjąć naukę na wyższym roku.
4. Chętni do podjęcia nauki w Studium są proszeni o osobiste zgłoszenie się na pierwsze spotkanie połączone z przesłuchaniem dnia 6.09 (czwartek) albo 8.09 (sobota) 2018 roku, na godzinę 9.00 do siedziby Studium. W uzasadnionych wypadkach kandydaci mogą ubiegać się o przyjęcie po tym terminie.
5. Osoby zakwalifikowane składają następujące dokumenty:
 - podanie
 - opinię lub skierowanie od proboszcza parafii kandydata
 - fotografię
 - wypełnioną kartę personalną (stosowny formularz otrzymuje się podczas rozmowy kwalifikacyjnej)
 - oświadczenie rodziców (dotyczy osób nieletnich, stosowny formularz otrzymuje się podczas rozmowy kwalifikacyjnej)
 - kopię świadectwa nauki muzyki (dla kandydatów do nauki na wyższych latach).
6. Wszelkich informacji udzielają:
 - dyrektor Archidiecezjalnego Studium Organistowskiego **Ks. dr hab. Krzysztof Grzesiak** – tel. 697-597-488
 - p. mgr. Beata Madej** – tel. 515-254-490 (prosimy nie telefonować w lipcu i w sierpniu)
 - p. mgr. Aleksandra Chmielewska** – tel. 791-127-791

ks. Krzysztof Grzesiak, dyrektor ASO.

Setna rocznica odzyskania niepodległości

Rok 2018 na kartach historii będzie wymieniony dlatego, że 100 lat temu odzyskano niepodległość narodu polskiego.

Po 123 latach po rozbiorach ziem polskich, w 1918 roku zabłyśła nadzieja odzyskania niepodległości.

Kraj na trzy strefy podzielony został,

w każdej inna waluta, struktura i zwyczaj.

Trzeba było pomimo różnych przeszkód i trudności, przystąpić do tworzenia jednolitej państwowości.

Choć nie wszyscy politycy mieli jednakowe przekonania,

to nie było między nimi sporów, różnych prób przeszkadzania.

Wszyscy mieli na celu tworzenie polskiej państwowości, oraz obronę narodowej dumy i godności.

Pomimo, że politycy tacy jak Dmowski, Korfanty, Piłsudski i Paderewski,

różne zdania mieli na temat odrodzonej Polski,

to jednak żaden z nich nie szukał za granicą wsparcia,

jak to czyni obecna opozycja, będąc stale w natarchu.

Sto lat temu też ekipa polityczna lekko nie miała,

gdy nawała bolszewicka naszej wolności zagrażała.

W dwa lata po odzyskaniu przez kraj niepodległości,

w 1920 roku trzeba było bronić odzyskanej wolności.

Ale w święto rocznicy Wniebowzięcia Matki Bożej do nieba,

wojska bolszewickie pod Warszawą zatrzymać było potrzeba,

co z pomocą Matki Bożej naszym oddziałom się udało,

a zwycięstwo to „Cudem nad Wisłą” od tej pory się nazywało.

Obecnie, kiedy przyszło nam 2018 rok przeżywać w wolności,

powinniśmy wszyscy wprowadzać w życie ideały Solidarności.

Modlić się do Pana o pomyślność dla Ojczyzny naszej – Polski

i dziękować w 100. rocznicę odzyskania niepodległości.

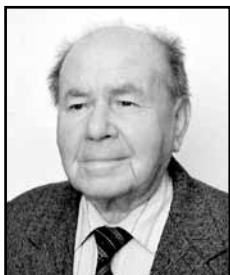
Jan Fiut

Turobin, 23 czerwca 2018 roku

POKI MY ŻYJEMY

ZAPALONY MYŚLIWY

wspomnienie o ś.p. Adolfie Garbarzu (1934–2018 r.)



Śp. Adolf Garbarz

Dnia 23 maja 2018 r. w Szpitalu Powiatowym w Biłgoraju zmarł P. Adolf Garbarz – długoletni pracownik Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Turobinie, przez kilka lat v-ce prezes tej instytucji, która w latach 70 i 80-tych minionego wieku zatrudniała ponad 200 osób. W „GS” Turobin pełnił wiele funkcji. Był m.in. Kierownikiem Wytwórni Wód Gazowanych, Kierownikiem Żywienia Zbiorowego i v-ce prezesem obrotu rolnego.

Przez większą część swojego życia związany był z Turobinem. Tutaj ukończył Szkołę Podstawową i Liceum Ogólnokształcące. Urodził się w Przedmieściu Szczepieszyńskim.

W 1994 r. z racji różnych dolegliwości zdrowotnych przeszedł na wcześniejszą emeryturę. Od młodych lat interesował się myślistwem. W 1976 roku wstąpił do Koła Myśliwskiego nr 31 „Bażant” w Turobinie. Był jego czynnym członkiem przez ponad 40 lat, prawie do śmierci, pełnił także funkcję prezesa tego Koła. Choć przez ostatnie lata nie chodził już na polowanie, to nie opuścił do 2017 roku ani jednego walnego zebrania myśliwskiego. Lubił chodzić wraz z kolegami, jak tylko dopisywało zdrowie, na ustalone w kalendarzu myśliwskim polowania. Później w domu dzielił się spostrzeżeniami, długo opowiadał swoje wrażenia, cieszył się, kiedy polowanie się udało, a gdy nie wyszło, to też tego nie żałował. Przez kilka lat (lata 1990–2000) Koło Myśliwskie „Bażant” organizowało spotkania i przygotowywało polowania dla myśliwych z zagranicy m.in. z Francji, Hiszpanii i Niemiec. Zmarły Adolf był zawsze zaangażowany w takie spotkania i często do nich wracał w swoich wspomnieniach. Interesowały go wszelkie programy telewizyjne, których tematyka była związana z myślistwem.

Kiedy pracował w Gminnej Spółdzielni i był w pełni sił i zdrowia podejmował różne decyzje, niekiedy trudne, czasem spotykał się z niezrozumieniem ze strony innych osób, które miały prawo do własnych ocen i spostrzeżeń. Nie zawsze jego działania znajdowały właściwych odbiorców. Jako człowiek



Ostatnie zdjęcie w ogrodzie – z żoną, 3 maja 2018 r.



Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył ks. Dziekan Władysław Trubicki

popełniał też i błędy, które później analizował i wyciągał określone wnioski. Piastując różne funkcje miał wielu przyjaciół, którzy pamiętali o nim przy różnych okazjach.

Będąc na emeryturze zaczął patrzeć na życie z pokorą. Cieszył się obecnością najbliższych, słuchał ich z uwagą, poświęcał swój czas dla rodziny. Interesował się tym wszystkim, co działo się w naszej parafii, gminie i całej Ojczyźnie. Dużo się modlił – rano i wieczorem. Widziałem wielokrotnie w ostatnich latach, jak nie rozstawał się z różańcem, odmawiał wspólnie z żoną codziennie z Rądem Maryja koronkę do Bożego Miłosierdzia i łączył się duchowo poprzez Telewizję Trwam z tymi, którzy każdego dnia tak licznie gromadzą się na Jasnej Górze na Apelu Jasnogórskim. Chyba wymodlił sobie dobrą śmierć – zmarł w godzinie Apelu o 21.15. Gdy siły mu na to pozwalały zawsze pragnął uczestniczyć we mszy świętej niedzielnej i świątecznej. Zdążył jeszcze przyjąć sakrament namaszczenia chorych, w niedzielę 13 maja w uroczystość Matki Bożej Fatimskiej, w naszym parafialnym kościele.

Patrząc na jego długie życie, znając go wiele lat, widząc jak reaguje w różnych sytuacjach, zastanawiałem się co by powiedział – gdyby mógł to uczynić – wszystkim ludziom na pożegnanie, tym którzy przyszli na jego pogrzeb. Powtórzę słowa, które mogłem przytoczyć – niejako za niego, w kościele 25 maja 2018 r. na zakończenie mszy świętej pogrzebowej: „Dziękuję Wam za wszelkie dobro i przepraszam za swoje słabości i uchybienia”.

Ś.p. Adolf Garbarz przeżył w małżeństwie blisko 59 lat (7 listopada 1959 r. – ślub kościelny). Został pochowany na cmentarzu św. Elżbiety w Turobinie.

Tą drogą raz jeszcze składamy w imieniu rodziny serdeczne podziękowania wszystkim za modlitwę, przyjętą Komunię Świętą, udział w pogrzebie, zamówione msze święte oraz wszelkie przejawy życzliwości i solidarności otrzymane od wielu z Was. Bóg zapłać!

Adam Romański

Fot.: Marek Banaszak

**NOWI PARAFIANIE OD 1 MARCA
DO KOŃCA CZERWCA 2018 r.**

NAZWISKO I IMIĘ	MIEJSCOWOŚĆ
Kłonica Gabriel	Huta Turobińska
Krasoń Gabriel, Franciszek	Turobin
Odrzywolska Hanna	Żabno
Jarosz Emilia	Zagroble
Gwiazdowska Nikola	Turobin
Balcer Lilianna	Żabno
Stachyra Natalia, Lucja	Turobin
Siemczyk Wiktoria	Zagroble



ŚLUBY OD 1 KWIETNIA DO KOŃCA CZERWCA 2018 r.

NAZWISKO I IMIĘ	MIEJSCOWOŚĆ
Chlebuś Ryszard, Adam – Tokary i Polska Irena z domu Podkościelna – Radecznica	
Małyś Marcin – Turobin i Schabowska Karolina, Edyta – Maszów	
Kutnik Łukasz, Aleksander – Kurów i Łebkowska Paulina – Żalawcze	
Gumieniak Bartłomiej, Paweł – Niemce i Niedźwiadek Justyna – Turobin	



Cytat numeru:

Trwaj tylko w słońcu, bo nic pięknego nie rośnie w ciemności

Fryderyk Sziller

ZMARLI OD 1 MARCA DO KOŃCA CZERWCA 2018 r.

NAZWISKO I IMIĘ	MIEJSCOWOŚĆ	WIEK
Pop Józef	Guzówka	101
Kędra Zdzisław, Tadeusz	Olszanka	68
Godula vel Gorgol Lucjan	Guzówka	83
Błaszczak Władysława	Żabno	84
Wrzyszczy Teodora	Żabno	89
Typiński Jan	Tarnawa Kolonia	79
Bieńko Tadeusz	Turobin	65
Nastaj Wiesław Paweł	Lublin	60
Piątek Regina	Rokitów	87
Maciąg Sabina	Babice	89
Bochniak Kazimierz	Tarnawa Duża	69
Kuźmiński Edward	Rokitów	91
Łagód Bronisława	Guzówka Kolonia	89
Szumski Jan	Żalawcze	78
Garbarz Adolf	Turobin	83
Wawrów Krystyna, Teodora	Jawidz	55
Pop Wiesław	Michałów	60
Skiba Tadeusz	Żabno	79
Chodorek Marianna	Huta Turobińska	87
Chmielewska Genowefa	Turobin	89
Żyśko Władysława	Rokitów	85



**Przygotował:
Krzysztof Polski**

WAŻNE TELEFONY:

Ks. Dziekan Władysław Trubicki –
tel./fax 84/6833350

Redakcja Dominika – **P. Adam Romański** –
tel. 84/6833322, tel. kom. 698 204 132

Kancelaria Parafialna czynna:

Dni powszednie: 7.30–8.30

Niedziele i święta: po mszach świętych

Kwartalnik Parafii p.w. św. Dominika w Turobinie

Adres redakcji: ul. Kościelna 2, 23-465 Turobin

Skład Redakcji: Adam Romański – red. naczelny, Dorota Skiba, Michał Romański, Barbara Harasim

Anna Góra, Agnieszka Buszowska, Urszula Sawa, Anna Gajak-Mróż, Ks. Władysław Trubicki, Marek Banaszak – fotograf

Konto parafii św. Dominika w Turobinie: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie O/Turobin 45 8200 1047 2005 4700 0127 0001.

Skład i druk: Drukarnia Alf-Graf, ul. Abramowicka 6, 20-442 Lublin, tel./fax 81 53 215 12

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych artykułów.

„Dominik Turobiński” i zdjęcia z prowadzonych prac w parafii dostępne są na stronach internetowych:

www.turobin.kuria.lublin.pl, e-mail: turobin@diecezja.lublin.pl

FOTOREPORTAŻ VI

ZDJĘCIA RÓŻNE



Uczestnicy obchodów jubileuszowych w Tokarach – 6 maja 2018 r.



Kapela Turobińska uświetnia różne uroczystości – Turobin, 24 czerwca 2018 r.



Święto Szkoły 2018 r.
Podziękowania P. dyr. Anny Derkacz dla młodzieży ZSOiZ w Turobinie



Konkurs historyczny z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości – 23 maja 2018 r.



Polonez w Zespole Szolno-Przedszkolnym dla uczczenia 100. rocznicy odzyskania niepodległości



Remont chodnika przy zakrystii



Prace przy skracaniu skrzydła drzwi do zakrystii – 11 maja 2018 r.



Montaż gotowych drzwi – Turobin, 11 maja 2018 r.



7 czerwca – 10. rocznica święcen ks. Zbigniewa Zarzeznego



Ks. Dziekan Władysław Trubicki w czerwcu obchodził 39. rocznicę swoich święcen kapłańskich



Podczas uroczystej Mszy świętej z racji 15-lecia święcen ks. Marcina Bogacza – Turobin, 11 czerwca 2018 r.

